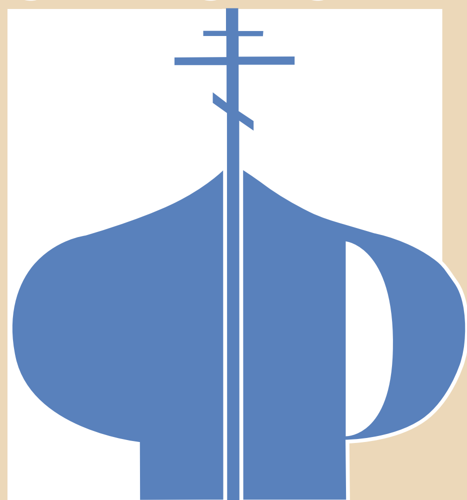
ORTHODOXIA



ISSN 1230-1078
Nr indeksu 371416

- **KALENDARZ ŚWIĄT I WYDARZEŃ**
- **Ukraina. Bez zmian**
- **Hagia Sophia. Czyja?**
- **Prawosławne serce Zachodu**

PRZEGLĄD PRAWOSŁAWNY

Miesięcznik ogólnopolski Nr 5 (407) maj 2019 cena 7 zł (w tym 5% VAT)

Wielka Sobota w Jerozolimie. Wokół Kuwuklii w oczekiwaniu na cud Świętego Ognia

Fot. Andrzej Charyło

Niech Święto Zmartwychwstania Pańskiego zasieje w sercach radość i pokój życzy zespół Przeglądu Prawosławnego i Fundacji Ostrogskiego

W numerze

Bazylika Zmartwychwstania Pańskiego

Cud Świętego Ognia

Misterium Wcielenia Słowa zawiera w sobie znaczenie wszystkich symboli i zagadek Pisma, także ukrytego sensu wszystkich stworzeń zmysłowych i duchowych. Jednakże ten, kto zna misterium Krzyża i Grobu, zna również podstawową rację wszystkich rzeczy. Przeto ten, kto bada jeszcze dalej i jest wtajemniczony w misterium Zmartwychwstania, dowiaduje się o celu, dla którego Bóg stworzył wszystkie rzeczy na początku.

św. Maksym Wyznawca



Kulminacją życia liturgicznego Cerkwi prawosławnej jest święto świąt, Zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa, uroczystość ponad wszystkimi innymi uroczystościami, gdyż „teraz wszystko jasności jest pełne, niebo i ziemia, i otchłań cała" (kanon jutrzni paschalnej, pieśń 3).

Najważniejszym świętym miejscem chrześcijan jest Jerozolima, nazywana miastem Krzyża i Zmartwychwstania. Właśnie tam dokonały się doniosłe wydarzenia związane z życiem i działalnością Bogoczłowieka Jezusa Chrystusa. W bazylice Zmartwychwstania Pańskiego znajduje się Golgota, czyli miejsce ukrzyżowania Syna Bożego. Bezpośrednio pod nią usytuowana jest kaplica pierwszego człowieka Adama. Zgodnie z tradycją umieszczona jest tam czaszka Praojca. W czasie potopu Noe zabrał ją do swej Arki, później Melchizedek złożył ją na wzgórzu nieopodal Jerozolimy. Dokładnie na tym miejscu został ukrzyżowany Nowy Adam, czyli Jezus Chrystus, który swą krwią omył szczątki pierwszego Adama i dokonał zbawienia całego rodzaju ludzkiego.

Bazylika Zmartwychwstania Pań-

skiego (gr. *Ναὸς τῆς Ἀναστάσεως*) jest najważniejszą świątynią chrześcijańską. Znajduje się ona w miejscu męki, ukrzyżowania, złożenia do grobu i zmartwychwstania Jezusa Chrystusa. Pierwsza bazylika została wzniesiona w IV wieku z inicjatywy cesarza św. Konstantyna Wielkiego i jego matki św. Heleny. Była trzykrotnie większa od współczesnej. Budowlę kilkakrotnie niszczono, odbudowywano i przebudowywano. Obecna forma architektoniczna jest rezultatem licznych remontów i przeróbek konstrukcyjnych. Świątynia ma wymiary 120 metrów długości i 70 szerokości.

W centrum bazyliki znajduje się Grób Pański, nad którym wybudowano niewielką kaplicę zwaną Kuwuklią. W obecnej postaci pochodzi ona z 1810 roku i powstała podczas odbudowy po pożarze świątyni w 1808 roku. Jest już trzecią kaplicą w Bazylice Zmartwychwstania. W 1555 roku, podczas przebudowy kaplicy, położono na kamiennym łożu Grobu Pańskiego marmurową płytę ochronną. Nie była ona podnoszona od przebudowy z początku XIX wieku, aż do października 2016 roku, kiedy to rozpoczęto prace remontowe. Przekazy historyczne z XVI wieku mówiły, że pod płytą znajduje się wnęka, pod nią kolejna płyta i dopiero właściwa komora grobowa. Nisza grobowa w opinii naukowców zachowała się w stanie nienaruszonym. Otwarciu Grobu towarzyszyły niezwykłe zjawiska. Z wnętrza wydzielał się przyjemny zapach, a część aparatury pomiarowej, wykorzystywanej przez badaczy, rozregulowała się na skutek zakłóceń elektromagnetycznych

Słowo Kuwuklia pochodzi od greckiego *Κουβούκλιον*, co tłumaczy się jako sypialnia, łożnica, miejsce odpoczynku. Wygląda jak mała cerkiew o rozmiarach około sześć na osiem metrów. Wnętrze składa się z dwóch pomieszczeń. Pierwsze to niewielki przedsionek, zwany kaplicą anioła, gdzie znajduje się fragment odwalonego od wejścia do Grobu kamienia, na którym siedział anioł, obwieszczający zmartwychwstanie Chrystusa niewiastom niosącym mirrę. Tuż obok jest drugie pomieszczenie, gdzie znajduje się Grób Zbawiciela.

Bazylika Zmartwychwstania Pańskiego stanowi cel ogromnej rzeszy pielgrzymów. Do Jerozolimy w ciągu całego roku przybywa ponad milion ludzi z różnych krajów, aby pokłonić się świętym miejscom. Największe nasilenie ruchu następuje w prawosławną Wielką Sobotę. Tego dnia Cerkiew wspomina przebywanie Chrystusa ciałem w grobie, Jego zstąpienie duszą do piekła i wyprowadzenie stamtąd starotestamentowych sprawiedliwych oraz jednoczesne przebywanie z Bogiem Ojcem i Świętym Duchem na tronie w Królestwie Niebios. Jest to dzień, w którym na Grobie Zbawiciela dokonuje się cud zejścia Świętego Ognia. W prawosławną Wielką Sobotę bazylika Zmartwychwstania staje się najbardziej obleganym miejscem w całej Jerozolimie, a także jest w centrum uwagi całego prawosławnego świata. Cud zejścia Świętego Ognia każdego roku jednoczy wszystkich, którzy z wiarą i czystym sercem pragną ujrzeć świadectwo działania łaski Bożej.

Najstarsze wzmianki o zstępowaniu Świętego Ognia na Grób Pański w Jerozolimie pochodzą z pierwszych wieków chrześcijaństwa. Biskup Euzebiusz z Cezarei w świadectwie z IV wieku wspominał o cudzie, który początkowo przyjmował różnorodne formy. Zaś w X wieku metropolita Cezarei Kapadockiej o imieniu Aretas pisał: „Nagle pojawia się błyskawica i lampy zapalają się. Ten ogień biorą wszystkie monastery w Jerozolimie".

Do naszych czasów zachowało się co najmniej siedemdziesiąt przekazów historycznych z okresu od IV do XVI wieku, dotyczących tego wyjątkowego wydarzenia.

Prawie do końca XV wieku podczas nabożeństwa zejścia Świętego Ognia Grób Pański był zamknięty, zapieczętowany i nie znajdowała się w nim żadna osoba. Potwierdzają to historyczne świadectwa od 920 aż do 1480 roku. Prawosławny patriarcha Jerozolimy przewodniczył ceremonii, lecz nie wchodził do wnętrza Kuwuklii. Oczekiwał na zewnątrz, czytając modlitwę. O pojawieniu się Ognia wnioskowano po ujrzeniu jasnego błysku światła, wychodzącego z Kuwuklii w chwili zapalenia się Ognia na płycie Grobu. Błysk światła był widoczny przez dwa otwory po bokach Kuwuklii. Dopiero po ujrzeniu światła patriarcha wchodził do wnętrza i od zapalonej samoczynnie lampy, stojącej na płycie, zapalał pęki świec. Starożytne manuskrypty przechowały świadectwa, że zejściu Świętego Ognia towarzyszyły grzmoty, samoistny zapłon świec u niektórych wiernych obecnych w świątyni i inne unikalne zjawiska. Około 1480 roku podjęto decyzję, aby patriarcha Jerozolimy modlił się bezpośrednio przed płytą Grobu Pańskiego wewnątrz Kuwuklii. Jednym z najstarszych tekstów opisujących i potwierdzających tę zmianę jest świadectwo szwajcarskiego historyka Feliksa Fabri z 1483 roku.

Obecnie w Jerozolimie w każdą prawosławną Wielką Sobotę ze względu na wielotysięczny tłum izraelska policja blokuje bramy Starego Miasta, w obrębie którego znajduje się bazylika, przepuszczając tylko część pielgrzymów. Od rana cały plac przed świątynią wypełnia się po brzegi ludźmi różnej narodowości. Tysiące wiernych oczekują na zejście Świętego Ognia w bazylice Zmartwychwstania Pańskiego. Panuje tam wielojęzyczny zgiełk i harmider. Niektórzy modlą się w skupieniu, inni obserwują wszystko z wielkim zainteresowaniem. Atmosfera zaczyna się ożywiać w momencie pojawienia się prawosławnych Arabów, których zewnętrzny sposób wyrażania modlitwy jest bardzo ekspresyjny. Zaczynają oni skandować i krzyczeć: „Nasza wiara prawdziwa, nasza wiara prawosławna. Chrystus jest prawdziwym Bogiem".

We wnętrzu bazyliki wszystkie lampki oliwne i świece zostają zgaszone. Specjalna komisja sprawdza Grób Pański, czy nie ma w nim żadnego źródła ognia. Następnie zamyka się drzwi Kuwuklii, nakładając na nie woskowy plaster, na którym przedstawiciele władz państwowych i patriarchatu odciskają swoje pieczęcie. Na straży stoją żołnierze izraelscy. Nawiązuje to do słów Ewangelii, mówiących że

Rozszczepiona kolumna

Święty Ogień nie parzy. Andrzej Charyło trzyma dłoń nad świecami





grób Chrystusa został zapieczętowany przez Rzymian. Następnie rozpoczyna się uroczysta procesja wokół Kuwuklii z patriarchą Jerozolimy i całej Palestyny na czele. Uczestniczą w niej przedstawiciele licznych delegacji z lokalnych Cerkwi prawosławnych. Chór w języku greckim intonuje najstarszy chrześcijański hymn *Swietie tichij* (gr. *Φῶς ἱλαρόν*).

Po trzykrotnym obejściu Kuwuklii patriarcha zdejmuje szaty liturgiczne i wchodzi do groty Grobu Pańskiego z pęczkami niezapalonych woskowych świec. Na kolanach odmawia specjalną modlitwę. Napięcie wśród pielgrzymów wzrasta. Wszyscy wznoszą trzymane w rękach świece. Czas oczekiwania bywa co roku różny. Zazwyczaj jest to kilka lub kilkanaście minut. Zdarzało się jednak, że zgromadzeni czekali nawet dwie godziny.

Po pewnym czasie słychać głośne okrzyki zachwytu ze wszystkich stron. Atmosfera staje się niezwykle podniosła. Następuje moment kulminacyjny. Pojawia się Ogień! Cud! Patriarcha przekazuje go najpierw przez małe, boczne otwory w ścianie Kuwuklii i za moment wychodzi z zapalonymi pęczkami 33 świec i błogosławi wiernych.

Tysiące rąk energicznie wyciąga świece w kierunku Świętego Ognia. Młodzi Arabowie natychmiast przekazują płomień, biegnąc z okrzykami poprzez wąskie przejścia w stronę tłumu. Momentalnie cała bazylika wypełnia się ogniem. Unoszą się radosne wezwania: *Christos Woskresie! Woistinu Woskresie!*, po grecku *Christos Anesti! Alifos Anesti!,* arabsku *El Messieh kahm! Hakken kahm!*, rumuńsku *Hristos a înviat! Adevărat a înviat!*, gruzińsku *Kriste agsdga! Czeszmaritad agsdga!* Słychać okrzyki wielkiej radości, szczerych modlitewnych wezwań.

W momencie zejścia Świętego Ognia niesamowite zjawiska mają miejsce także na zewnątrz Kuwuklii. W świątyni pojawiają się widoczne w ciemnościach błyski, świetliste kule, które przelatują z góry na dół. Zapalają one lampki oliwne oraz nieraz bardzo niespodziewanie świece trzymane w rękach przez pielgrzymów. Bywa też, że z ikony, wiszącej nad wejściem do Kuwuklii, z twarzy Chrystusa zaczyna emanować blask. Święty Ogień jest ciepły, lecz osobliwy, gdyż nie powoduje obrażeń. W pierwszych chwilach nie parzy, ani nie pali. Płomień ma specyficzną, delikatną konsystencję. Jego jasne światło emanuje w szczególny sposób. W mgnieniu oka cała świątynia napełnia się ogniem. Ściany bazyliki toną w blasku. Każdy trzyma zapalone pęczki 33 świec na pamiątkę 33 lat życia Jezusa Chrystusa na ziemi. Ludzie, pełni radości paschalnej, umywają Świętym Ogniem ręce, a także twarze.

Dynamiczne bicie dzwonów obwieszcza całemu światu triumfalne Zmartwychwstanie Chrystusa. Po zejściu Świętego Ognia pielgrzymi udają się do wyjścia. Z bazyliki wychodzi tłum ludzi przepełnionych prawdziwie paschalną radością. W tym szczególnym momencie niezwykle aktualny staje się tekst pierwszej pieśni kanonu jutrzni paschalnej; „Niebiosa niechaj godnie cieszą się i ziemia niech się raduje, niech świętuje świat cały – widzialny i niewidzialny – albowiem Chrystus, radość nasza, Zmartwychwstał". Również słowa z Ewangelii według św. Jana mają wyjątkowe znaczenie: *Ja jestem zmartwychwstaniem i życiem. Wierzący we Mnie choćby nawet umarł, żyć będzie. Każdy żyjący i wierzący we Mnie nie umrze nigdy* (J 11,25-26).

Zgodnie z zachowanym świadectwem hieromnicha Ananiusza z 1608 roku w 1579 roku, w okresie niewoli tureckiej w Jerozolimie, miało miejsce niezwykłe wydarzenie. Ormianie postanowili nie dopuścić, by to prawosławni otrzymali Święty Ogień, chcieli bowiem otrzymać go sami. W tym celu przekupili tureckie władze miasta i prawosławni w Wielką Sobotę nie zostali wpuszczeni do bazyliki Zmartwychwstania, modląc się przed zamkniętymi wrotami. Święty Ogień nie zstąpił jednak na Świętym Grobie, lecz z wielkim szumem późnym wieczorem wyleciał z marmurowej kolumny, znajdującej się na zewnątrz świątyni przy wejściu. Prawosławny patriarcha Sofroniusz IV z wielką pobożnością przyjął Święty Ogień z rozszczepionej kolumny i rozdał go tłumom zebranym na placu. Rozszczepiona, marmurowa kolumna zachowała się do dnia dzisiejszego, będąc wymownym świadectwem cudownego wydarzenia.

Na podstawie publikacji archimandryty Symeona, wydanej w Wiedniu w 1749 roku, wiadomo, że arabski

dowódca wojskowy o imieniu Tunom, gdy zobaczył ten niesamowity cud ze szczytu sąsiedniego minaretu, zawołał: „Bracia, ja także wierzę w Chrystusa". W ogromnej radości zeskoczył na ziemię. Pomimo wielkiej wysokości pozostał jednak żywy, gdyż zgodnie z opisem historyka „kamienie stały się dla niego woskiem". Wkrótce przyjął męczeńską śmierć od swoich muzułmańskich braci za to, że przyjął wiarę chrześcijańską. Dziś czczony jest jako święty męczennik. Jego relikwie znajdują się w monasterze Megali Panagia w Jerozolimie.



Modlitwa błagalna o zejście Świętego Ognia jest najkrótszym ze wszystkich nabożeństw Cerkwi prawosławnej. W bazylice Zmartwychwstania Pańskiego co roku odmawia ją Wielce Błogosławiony Patriarcha Świętego Miasta Jerozolimy i Całej Palestyny, Syrii, Arabii, Kany Galilejskiej i Świętego Syjonu. Moment pojawienia się Świętego Ognia patriarcha Jerozolimy Diodor I relacjonował tak: „Modlę się słowami, które były nam przekazywane przez wieki. Czasami czekam kilka minut, ale najczęściej cud pojawia się zaraz po modlitwie. Z wnętrza kamienia, na którym spoczywał Jezus, wylewa się światło, które zazwyczaj ma niebieskawy odcień, ale może także przybierać wiele różnych barw, lecz ludzkimi słowami nie można tego opisać. Światło wypływa z kamienia, tak jak mgła unosi się znad jeziora. Wygląda to tak, jakby kamień pokryty był wilgotną chmurą, ale to jest światło. Każdego roku to światło zachowuje się inaczej. Czasami tylko okrywa kamień, a czasami rozjaśnia cały Grób, tak że ludzie stojący na zewnątrz widzą go wypełniony światłem. Światło ma inną konsystencję niż zwykły ogień, który płonie w lampkach oliwnych. Po pewnym czasie światło unosi się i tworzy kolumnę, w której Ogień przybiera inną formę, taką, że mogę zapalić od niego moje świece. Po zapaleniu świec wychodzę z kaplicy i przekazuję ogień wszystkim zgromadzonym".

Patriarcha stwierdził także: „Gdy po raz pierwszy wszedłem do Kaplicy Anioła i drzwi zostały zamknięte za mną, był półmrok. Światło trochę przenikało przez dwa otwory z rotundy bazyliki, która też jest przecież słabo oświetlona. Zauważyłem zaledwie białą jak gdyby plamę na tle nocy: bielała marmurowa płyta na Świętym Grobie Pańskim. Przeżywając głęboki wewnętrzny niepokój, nie zdążyłem przeczytać więcej jak trzy, cztery wersety, gdy spojrzałem na płytę. Płyta Grobu bielała coraz bardziej i bardziej, tak, że jasno zobaczyłem wszystkie jej brzegi. Wtedy na płycie zauważyłem jak gdyby rozsypane drobne perły, różnych kolorów, a płyta Grobu zaczęła wydawać z siebie światło. Zgarniając kawałkiem waty te perły, które zlewały się ze sobą jak krople oleju, poczułem, że wata jest ciepła i dotknąłem nią świecy. Nastąpił jak gdyby wybuch i świeca płonęła, oświetlając trzy ikony Zmartwychwstania, ikonę Matki Bożej i metalowe lampki oliwne wiszące nad Grobem".

Cud Świętego Ognia nad Grobem Pańskim w Jerozolimie jednoczy każdego roku dziesiątki tysięcy ludzi z całego świata. Jest znamiennym świadectwem działania łaski Bożej w Cerkwi prawosławnej, która ściśle przestrzega postanowień dotyczących wyznaczania daty świętowania Wielkanocy. Pierwszy Sobór Powszechny, który zebrał się w 325 roku w Nicei, zdecydował, aby święto Paschy obchodzono w niedzielę po pierwszej pełni księżyca następującej po równonocy wiosennej, a także by jej data nie zbiegała się ze świętem żydowskim. Fakt przyjmowania Świętego Ognia z Grobu Pańskiego wyłącznie przez prawosławnego patriarchę jest zjawiskiem bardzo wymownym.

Święty Ogień, zstępujący od wieków w sposób cudowny w bazylice Zmartwychwstania Pańskiego, jest fenomenalnym zjawiskiem, które nie ma sobie równych w całym chrześcijańskim świecie. Przed najświętszą tajemnicą potężnej mocy Bożej milknie wszelka mądrość ludzka. W obecnych czasach, tak jak setki lat temu, tłumy pielgrzymów doświadczają w Jerozolimie prawdziwie duchowej radości poprzez ewidentną obecność łaski Bożej, której działanie każdy człowiek odczuwa na swój sposób. Każdego roku w prawosławną Wielką Sobotę na Grobie Zbawiciela dokonuje się niesamowity cud, imponujące wydarzenie, które umacnia wiernych w świadectwie wiary. Zmartwychwstały Bogoczłowiek Jezus Chrystus puka do serc wszystkich ludzi: *Oto stoję u drzwi i kołaczę. Jeśli ktoś usłyszy mój głos i otworzy drzwi, wejdę do niego i będę z nim ucztował* (Ap 3,20).

W ubiegłym roku, w Wielką Sobotę, dane mi było przeżywać wielką duchową radość i być świadkiem cudu zejścia Świętego Ognia. W tym roku znów zamierzam w tej radości w Jerozolimie uczestniczyć.

Andrzej Charyło

fot. **European Pressphoto Agency**
autor

Arcybiskup Jakub Honorowym Obywatelem Miasta Białegostoku



Zaszczytny tytuł Honorowego Obywatela Miasta Białegostoku został nadany 30 marca arcybiskupowi białostockiemu i gdańskiemu Jakubowi. Uroczystość, na którą zaprosił prezydent miasta Białegostoku Tadeusz Truskolaski i przewodniczący rady miasta Łukasz Prokorym, odbyła się w wypełnionej po brzegi Sali Wielkiej pałacu Branickich.

Dotychczas taki tytuł otrzymało piętnaście osób, władyka **Jakub** jest szesnastą i pierwszą prawosławną uhonorowaną tak prestiżowym tytułem. Jego poprzednicy to m.in. papież **Jan Paweł II**, marszałek **Józef Piłsudski**, prezydent rządu na uchodźstwie **Ryszard Kaczorowski**, pierwszy przywódca „Solidarności" **Lech Wałęsa**, dyrygent **Jerzy Maksymiuk**, rzeźbiarz **Alfons Karny**, hierarchowie Kościoła rzymskokatolickiego.

Uroczystość zgromadziła przedstawicieli Kościoła prawosławnego i rzymskokatolickiego. Przybył biskup supraski **Andrzej**. Arcybiskupa metropolitę białostockiego **Tadeusza Wojdę** reprezentował ks. **Jarosław Grzegorczyk**. Przybyli posłowie na Sejm – **Mieczysław Baszko**, **Krzysztof Truskolaski**, **Dariusz Piontkowski**, **Jacek Żalek**, wojewoda podlaski **Bohdan Paszkowski**, zastępca prezydenta Gdańska **Piotr Kowalczuk**, konsul generalna Białorusi w Białymstoku **Ałła Fiedorowa**, konsul Rzeczypospolitej w Grodnie **Jarosław Książek**, rektorzy wyższych uczelni, przedstawiciele służb mundurowych.

Największą grupę stanowili duchowni diecezji białostocko-gdańskiej.

Przybyli radni Białegostoku, wszak miała miejsce w pałacu dziewiąta sesja rady miasta, podczas której radni głosowali za przyjęciem wniosku prezydenta **Tadeusza Truskolaskiego** o nadanie honorowego tytułu prawosławnemu arcybiskupowi.



Przed głosowaniem prezydent Białegostoku wygłosił laudację. O kandydacie do tytułu mówił: – Jego Ekscelencja jest człowiekiem dialogu, opierającym się na wartościach Ewangelii. W każdym człowieku usiłuje znaleźć dobro. Każde ze spotkań z arcybiskupem zostawiało we mnie głęboki ślad jako rozmowa z człowiekiem otwartym na dialog i niezwykle gościnnym. Dlatego z całym przekonaniem rekomenduję Wysokiej Radzie, aby dziś Jego Ekscelencja Jakub otrzymał zaszczytny tytuł Honorowego Obywatela Miasta Białegostoku, ponieważ na niego ze wszech miar zasługuje.

Prezydent nakreślił koleje życia władyki Jakuba, urodzonego w 1966 roku w Narwi, uczącego się w technikum elektrycznym w Białymstoku, które to miasto opuścił na czas pobytu w supraskim monasterze i studiów, wrócił jednak do niego równo dwadzieścia lat temu. 30 marca 1999 roku został wybrany przez sobór biskupów Cerkwi w Polsce biskupem białostockim i gdańskim, ingres na katedrę odbył się w maju tego samego roku.

Tadeusz Truskolaski docenił także pracę władyki jako wieloletniego duchowego opiekuna Bractwa Młodzieży Prawosławnej, założyciela radia Orthodoxia czy inicjatora powstania fundacji Oikonomos, ale przede wszystkim umiejętność łączenia

Arcybiskup Jakub z prezydentem Białegostoku Tadeuszem Truskolaskim
Niżej arcybiskup Jakub w gronie najbliższych współpracowników i przyjaciół po wręczeniu tytułu Honorowego Obywatela Miasta Białystok

duchowej opieki nad wiernymi diecezji z pracą badawczą i nauczyciela akademickiego. Podzielił się radosną widomością, że władyka Jakub dwa dni wcześniej, 28 marca, otrzymał tytuł doktora habilitowanego.

Łukasz Prokorym mówił o arcybiskupie jako o autorytecie i chlubie Białegostoku. Podziękował pomysłodawcom i inicjatorom tego wydarzenia – prezydentowi Tadeuszowi Truskolaskiemu oraz radnym z Forum Mniejszości Narodowych – **Adamowi Musiukowi**, obecnie wiceprezydentowi Białegostoku, i **Joannie Misiuk**. Nawiązał do pobytu w katedrze św. Mikołaja 5 czerwca 1991 roku papieża Jana Pawła II, który zwracał się do prawosławnych jak do braci, uczestnicząc we wspólnej modlitwie i zachęcając do działania na forum ekumenicznym. Stwierdził, że dwadzieścia lat posługi arcybiskupa Jakuba było przepełnionych miłością do bliźniego, szacunkiem do ludzi innych wyznań i kultur.

– Na temat ekumenizmu powstało wiele książek, przeprowadzono wiele konferencji – mówił przewodniczący – ale żeby dotknąć jego istoty trzeba być tu, w Białymstoku, i uczestniczyć w modlitwie ekumenicznej, w której biorą udział biskupi obu wyznań chrześcijańskich, posłuchać bicia dzwonów w katedralnej cerkwi św. Mikołaja, towarzyszącego procesji Bożego Ciała, czy zobaczyć arcybiskupa Jakuba, wnoszącego w noc paschalną do świątyni Święty Ogień, który w Wielką Sobotę przybył z bazyliki Grobu Pańskiego w Jerozolimie.

W imieniu radnych klubu PiS dziękował za inicjatywę nadania tak szlachetnego tytułu arcybiskupowi przewodniczący klubu **Henryk Dębowski**.

– Stoimy na stanowisku – mówił – że w Białymstoku powinniśmy łączyć mieszkańców wszystkich wyznań i narodowości. Jesteśmy pełni uznania wobec dokonań Jego Ekscelencji. Prawosławni bardzo dobrze wpisali się w historię naszego miasta. Między nami jest wspólna nić porozumienia. Nadanie tytułu honorowego obywatela jest dużym wyróżnieniem dla Białegostoku. Otrzymanie tytułu niesie dużą odpowiedzialność, zobowiązuje do obrony wartości chrześcijańskich, tradycji i rodziny.

Obecność zastępcy prezydenta Gdańska Piotra Kowalczuka na uroczystościach nie była przypadkiem.

– To nasz wspólny arcybiskup, łączący oba miasta – Białystok i Gdańsk – mówił. – Cieszę się, że mogę uczestniczyć w tak wspaniałym wydarzeniu.

Wiceprezydent mówił o ogólnopolskim spotkaniu Bractwa Młodzieży Prawosławnej, jakie miało miejsce w tym roku w Gdańsku podczas święta Spotkania Pańskiego i pokazało, jak wiele jest przed nami w sensie wzajemnego odkrywania się.

– Potrzebujemy tych, co niosą pokój – dodał, nawiązując do tragicznej śmierci prezydenta Gdańska **Pawła Adamowicza** – a nie hejtu (nienawiści). Arcybiskup Jakub wyzwala dobro i za to mu dziękuję. Dziękuję też księdzu **Dariuszowi Jóźwikowi**, proboszczowi parafii prawosławnej w Gdańsku, że nieustannie był z nami podczas tamtych trudnych chwil – odprawiając nabożeństwa w intencji zmarłego prezydenta w cerkwi, biorąc udział we wspólnych nabożeństwach. Dla nas ta jego codzienna obecność z nami była bardzo ważna.

Powiedział jeszcze o sobie, że jego serce bije na Podlasiu, bo tu się urodził w niewielkiej wsi na wschodzie Białostocczyzny. Dzieciństwo wpisało weń trwały znak wielowyznaniowości, którego nie zaznał w Gdańsku, owe chociażby wielotygodniowe świętowanie według dwóch kalendarzy.

– Na ręce Jego Ekscelencji składam serdeczne gratulacje – kończył. – Taki tytuł to coś naprawdę wyjątkowego.

Piotr Kowalczuk podarował arcybiskupowi grafikę, przedstawiającą Gdańsk.

Adam Musiuk mówił o tym, jak zapamiętał władykę sprzed dwudziestu laty, z czasów odbudowy monasteru w Supraślu – jako człowieka skromnego, dobrego, ciepłego, zaś z okresu posługi biskupiej także jako ciężko pracującego.

Nawiązał do sytuacji, kiedy pierwszy prawosławny białostoczanin otrzymuje tytuł honorowego obywatela. – Ten tytuł jest osobistym wyróżnieniem władyki – mówił – ale i nas wszystkich prawosławnych, którzy także wyzwalali to miasto i od początku je współtworzyli.

Podziękował władyce za pracę na rzecz Białegostoku.

Odbyło się głosowanie radnych. Na 26 obecnych wszyscy zagłosowali za nadaniem władyce Jakubowi tytułu Honorowego Obywatela Miasta Białegostoku.

Zabrzmiało radosne *Na mnogaja leta* i *Ad multos annos* w wykonaniu młodzieżowego chóru katedralnego pod dyrekcją **Joanny Jurczuk**.

Głos oddano Honorowemu Obywatelowi.

Władyka podziękował prezydentowi Tadeuszowi Truskolaskiemu za zgłoszenie jego kandydatury do tytułu i wygłoszenie pięknej laudacji. Dziękował wszystkim, którzy przyczynili się do nadania tytułu i tym, którzy przybyli na uroczystość.

– Urodziłem się w Narwi, miasteczku na Białostocczyźnie, mówię tak, by ktoś nie pomyślał, że urodziłem się w rzece. Białystok był zawsze bliski memu sercu. Pierwszy raz przyjechałem do Białegostoku z ojcem jako dziecko. Ale obywatelem miasta stałem się, gdy zacząłem naukę w technikum elektrycznym, przeżywając tu najlepszy czas zawierania znajomości i przyjaźni na długie lata, nawet do końca życia. A tym czasem są młodzieńcze lata szkoły średniej. Potem, na czas studiów i pobytu w monasterze, rozstałem się z Białymstokiem i powróciłem do niego na stałe dwadzieścia lat temu. – Dobra współpraca i jedność obywateli jest potrzebna wszystkim. Jest niezbędnym warunkiem sukcesu miasta i jego mieszkańców – słowa zabrzmiały jak credo działań arcybiskupa.

O mieście: – Przez ostatnie dwadzieścia lat Białystok zmienił się nie do poznania. Stał się miastem nowoczesnym, czystym, pięknym. Z przyjemnością oprowadzam po nim gości i z dumą pokazuję odnowione miejsca. Miło jest słuchać pochlebnych opinii gości i ich zachwytów. Świadczą one o tym, że miasto miało przez te dwa-

dziescia lat dobrych włodarzy, prawdziwych gospodarzy i specjalistów od rozwoju. Wiele tu zawdzięczamy obecnemu prezydentowi Białegostoku, który swą funkcję sprawuje już czwartą kadencję i został wybrany na prezydenta Unii Metropolii Polskich.

O pracy duszpasterskiej: – We współczesnym świecie bardzo ważne jest, by pomóc każdemu człowiekowi odnaleźć drogę do Boga, pokazać mu sens i cel życia. Widziałem tu swoje zadanie i starałem się służyć ludziom. Na tej drodze spotykałem wielu ludzi, którzy mnie rozumieli i pomagali.

Do tych ludzi władyka zaliczył także włodarzy miasta, dyrektorów różnych departamentów, którzy organizując uroczystości państwowe, jubileuszowe czy związane z końcem i początkiem roku szkolnego bądź akademickiego albo przy wyświecaniu nowych obiektów zawsze prosili o wspólną modlitwę rzymskich katolików i prawosławnych. Wskazał też na harmonijną współpracę przy wprowadzaniu i obecności nauki religii w szkołach.

– Bez waszej pomocy i życzliwości nic bym nie zdziałał i nie stałbym dziś w tym miejscu. Dlatego uroczystość traktuję jako wyraz uznania dla mojej osoby i tych, którzy stali obok mnie, wspierali w moich działaniach. Wielu takich ludzi spotkałem, poczynając od prezydentów miasta, a było ich w ciągu tych dwudziestu lat tylko dwóch, poprzez dyrektorów i pracowników różnych placówek, duchownych, kończąc na najbliższych współpracownikach. Dziękuję Bogu, że postawił na mej drodze tych dobrych ludzi.

O poprzednikach: – Honorowe obywatelstwo traktuję jako dowód uznania dla moich poprzedników na katedrze białostockiej – biskupa **Michała** i arcybiskupów **Tymoteusza**, **Stefana**, **Nikanora** i **Sawy**, którzy trudzili się w naszym mieście, a ja tylko wszedłem na ich drogę, dzieło kontynuując.

Ludzie, pragnący pogratulować arcybiskupowi Jakubowi, ustawili się w długiej kolejce, cierpliwie czekając na swój czas przekazania słów uznania.

Anna Radziukiewicz
fot. **autorka**

Trzydzieści lat od powrotu

Diecezja lubelsko-chełmska została restytuowana zgodnie z postanowieniem soboru biskupów 1 marca 1989 roku. Jest bezpośrednią kontynuatorką tradycji dawnej diecezji chełmskiej. Uroczyste ogłoszenie decyzji nastąpiło w obecności wszystkich hierarchów Cerkwi w Polsce w święto Zwiastowania Bogarodzicy 25 marca 1989 w katedrze metropolitalnej w Warszawie.

Jubileusz zainaugurowało w sobotę 23 marca poświęcenie przez arcybiskupa lubelskiego i chełmskiego **Abla** kamienia węgielnego pod budowę nowej cerkwi w żeńskim monasterze Opieki Matki Bożej w Turkowicach.

Uroczystości zwieńczyła tego samego dnia w Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej im. Hieronima Łopacińskiego w Lublinie promocja albumu „Prawosławna Diecezja Lubelsko-Chełmska 1989-2018”.

– Wytrwale dochowujemy wierności Bogu w Świętej Trójcy w wierze naszych przodków! – przypominał władyka Abel, współjubilat swojej diecezji, zarys dziejów której zredagowali o.o. **Jan Grajko** i **Andrzej Konachowicz**. Redaktorem pozycji i autorem hagiograficznego resume jest Jarosław Charkiewicz, który podkreślił, że album to przede wszystkim owoc trzydziestoletniej oddanej pracy pasterskiej arcybiskupa.

Wieczór wzbogacił koncert muzyki cerkiewnej, dedykowany Przenajświętszej Bogarodzicy. Wystąpiły dziecięco-młodzieżowy chór parafii Przemienienia Pańskiego w Lublinie pod dyrekcją **Pauliny Chwojko**,

Historia diecezji lubelsko-chełmskiej

To najstarsza na kanonicznym obszarze, podległym metropolicie Sawie struktura Cerkwi prawosławnej w Rzeczypospolitej. Jej korzenie sięgają Chrztu Rusi Kijowskiej w 988 roku oraz czasów książąt halicko-wołyńskich przełomu dwunastego i trzynastego wieku.

Lata 20. XIII wieku – Chełm stolicą Księstwa Halicko-Wołyńskiego.

1240 – stolica diecezji w międzyrzeczu Bugu i Wieprza przeniesiona z Uhruska do Chełma – grodu o czterech cerkwiach z soborem Najświętszej Bogarodzicy na czele.

1371 – po podziale metropolii kijowskiej reaktywowano metropolię halicką, obejmującą od XV wieku całość ziem Rzeczypospolitej wraz z niemal centralnie położonym województwem lubelskim.

1359 – powołanie chełmskiego biskupstwa łacińskiego, a następnie przeniesienie go do Krasnegostawu. Prawosławna diecezja chełmska liczy w pierwszej połowie XVI wieku około 320 parafii.

Biskup chełmski i bełski podlega metropolicie litewskiemu tytułowanemu „Arcybiskup metropolita kijowski, halicki i całej Rusi”.

Przedstawicielka lubelskiego wojewody, Agata Grula, wręcza list gratulacyjny władyce Ablowi



chór Chołmszczyna pod kierunkiem matuszki **Agnieszki Łotysz**, chór żeńskiego monasteru Opieki Matki Bożej w Turkowicach, prowadzony przez ihumenię **Eufalię**, i chór katedralny z Lublina pod dyrekcją lektora **Andrzeja Boubleja**.

W uroczystości wziął udział metropolita lubelski arcybiskup **Stanisław Budzik**, który gratulował jubileuszu i dokonań w imieniu swoim i poprzedników, arcybiskupów **Bolesława Pylaka** i **Józefa Życińskiego**. Powiedział: – W całej Polsce była znana wielka przyjaźń między arcybiskupami śp. Józefem Życińskim i Ablem. Żartowano tylko, że nie możecie sobie mówić „bracie", bo nie jest dobrze być bratem Abla. Podziwiam jego piękny głos. Odkąd jestem w Lublinie (7,5 roku) spotkało mnie mnóstwo braterskiej życzliwości; za to wielkie, wspaniałe braterstwo i przyjaźń serdecznie dziękuję. I za ten nieustający ekumenizm, który rozwija się nie tylko poprzez wspólne uroczystości, ale i na co dzień. Niech Słowo, które stało się ciałem, w tajemnicy dzisiejszego święta Zwiastowania Pańskiego, gdy poprzez Wcielenie Bóg przekroczył granice dwóch światów, będzie źródłem radości i błogosławieństwa. Niech Maryja, która przyjęła Słowo z tak wielką pokorą i gotowością, o czym tyle śpiewały chóry, wspiera księdza arcybiskupa i uczy wiary, poddawania się woli Bożej i otwierania się na natchnienie Ducha Świętego. Niech arcybiskup w mocy Bożego Ducha dalej daje świadectwo swojej wiary i podtrzymuje Lublin jako miasto zgody religijnej i wzór ekumenizmu dla innych, i niech ma z tego wielką satysfakcję.

O historii prawosławnej diecezji na ziemiach Lubelszczyzny i Południowego Podlasia opowiedział kronikarz diecezji, **Stanisław Dąbrowski**.

Za wieloletnią współpracę na wielu płaszczyznach podziękował arcybiskupowi Ablowi dyrektor WBP im. H. Łopacińskiego **Tadeusz Sławecki**.

Na otwartą postawę władyki, umacnianie tradycji chrześcijańskich, gospodarność i nastawienie na współpracę wskazywali przedstawiciele marszałka województwa, wojewody lubelskiego i prezydenta miasta **Krzysztofa Żuka**.

Wicemarszałek województwa **Zbigniew Wojciechowski** wspominał swoje dzieciństwo w cieniu lasów tyszowieckich i w atmosferze turko-

Lata 80. XVI wieku – powstają silne bractwa cerkiewne dla obrony prawosławia w Rzeczpospolitej Obojga Narodów po unii lubelskiej z 1569 roku.

1596 – biskup chełmski Dionizy Zbirujski akceptuje unię brzeską, która rozbija Cerkiew prawosławną w Rzeczypospolitej na dwa zwalczające się organizmy. W ciągu dwustu lat spada liczba prawosławnych na korzyść Kościoła katolickiego. Unia wprowadzana jest także ogniem i mieczem.

1632 – po wielu wysiłkach i integracji elit Cerkwi prawosławnej *pacta conventa* króla Władysława IV Wazy przywracają struktury Cerkwi prawosławnej.

1648 – Powstanie Chmielnickiego, Kozacy głoszą hasła równouprawnienia prawosławia i likwidacji unii; wojna kończy się podziałem Ukrainy pomiędzy Rosję i Rzeczypospolitą.

1686 – „Pokój Grzymułtowskiego" i szereg lokalnych decyzji (także latynizacja-polonizacja elit) oddają Cerkiew w Rzeczypospolitej w jurysdykcję patriarchatu moskiewskiego. Opór prawosławnych w diecezji chełmskiej załamał się po przejściu biskupa łuckiego Dionizego (Żabokrzyckiego) na unię (1702).

1788-1792 – Sejm Wielki próbuje na krótko poprawić sytuację prawosławnych. Po trzecim rozbiorze dawna diecezja chełmska zostaje rozdzielona między Rosję i Austrię.

Lata 30. XIX wieku – Arcybiskupstwo warszawskie scala tereny dzisiejszej diecezji lubelsko-chełmskiej.

1874-1875 – kasata unii w Królestwie Polskim, ignorująca miejscowe tradycje i kulturę duchową. W nowej diecezji warszawsko-chełmskiej znalazło się ponad trzysta parafii i ponad trzysta tysięcy wiernych.

1905 – ukaz tolerancyjny cara Mikołaja II, na skutek którego około 120 tys. byłych unitów przeszło na obrządek rzymskokatolicki (do 1927 roku około 30 tys. więcej); reszta znalazła się w reaktywowanej prawosławnej diecezji chełmskiej.

1915 – bieżeństwo około 200 tys. mieszkańców Chełmszczyzny i Podlasia w głąb Rosji; potrzeby religijne wiernych zaspokaja do 1922 roku kilku duchownych.

1927 – z ponad czterystu cerkwi w diecezji zostaje tylko 47 parafii, trzy filie i jeden monaster. Okresowo,

wickiego monasteru. Podziękował za wzorową ekumeniczną postawę arcybiskupa Abla: – Jesteśmy szczęśliwi i dumni, że to właśnie na Lubelszczyźnie mamy tak wspaniałego, wielkiego człowieka. Życzymy wielu łask przez pośrednictwo Matki Bożej, aby dzieło ekumenizmu było dalej szerzone, abyśmy na pięknej ziemi lubelskiej żyli w zgodzie religijnej, narodowej i kulturowej. Księdzu arcybiskupowi, wiernym i całemu duchowieństwu życzę w imieniu całego zarządu województwa: Szczęść Boże!

Władyka Abel podziękował za wspaniałą postawę współpracy i za pomnik ukraińskiego „Hołodomoru" przy swojej siedzibie, który jest dziełem Zbigniewa Wojciechowskiego.



Maryjne „Amen"

Uroczystości jubileuszowe rozpoczęły się Liturgią w Turkowicach pod przewodnictwem władyki Abla. Hierarsze asystowali duchowni z Białej Podlaskiej, Chełma, Rajska, Puław i Lublina.

W święcie uczestniczyli ojcowie z Ukraińskiej Cerkwi Prawosławnej – archimandryta **Nikodem** (**Syłko**) z Charkowa, archimandryta **Roman** (**Rasiuk**) z Czernihowa oraz archimandryta **Atanazy** (**Diakow**) z Niżyny. Śpiewał chór katedralny pod przewodnictwem Andrzeja Boubleja.

Proboszcz lubelskiej parafii, o. mitrat **Andrzej Łoś**, w kazaniu mówił o randze Zwiastowania Bogarodzicy: – „Tak" wypowiedziane przez młodą Maryję z Nazaretu stało się początkiem wejścia Boga w świat ludzki. Ona dokonuje tego, czego nie potrafiła dokonać biblijna Ewa, a mianowicie utwierdza się w posłuszeństwie woli Bożej.

Zwieńczeniem modlitwy były po-



po uzyskaniu autokefalii, duchowni i służba cerkiewna otrzymują dotacje rządowe, traktowane jako narzędzie restrykcji, tym dotkliwsze, że większość mienia cerkiewnego przejęło państwo lub instytucje niecerkiewne.

1938 – tragiczna w skutkach akcja zburzenia około 150 cerkwi na Chełmszczyźnie, zachodnim Wołyniu i Południowym Podlasiu. Podczas drugiej wojny przejściowo zorganizowano diecezję chełmsko-podlaską, służącą bardziej celom politycznym III Rzeszy i wąskiego kręgu nacjonalistów niż prawosławnemu ludowi.

1944-1947 – akcje przesiedleńcze, w tym Akcja Wisła – wywózka miejscowej ludności na ziemie zachodnie i północne Polski oraz na Ukrainę. Do 1970 roku pozostało dziesięć parafii i monaster św. Onufrego Wielkiego w Jabłecznej oraz dziesięciu duchownych i pięciu mnichów.

1989 – chirotonia jabłeczyńskiego archimandryty Abla (Andrzeja Popławskiego) na biskupa lubelskiego i chełmskiego oraz reaktywowanie diecezji z szesnastoma parafiami.

2019 – władyka Abel przewodzi społeczności wiernych podzielonej na 31 parafii i pięć filii, pięć dekanatów, która posiada 48 cerkwi i trzy wspólnoty monasterskie. Służbę sprawuje 33 księży, dwóch diakonów, trzech rezydentów i sześciu psalmistów etatowych. Zatrudnieni są katecheci, kapelani więzienni, szpitalni, wojskowi i policyjni.

W ostatnich latach wzniesiono dziesięć domów parafialnych, funkcjonują centra kultury prawosławnej i dom spokojnej starości w Lublinie.

Odbywają się festiwale i przeglądy muzyki cerkiewnej, działa Bractwo Młodzieży Prawosławnej, Bractwo św. Atanazego Brzeskiego i bractwa parafialne.

Kanonizowani są święci; porządkuje się cmentarze (ponad 270), wydawane są książki historyczne i teologiczne, śpiewniki i książki liturgiczne.

W parafiach funkcjonują chóry parafialne i witryny internetowe, duchowni kształcą się na uczelniach (Chrześcijańska Akademia Teologiczna, Katolicki Uniwersytet Lubelski).

Dzięki aktywności władyki Abla diecezja utrzymuje ożywione kontakty z Jerozolimą, Syrią, Grecją, wspólnotami monastycznymi na Atosie oraz relacje ekumeniczne z Kościołem rzymskokatolickim i wspólnotami ewangelickimi.

Podczas gali w WBP siedzą od prawej: Zbigniew Wojciechowski, Agata Grula, arcybiskup Stanisław Budzik, władyka Abel, archimandryta Nikodem, archimandryta Roman
Chórem dziecięco-młodzieżowym prawosławnej parafii Przemienienia Pańskiego w Lublinie dyryguje Paulina Chwojko

zdrowienia skierowane do zacnego jubilata. O. Andrzej Łoś wskazał na trudności przemian polityczno-społecznych lat dziewięćdziesiątych jako tło posługi i wyzwanie dla młodego i energicznego biskupa z Podlasia: – Osiągnięcia olbrzymie: świątynie, monastery, centra kultury prawosławnej i inne. Jednakże praca, której wymiar jest o wiele większy, to przemiana umysłów wiernych i ich patrzenia na własną wiarę. Jest to bowiem przemiana strachu i milczenia w radość żywego świadectwa o tym, że jest się prawosławnym.

O. płk mitrat **Aleksy Andrejuk** odczytał okolicznościowy list arcybiskupa wrocławskiego i szczecińskiego **Jerzego**, prawosławnego ordynariusza Wojska Polskiego. Przekazał pamiątkową panagię, życząc błogosławieństwa Bożego w imieniu wszystkich pracowników prawosławnego duszpasterstwa wojskowego.

Archimandryta Nikodem, który z jubilatem pielęgnuje przyjaźń już od dwudziestu czterech lat, powiedział: – Wśród licznych waszych osiągnięć Władyko, centralne i drogocenne miejsce zajmuje turkowicki monaster z cudotwórczą ikoną Matki Bożej. To dzieło stanowi swoisty wyraz tego, w jak niezrozumiały sposób Bóg kieruje życiem nas wszystkich. Niemniej jednak o wiele więcej jeszcze przed wami i waszą owczarnią. Moje życzenia są następujące: niech Bóg tak kieruje wami, aby podobne wskrzeszenie życia monastycznego miało miejsce w Leśnej, gdzie również istniał monaster, modlitwa sióstr i nieustanny śpiew do kochającej Bogarodzicy.

Archimandryta podarował wyszywaną ikonę Bogarodzicy Poszukiwanie Zagubionych, którą wykonała jedna z sióstr monasteru w Chauvincourt-Provemont we Francji. Miało to znaczenie symboliczne, gdyż francuska wspólnota jest kontynuatorką tradycji leśniańskiego monasteru Narodzenia Bogarodzicy, do którego reaktywowania o. Nikodem zachęcał.

Grzegorz Jacek Pelica
fot. **Małgorzata Genca**
(Kurier Lubelski)

Misjonarki Zmartwychwstania

Christos Woskriesie! We wspaniałym, podniosłym nabożeństwie paschalnym, już na początku kanonu słyszymy słowa hypakoe ton 4 (*ipakoi*) o wspaniałych kobietach, które Cerkiew czysto umownie, posługując się wielkim i wieloznacznym skrótem myślowym, nazywa *mironosicami*. Ich pamięć czci w sposób szczególny dwa tygodnie po Wielkanocy, ale już w paschalnej *utrenii* brzmią słowa o nich: *Priedwariwszyja utro jaże o Maryi…* Te, które przed świtem przyszły wraz z Maryją, znalazły kamień odwalony od grobu, i usłyszały głos anioła: dlaczego wśród umarłych szukacie jak człowieka tego, który przebywa w wiecznej światłości, widzicie szaty pogrzebowe, śpieszcie zatem i światu ogłaszajcie, że Pan powstał unicestwiając śmierć, albowiem jest Synem Bożym zbawiającym rodzaj ludzki. Kobiety *mironosice* stały się apostołkami wśród apostołów, pierwszymi świadkami, pierwszoplanowymi bohaterkami Zmartwychwstania i pierwszych dni chrześcijaństwa. Jako pierwsze uwierzyły i świat dzięki ich świadectwu usłyszał nieprawdopodobną, wspaniałą nowinę: „Chrystus zmartwychwstał".

Z Ewangelii znamy imiona siedmiu *mironosic*. Były to Maria Magdalena, siostry Łazarza Marta i Maria, Joanna, Maria Kleofasowa, Salomea oraz Zuzanna. Wiadomo, że były w otoczeniu Chrystusa także inne, nieznane z imienia, kobiety. Wraz z *mironosicami* Cerkiew czci pamięć także Nikodema i Józefa z Arymatei. Wymienione kobiety bądź stale towarzyszyły Jezusowi, bądź wspierały go, usługiwały, gościły i… słuchały. Gdy wylęknieni uczniowie rozpierzchli się, tylko one z najmłodszym uczniem Janem trwały przy Chrystusie. Widziały jego niewyobrażalne cierpienie, słyszały ostatnie słowa, ostatnie westchnienie agonii i przybite boleścią, skulone odprowadzały go do grobu. W niedzielę wczesnym rankiem, jeszcze w półmroku, trwożnie i chyłkiem pospieszyły do grobu, by dopełnić obrzędu namaszczenia. Któż odwali nam kamień od drzwi grobu? – zastanawiały się. Ale oto kamień jest odwalony, wchodzą, widzą młodzieńca w świetlistej szacie i słyszą słowa: *Nie trwóżcie się! Jezusa szukacie Nazareńskiego, ukrzyżowanego; wstał z martwych, nie ma go tu, oto miejsce, gdzie go złożono. Ale idźcie i powiedzcie uczniom jego i Piotrowi, że was poprzedza do Galilei; tam go ujrzycie, jak wam powiedział. A wyszedłszy, uciekły od grobu, ogarnął je bowiem lęk i zdumienie i nic nikomu nie mówiły, bo się bały* (Mk 16,3-8). Gdy jednak, według św. Łukasza, Maria Magdalena oraz inne niewiasty powiadomiły o tym wszystkim apostołów, *słowa te wydały się im niczym baśnie i nie dawali im wiary* (24,11).

Ktoś może powiedzieć: no i co tu nadzwyczajnego? W ciągu roku bezustannie na niedzielnych *utreniach* (przeważnie w soboty) słyszymy powtarzający się cykl jedenastu czytań na temat Zmartwychwstania. Znamy je wręcz na pamięć. Tak. Znamy i dziś przyjmujemy bez emocji jako coś oczywistego. Lecz z suchej

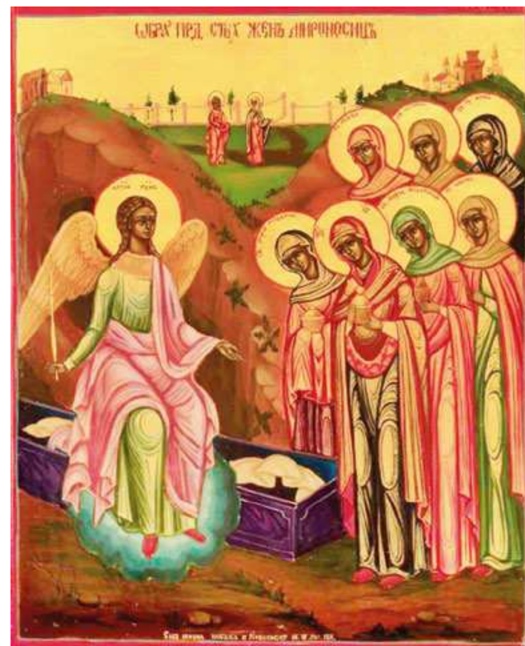
relacji Ewangelistów wyłania się szeroka, niezwykła, imponująca panorama, cały jej złożony kontekst z udziałem osób, nastrojów, sytuacji i uwarunkowań. Rola kobiet jest w tej paschalnej historii wprost niezwykła, szczególna, wyjątkowa i fascynująca, jak zadziwiającą i fenomenalną istotą jest sama kobieta! *Mironosice* już zachłystują się niewypowiedzianą radością Zmartwychwstania, natomiast mężczyźni ryglują drzwi ze strachu przed pojmaniem. Kobiety już śmiało głoszą Dobrą Nowinę o zbawieniu, mężczyźni nadal myślą, że to zjawa i słyszą wyrzut: *Czemu jesteście zmieszani i dlaczego wątpliwości budzą się w waszych sercach?* (Łk 24, 38).

SKUTEK GRZECHU PRAMATKI

Jest rzeczą powszechnie znaną, że w epoce Starego Testamentu kobiety miały w społeczeństwie podporządkowany, półniewolniczy status. Świat antyczny poza Izraelem traktował kobiety jeszcze gorzej: w ogóle nie uważał ich za pełnowartościowe istoty. Pobożny Żyd modlił się słowami tak zwanych *szemonesre* – błogosławieństw: „Błogosławiony jesteś Panie, Boże nasz, Królu wszechświata, który stworzyłeś mnie nie kobietą". Natomiast kobieta wypowiadała słowa: „Który stworzyłeś mnie według swej woli". Pobożny Żyd powinien był rozmawiać z kobietą, nawet z własną żoną, jak najmniej i tylko w razie pilnej potrzeby. Kobiety nie uważano za godną, aby zgłębiała Pismo Święte, ani tym bardziej zabierała głos na ten temat. Kobiety miały osobne miejsce w synagogach. Nawet ich modlitwa nie była ani specjalnie pożądana, ani oczekiwana, ani traktowana na równi z modlitwą mężczyzny, a ich świadectwo w sądzie się nie liczyło. Jak to wytłumaczyć? Pramatka Ewa była i jest uważana za winowajczynię grzechu pierworodnego, a jej podporządkowany status miał stanowić karę za ten grzech. Jednak o tym, że kobieta stała się całkowicie zależna od mężczyzny, nieomal jak jego niewolnica, zadecydowała nie Biblia i nie Bóg, ale raczej względy zwyczajowe i kulturowe. Biblia mówi, że Bóg stworzył człowieka *jako mężczyznę i kobietę* (Rdz 1,26). Oboje byli obdarzeni jednakową godnością dzieci Bożych. Oboje byli powołani do świętości. Oboje byli sobie nawzajem potrzebni, bo posiadają specyficzne zdolności i unikalne powołanie.

Pramatka Ewa została na wieki obarczona odpowiedzialnością za grzech. Tak, Ewa zgrzeszyła, ale Bogu to nie przeszkadza we współdziałaniu z nią, żeby przekazywać życie, pierwiastek Boży. Jedynym żyjącym w Starym Testamencie jest Bóg, a ona jest nazwana „matką żyjących". Ludzie zaszufladkowali ją jako uosobienie grzechu, ale Bóg widzi w niej kontynuatorkę życia. Bóg godzi się na męskie postrzeganie świata, a jednak konsekwentnie pokazuje przez historie wyjątkowych kobiet, że patrzy inaczej niż człowiek. Bóg walczy o tę pierwotną godność kobiety. Do swojego wielkiego planu, niejednokrotnie w miejscu, kiedy człowiek logicznie myślący wybrałby silnego mężczyznę, On stawia delikatną kobietę i tym samym podkreśla jej godność i to, że w Jego planie ma ona wyjątkowe miejsce. Biblia jest natchnionym Bożym Słowem, ale ma też swoich męskich autorów, którzy przenieśli na karty Biblii swój sposób patrzenia na świat. W Piśmie Świętym Bóg wyjawia swą tajemnicę i miłość w ludzkim języku. Niekiedy utożsamiając się z męską miłością, Bóg występuje jak król, sędzia, ojciec albo pasterz. Kiedy jednak ma na względzie kobiecą, zwłaszcza macierzyńską miłość, wówczas mówi przez proroka: *Jak kogo pociesza własna matka, tak Ja was pocieszać będę* (Iz 66, 13). Księgi Starego Testamentu wymieniają co najmniej kilkanaście kobiet, które wykazały się odwagą, mądrością, roztropnością, wiernością, ufnością, wdzięcznością, miłością, wytrwałością.

Oto Anna, matka Samuela, jest przykładem, pokornej i wytrwałej modlitwy. Rut – kobieta, która szanuje swoją teściową i nie opuszcza jej w potrzebie, ze względu na nią i z szacunku do zmarłego męża, poślubia starszego od siebie mężczyznę. Estera – kobieta niezwykle odważna,



dzięki całkowitemu zaufaniu Bogu staje się narzędziem, przez które Bóg realizuje swój plan wybawienia narodu izraelskiego w wybranym przez siebie momencie. Judyta – bohaterska, uczciwa kobieta, przywiązana do Prawa, rozmodlona, odważna i mądra, która uratowała rodzinne miasto od najazdu Asyryjczyków. Matka siedmiu Machabejczyków jest przykładem matki, która nie przestaje wychowywać nawet w obliczu śmierci. Zuzanna jest kobietą bezgranicznego zaufania Bogu. Potrafi radykalnie i bez kompromisu odmówić udziału w knowaniach ludzi, którzy stawiają ją w sytuacji bez wyjścia. Abigail jest mądra i roztropna. Potrafi umiejętnie negocjować i rozwiązywać konflikty. Debora potrafi prorokować i jako sędzia rozstrzygać spory między ludźmi, posługując się charyzmatami. Oczywiście, były też cudzołożnice, intrygantki, kobiety okrutne i podstępne. W samym rodowodzie Jezusa wymienione są cztery: Tamar, Rachab, Rut i Batszeba, przy czym każda z nich była albo cudzoziemką, albo osobą o nie najlepszej reputacji.

CHRYSTUS WYWYŻSZYŁ KOBIETĘ

Chrystus przywrócił kobiecie należny jej status, zdystansował się do uprzedzeń mentalności żydowskiej w odniesieniu do kobiety. Nie uczynił tego negując tradycję, ale wskazując na pierwotny zamysł Boży poprzez swoje postępowanie i deklaracje w określonych sytuacjach. Swym przykładem

Współczesna ikona, autor Alena Patruszewa

ustanawia, albo raczej przywraca, równowagę pomiędzy płciami, jednak bez zamiany ról. Jednoznacznie sprzeciwił się poniżaniu i dyskryminacji kobiet. Akceptując naturalne różnice między mężczyzną i kobietą, przyjmował podstawowe założenie o jednakowym powołaniu obojga do życia nadprzyrodzonego i do zbawienia. Chrystus broni kobiet, zwłaszcza niezamężnych, porzuconych, bezdzietnych albo wdowy, bo ich los był szczególnie nie do pozazdroszczenia. Z tego powodu Cerkiew pierwszych dziesięcioletni zwana była religią „wdów i biednych". Chrystus jasno i wyraźnie nauczał, że jest rzeczą bzdurną, iż „lepiej Torę spalić niż dać kobiecie do czytania". Kobiety mają prawo na równi z mężczyznami modlić się, słuchać Słowa Bożego i dążyć do zagwarantowania należnych im praw.

Jest w Ewangelii wspaniała i wręcz symboliczna scena: wizyta Jezusa w domu Łazarza oraz jego dwu sióstr Marty i Marii. Marta natychmiast udaje się do kuchni, by zgodnie z dobrym zwyczajem i praktyką jak najlepiej przyjąć drogiego gościa. Zwykle w tym czasie mężczyźni długo się pozdrawiają, wymieniają uprzejmości i rozmawiają we własnym gronie. Jednak wbrew zwyczajowi Maria siada u nóg Chrystusa i zasłuchana jak w muzykę łowi każde jego słowo. Gdy uwijająca się „koło rozmaitych posług" Marta przychodzi do gościa i mówi: *Panie, czy Ci to obojętne, że moja siostra zostawiła mnie samą przy usługiwaniu? Powiedz jej, żeby mi pomogła.* Na to Chrystus wypowiada słynną frazę: *Marto, Marto, troszczysz się i niepokoisz o wiele, a potrzeba mało albo tylko jednego. Maria obrała najlepszą cząstkę, której nie będzie pozbawiona* (Łk 10, 40-42). Chrystus niejako mówi: „Marto! Twoje miejsce nie jest na kuchni, ale tu, ze mną. Zapomnij o wielowiekowej tradycji i służebności, ponieważ przyszedłem do ciebie i zwracam się do ciebie jak do wszystkich ludzi". W odniesieniu do kobiet Chrystus zachowywał się wbrew przyjętym zwyczajom. Otaczał się kobietami, publicznie pokazywał się w ich towarzystwie. Zrywając z tradycją znawców Prawa i uczonych w Piśmie, Jezus głosił swą naukę również kobietom. Bliskość z Nauczycielem, fizyczna, duchowa, codzienna i stała, była czymś wówczas niezrozumiałym. W każdym razie nawet apostołowie z trudem godzili się z faktem, że Nauczyciel sam na sam rozmawia na przykład z Samarytanką i jej jako pierwszej otwarcie przedstawił się jako oczekiwany Mesjasz.

Przeczuwając sercem i widząc, że przyjście Chrystusa jest ważniejsze dla nich niż dla mężczyzn, kobiety przyjęły tę zmianę z entuzjazmem i z nadzieją. Gorąco umiłowały Jezusa, były mu niewymownie wdzięczne za szacunek i uwagę. To dlatego w najtrudniejszych chwilach okazały się wierniejsze Chrystusowi niż mężczyźni – apostołowie. Niewiasty nie odstępowały Chrystusa nawet na Golgocie. Gdy umarł, pozostały ze swoją niezmienną miłością, wiernością, odwagą, delikatnością i gotowością do służby wśród najbliższego otoczenia Jezusa. Wiara kobiet jest bardziej emocjonalna i impulsywna niż rozumowa i powściągliwa, dlatego ich miłujące serca pozostały wierne Chrystusowi w dobrym i złym, chwale i niesławie. Wiara płynąca z głębi serca trafnie odgaduje, że dzieło Chrystusa w tym świecie to nie tylko zaszczyty i sława, ale także cierpienie. Dlatego *mironosice* nie opuściły Chrystusa także w Jego upokorzeniu i haniebnej śmierci.

Również później kobiety okazały się wierniejsze Chrystusowi, zwłaszcza w czasach prześladowań Cerkwi. Tak było w czasach Imperium Rzymskiego, w okresie ikonoklazmu, w czasach islamskiego panowania na Wschodzie i w epoce komunistycznego terroru. W Rosji do dziś powtarza się, że to *chustki uratowały Cerkiew*. Oczywiście pod chustkami rozumie się kobiety, przeważnie staruszki, które zniosły już wystarczająco wiele w swym życiu, aby kogokolwiek się obawiać. W podeszłym wieku, na mizernej, ale wypracowanej, emeryturze już nie obawiały się ostracyzmu i nie liczyły na karierę zawodową.

Kobiet jest więcej w cerkwiach również w okresie pełnej wolności religijnej. Będąc w świątyni, dyskretnie rozejrzyjcie się wokół siebie, spróbujcie choćby orientacyjnie policzyć, ile jest w cerkwi kobiet, ile mężczyzn. Kobiety w Rosji stanowią przytłaczającą większość wiernych w cerkwi, ale i u nas jest ich przeważnie dwa razy więcej niż mężczyzn. Kobiety w ogóle bardziej niż mężczyźni są wyczulone na sferę religijną. Istotą religii jest więź z Bogiem – Osobą, a kobiety ze swej natury są ukierunkowane na więzi międzyludzkie. Częściej i żarliwiej niż mężczyźni modlą się, częściej uczestniczą w nabożeństwach i sakramentach, bardziej niż ojcowie dbają o religijne wychowanie dzieci i młodzieży. Kobiety modlą się za swych mężów, którzy bywają w cerkwi raz w roku, na Wielkanoc, za swe dorosłe dzieci, którym w cerkwi „jest nieciekawie", za świat zdominowany przez mężczyzn, którzy uczynili go wielkim polowaniem i polem bitwy, za siebie i za poprawę swego wciąż gorszego losu. Jeden z teologów (Tihamer Toth) zauważył, że w cerkwiach więcej jest kobiet niż mężczyzn i to przekłada się na to, że w więzieniach jest więcej mężczyzn niż kobiet. Ciekawe i słuszne spostrzeżenie.

W pierwotnej Cerkwi kobiety były dobrodziejkami, udzielały gościny w swych domach (matronat) na spotkania modlitewne. Były misjonarkami, jak Maria Magdalena i współpracownice Pawła: Ewodia, Syntycha czy Persyda. Były diakonisami jak Febe, która sprawowała posługę w Kenchrach i należała do Pawłowej wspólnoty z Koryntu. Istniał zakon wdów, zajmujący się przygotowaniem młodych matek do macierzyństwa i służący pomocą w wychowaniu dzieci. Kobiety były prorokiniami, jak córka Filipa, helleńskiego misjonarza z Cezarei Nadmorskiej.

Niestety, wraz z upływem czasu, rola kobiet w Cerkwi była coraz bardziej marginalizowana. Apostoł Paweł, który w jednym z listów pisze, że *w Chrystusie nie ma ni mężczyzny, ni kobiety* (Gal 3,28), w innym miejscu ukazuje ich miejsce. Mówi, że kobiety dostępują zbawienia przez narodzenie i wychowanie dzieci, przez życie ro-



dzinne. Pisząc o zachowaniu mężczyzn i kobiet podczas modlitwy apostoł chciał, *aby kobiety – w skromnie zdobnym odzieniu, niech się przyozdabiają ze wstydliwością i umiarem, nie przesadnie zaplatanymi włosami albo złotem czy perłami, albo kosztownym strojem, lecz przez dobre uczynki, co przystoi kobietom, które się przyznają do pobożności. Kobieta niechaj się uczy w cichości z całym poddaniem się. Nauczać zaś kobiecie nie pozwalam ani też przewodzić nad mężem lecz [chcę, by] trwała w cichości (...). Zbawiona zaś zostanie przez rodzenie dzieci; [będą zbawione wszystkie], jeśli wytrwają w wierze i miłości, i uświęceniu – z umiarem* (1 Tm 2,9-15). Także wielcy Ojcowie Cerkwi (np.św. Jan Złotousty i św. Bazyli Wielki), mimo iż wiele pisali o kobietach, to jednak nie zadali sobie dość trudu, by zgłębić fenomen kobiecości. Według archimandryty Platona (Krikisa), „właściwie zignorowali niezgłębioną tajemnicę płci i kwestię żeńskiej istoty. Postrzegali kobietę głównie z moralnego i psychologicznego punktu widzenia, bezustannie porównując ją z mężczyzną. Jednak takie spojrzenie na kobietę doprowadziło do tego, że rola mężczyzny zaczęła być utożsamiana z siłą i władzą (mędrzec, rycerz, władca), natomiast rola i miejsce kobiety z macierzyństwem i ze służebnymi funkcjami; kobieta troszczy się o dom, zaspokaja seksualne potrzeby męża i rodzi dzieci”.

OPTYMALNA ROLA KOBIETY

Kobiety otrzymały od Boga wielki dar: czułe, kochające, współczujące serce, łagodność, cierpliwość i dobroć. Zresztą najczęściej wykonują one zawody wymagające tych cech. Jednak, jak mówił atoski starzec św Paisjusz, te cechy duszy kobiecej dadzą plon tylko wtedy, gdy będą należycie spożytkowane. Najbardziej naturalnym i pierwszoplanowym powołaniem kobiety, kiedy w pełni zostają spożytkowane unikalne cechy kobiecości, jest życie rodzinne. Tam kobiety pełnią swą służbę wobec innych – mężów i dzieci i tym samym służą Bogu.

Dla większości chrześcijańskich kobiet, rola żony i matki, opiekunki ogniska domowego, jest optymalnym sposobem na życie. Kobieta może pójść drogą życia zakonnego i jest to również miła Bogu droga i służba. Apostoł nieprzypadkowo mówi, że zamężna kobieta stara się przypodobać mężowi, natomiast niezamężna Bogu. Jednak nikt rozsądny nie powie, że wszystkie kobiety powinny stać się zakonnicami, gdyż byłoby to bardzo niebezpieczna przesada. Istnieją również inne niebezpieczeństwa, gdy kobieta próbuje swych sił w każdej dziedzinie, i nawet osiąga sukces w pracy zawodowej, w nauce, w sztuce, w polityce. Kobieta istotnie może być kim zechce. Może w wielu dziedzinach zrobić błyskotliwą karierę, ale w tym wszystkim zaniedba to, co najważniejsze – odpowiedzialność za zachowanie i przedłużenie rodzaju ludzkiego. Co czeka świat bez macierzyństwa i trwałej rodziny, kiedy kobieta zaniedba albo zrezygnuje ze swego podstawowego powołania?

Cerkiew w osobach *mironosic* wyraża szacunek i uznanie dla wszystkich pobożnych kobiet prawosławnych. To nie jest tak jak się zwykło mówić, że kobiety są „piękniejszą połową ludzkości”. One są jej szlachetniejszą, lepszą połową! Ich wizerunki widzimy na ikonach – męczennice, zakonnice, sprawiedliwe, błogosławione, równe apostołom. Każda kobieta na ziemi jest w swoim życiu w pewnym stopniu „mironosicą”, bo niosą wprawdzie nie „mirrę”, ale miłość i światło światu, swej rodzinie i ognisku domowemu. To one rodzą, wychowują dzieci, są oparciem dla mężów i prawdziwym filarem Cerkwi. Niedziela *Mironosic* to w istocie prawosławne święto kobiet. Chylę przed nimi czoła z zachwytem i wdzięcznością.

o. Konstanty Bondaruk

Wielkanoc w telewizji

28 kwietnia – świąteczny magazyn „U źródeł wiary”, TVP2, godz. 19.30.

29 kwietnia – • retransmisja Wieczerni Paschalnej z cerkwi Zmartwychwstania Pańskiego w Bielsku Podlaskim o godz. 11.25 w TVP2, powtórka w TVP3 Białystok o godz 19.30. • „U źródeł wiary” w TVP2 o godz. 17.30

i w radiu

28 kwietnia w Radiu Białystok o godz 14 odbędzie się transmisja wielkiej wieczerni z soboru św. Mikołaja w Białymstoku

Ewangeliczne piękno niewiast

Wieczorne nabożeństwo w kościele akademickim Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego w ostatnią środę marca pod przewodnictwem ks. prof. Sławomira Pawłowskiego, prawie w całości animowały kobiety, głównie małżonki duchownych ewangelickich i prawosławnych. One to bowiem były bohaterkami niezwykle interesującej debaty „Małżeńska jedność z duchownym". Za nich i z nimi zanosili modlitwy ich mężowie pastorzy oraz ks. prof. Przemysław Kantyka. Oprawę muzyczno-wokalną przygotował zielonoświątkowy zespół Oaza.

Zaufanie Bogu, obdarowanie Duchem Świętym i wezwanie do spełnienia przez kobiety szczególnych ról – to główne motywy słowa skierowanego do zebranych na nabożeństwie przez pastorową **Renatę Makulę** z Kościoła ewangelicko-augsburskiego: – Nie możemy zapominać, że w Starym Testamencie niektóre księgi nazwane są właśnie od imion biblijnych bohaterek. Bez kobiet nie byłoby ucieczki ludu izraelskiego w Egiptu. Prorokini Debora doskonale sobie radziła z powołaniem, które pochodziło od Boga. Kaznodziejka podkreśliła szczególną rolę Marii, matki Jezusa. Samarytanka, która głosiła dobrą nowinę o spotkaniu z Jezusem przy studni, złożyła świadectwo swojej wiary wobec wielu ludzi, do których dotrzeć było najtrudniej – swoich rodaków: – To kobiety, które przyszły do Grobu, aby wypełnić ostatnią posługę, pierwsze zaniosły Ewangelię o Zmartwychwstałym Chrystusie do jego uczniów, choć oni powątpiewali. Pierwszą, która przyjęła chrzest była Lidia – podkreśliła Renata Makula.

Najbliższy krąg wyznawców Jezusa, dzielące się wiarą, często odważniejsze niż mężczyźni – to właśnie znamiona pierwszych chrześcijanek, wiernych niewiast z Nowego Testamentu: – Kobiety nie kalkulowały, płakały, ale do końca nie opuściły Jezusa. Kobiety w oczach Boga są wolnymi i pełnowartościowymi jednostkami, pełnymi empatii, entuzjazmu, zapału do działania w codziennych trudach, ale i powierzonych im przez Boga zadaniach – mówiła. Zwróciła uwagę na dyskryminację kobiet w wielu miejscach współczesnego świata, także w sferze werbalnej i medialnej, co nieraz bywa nadużyciem wobec zamysłu Bożego. Wszak już Maria z Betanii „wybrała dobrą cząstkę" w oczach Jezusa: – Przeglądając się w oczach Boga – mówiła – możemy pozbyć się wszelkich kompleksów i czerpać ze źródła miłości, jakim jest Bóg. Człowiek kochający i człowiek akceptujący samego siebie, to człowiek szczęśliwy – wszak nie można obdarować czymś, czego się samemu nie ma.

W debacie, którą poprowadzili s. **Anna Bieńkowska** i ks. prof. **Sławomir Pawłowski**, wzięły udział Renata Makula z Kościoła ewangelicko-augsburskiego, **Katarzyna Krok** z Kościoła Adwentystów Dnia Siódmego, **Urszula Wółkiewicz** z Kościoła zielonoświątkowego i **Magdalena Czyrynda-Koleda** z Cerkwi prawosławnej.

Zasadniczymi wątkami debaty były jedność małżeńska, specyficzna rola żony pasterza wspólnoty wiernych oraz trudności. S. Anna zażartowała, że za każdym sukcesem mężczyzny kryje się kobieta, a za jego porażką nie ma nikogo.

– Jeżeli żona księdza wraz ze swym mężem patrzą w tym samym kierunku, życie parafialne jest przedłużeniem rodziny, gdy żona księdza angażuje się w to życie – to te parafie funkcjonują bardzo dobrze. Jesteśmy razem, bo dla nas te same sprawy są ważne. Jest tylko jedna złota zasada: być sobą! Ludzi wyczują nieszczerość, a rodzina pastorska zawsze poddawana jest dokładniejszej obserwacji. Gdy wierni przychodzą z problemami, możemy pomóc, korzystając z własnego doświadczenia (Renata Makula).

– Wierni oczekują, że żona pastora dużo powinna: zająć się grupką dzieci, przygotować coś do zjedzenia, powiedzieć coś mądrego, przekazać pastorowi coś, jakby była sekretarką. A tym, co najbardziej mi pomaga w życiu, jest osobista modlitwa, bo pozwala



Uczestniczący w debacie, (od lewej) Urszula Wółkiewicz, Katarzyna Krok, Renata Makula, Magdalena Czyrynda-Koleda, ks. Sławomir Pawłowski, s. Anna Bieńkowska

być w łączności z Bogiem i zbliżyć się bardziej do siebie. Trudną kwestią dla dziecka pastora jest dzielenie się tatą z innymi. Z kolei, gdy przechodzimy przez kryzys małżeński, trudno jest mi pożalić się koleżance, bo zdaję sobie sprawę z tego, że stawiam męża w złym świetle – on już nie będzie dla niej autorytetem, gdy będzie miała problem. Jesteśmy trochę osamotnione w rozwiązywaniu takich konfliktów. I wtedy pozostaje modlitwa, która pomaga nam odnajdywać drogi do siebie nawzajem i szukać Bożej woli (Katarzyna Krok).

– Bycie żoną pastora to przywilej, który Bóg daje, dając mężowi powołanie. Na duchownego zwrócone są wszystkie oczy. Wewnętrzny i zewnętrzny stan duchownego bierze się z naszych rodzin, dlatego niezwykle ważne jest, aby zbudować w domu atmosferę pokoju, swobody wyrażania się. Budując rodziny, budujemy nasze kościoły, zbory, wierzących, którzy niejednokrotnie uczą się postępować w życiu, zwłaszcza gdy przychodzą do Kościoła po ciężkich przeżyciach, szukając ciepła i miłości (Urszula Wółkiewicz).

– Bycie żoną duchownego jest dużym przywilejem i wyzwaniem. Rola duchownego i jego żony to bycie matką i ojcem parafii (stąd określenia: matuszka i batiuszka). Jeżeli mamy czegoś nauczyć, musimy być tego przykładem (np. zachowanie przy Eucharystii i częste do niej przystępowanie, godzenie życia zawodowego z posługiwaniem). Gdy przeprowadzałam ankietę, w wywiadach ze starszymi matuszkami najczęściej pojawiało się, że najważniejsze jest wysłuchanie ludzi bez oceniania, nawet gdy mamy inne poglądy. A moja perspektywa, gdy chodzi o wychowanie dzieci zmieniła się, gdy urodziłam własne dziecko (Magdalena Czyrynda-Koleda).

Dziękując wszystkim za udział w debacie ks. Sławomir Pawłowski podkreślił, że na poziomie ekumenicznym była to pierwsza debata żon duchownych w Polsce.

Grzegorz Jacek Pelica
fot. **autor**

Na Ukrainie bez zmian

Na Ukrainie, mimo kampanii przed wyborami prezydenta – wyniki będą znane już po oddaniu bieżącego numeru Przeglądu do druku – nie ustają akty agresji wobec kanonicznej Ukraińskiej Prawosławnej Cerkwi (UPC).

Wspierani przez lokalną władzę, także przez nacjonalistyczne bojówki, przedstawiciele nowo utworzonej struktury, Prawosławnej Cerkwi Ukrainy (PCU), dokonują „przejęć” świątyń. Dochodzi do awantur, przemocy, pobić. Policja pozostaje bierna, a wyrzuceni ze swoich cerkwi wierni gromadzą się na modlitwę w prywatnych domach.

Skala naruszeń obowiązującego na Ukrainie prawa wywołała reakcję odpowiedzialnego za przestrzeganie praw człowieka Głównego Komisarza ONZ (raport z 12 marca 2019 roku). Polscy obrońcy praw człowieka, także publicyści i eksperci od „wschodniej polityki” o tragedii ukraińskiego prawosławia milczą. Milczy także patriarcha **Bartłomiej**, którego decyzja o nadaniu, bez uwzględnienia stanowiska kanonicznej Cerkwi, rozłamowym strukturom autokefalii wywołała obecną sytuację.



Zwolennicy Prawosławnej Cerkwi Ukrainy (PCU) szturmują cerkiew Przemienienia Pańskiego w Rakowie w koszyrskim rejonie, obok aktywiści PCU w czasie nabożeństwa próbują „przejąć” Uspieńską cerkiew w Pogrebach w browarskim rejonie

Nie milczy prezydent **Petro Poroszenko**, który tomos o autokefalii uczynił głównym hasłem swojej kampanii wyborczej. Zwracając się do zwierzchników Wszechukraińskiej Rady Kościołów i Religijnych Organizacji (spotkanie miało miejsce 21 marca) oświadczył: „Jako prezydent, jako gwarant konstytucyjnych praw, zrobię wszystko co jest możliwe dla zabezpieczenia religijnych wolności na Ukrainie (...), a przemoc nigdy nie może być sposobem rozwiązywania problemów”.

Obecny na spotkaniu zwierzchnik UPC, metropolita **Onufry**, przedstawił cały szereg przykładów, świadczących o aktywnym zaangażowniu władz w międzyprawosławne konflikty. – W mediach – mówił – rozpowszechnione są kłamliwe informacje o przejściu do PCU około 450 parafii. W rzeczywistości dobrowolnie przeszły tylko 42 parafie (UPC tworzy blisko 12 tysięcy parafii, przyp. red.), w tym dziewięć przeszło bez duchownego. Pozostałych 55 tzw. „dobrowolnych przejść” odbywało się z użyciem przemocy, biciem parafian, spiłowywaniem zamków. Zarejestrowano 137 przypadków „przegłosowania” przejścia do PCU



podczas zebrań mieszkańców wbrew woli lokalnej wspólnoty parafialnej. Zgodnie z obowiązującym na Ukrainie prawem, o przejściu parafii do innej jurysdykcji można zdecydować większością dwóch trzecich wyłącznie wspólnota parafialna, a nie zebranie mieszkańców, na które przychodzą – jak stwierdził metropolita czernowicki i bukowiński **Meletij** (PP 04/2019) – ateiści, grekokatolicy, protestanci, także przypadkowi ludzie. To co obecnie dzieje się we wsiach i regionach Ukrainy – stwierdził metropolita Onufry – świadczy negatywnie o władzy, negatywnie odbija się na autorytecie prezydenta Ukrainy.

Odnosząc się do głoszonych przez prezydenta haseł o zjednoczeniu Cerkwi, metropolita powiedział: „Z całą pewnością to nie jest droga, która prowadzi nas do jedności. Należy to przyznać, wyciągnąć wnioski z popełnionych błędów i poszukać innych dróg wiodących do jedności".

Metropolita poprosił prezydenta, by wydał rozporządzenie zabraniające lokalnym urzędnikom udziału w inicjowaniu przechodzenia parafii do innej jurysdykcji. W odpowiedzi Petro Poroszenko oświadczył, że ani on, ani żadna państwowa administracja szczebla wojewódzkiego nie przekazywała lokalnym władzom poleceń odnośnie przejść parafii do innych konfesji. Poradził też, by w tych sprawach zwracać się do sądów.

Synod biskupów UPC na posiedzeniu 3 kwietnia dokonał oceny sytuacji zaistniałej po tzw. „zjednoczeniowym soborze" i wydał w tej sprawie oświadczenie (tekst oświadczenia niżej).

Angażując się w nadanie Ukrainie autokefalii prezydent Poroszenko liczył na polityczne dywidendy. Jednak w pierwszej turze zaledwie 16 procent Ukraińców oddało na niego głos. Dwukrotnie więcej zagłosowało na komika **Wołodymyra Zelenskoho**. Duże prawdopodobieństwo wygrania przez Zelenskoho wyborów zrodziło w części obserwatorów nadzieję, że nie będzie on kontynuował polityki Poroszenki, że ograniczy ingerencję państwa w wewnętrzne sprawy Cerkwi, że przerwie dzielące społeczeństwo konflikty. Nadzieje te wydają się złudne. Choć sam Zelenski oświadczył, że „ani do cerkwi, ani synagogi, ani meczetu nie chodzi", to ważna w jego sztabie **Iryna Wenediktowa** na konferencji 4 kwietnia oświadczyła: „Otrzymanie tomosu to najważniejsza rzecz dla naszej samoidentyfikacji. To są kwestie, których nikt nie będzie ograniczał, będą one wspierane wszelkimi, będącymi w dyspozycji państwa, środkami. Wołodymir Zelenski zrobi wszystko dla obrony tego wielkiego osiągnięcia".

Stanowisko patriarchy Bartłomieja, który odrzucił propozycję i prośby lokalnych Cerkwi o zwołanie soboru lub spotkania zwierzchników autokefalicznych Cerkwi, na którym być może znaleziono by sposób rozwiązania problemu ukraińskiej autokefalii, brak reakcji władz ukraińskich na akty przemocy wobec wspólnot UPC, demonstracyjne wspieranie nowej cerkiewnej struktury przez dyplomację i wysokiej rangi polityków USA, wskazują, że Ukraina na długo pogrąża się w międzyreligijne konflikty i podziały. Bóg jednak nie w sile, a w prawdzie i w Nim ludzie wierzący pokładają nadzieję.

Eugeniusz Czykwin
fot. **spzh.news**

Oświadczenie Synodu Ukraińskiej Prawosławnej Cerkwi o sytuacji w ukraińskim i światowym prawosławiu

Synod Ukraińskiej Prawosławnej Cerkwi na posiedzeniu 3 kwietnia 2019 roku omówił sytuację w życiu cerkiewnym Ukrainy i w światowym prawosławiu po antykanonicznym przyznaniu przez patriarchat konstantynopolitański tomosu o autokefalii nowo utworzonej „Prawosławnej Cerkwi Ukrainy" i ogłasza co następuje:

1 Stwierdzamy, że idea pokonania cerkiewnego *raskołu* na Ukrainie poprzez przyznanie tomosu o autokefalii niekanonicznym cerkiewnym ugrupowaniom (UPC KP i UAPC) okazała się pomyłką. Ani jedna z lokalnych prawosławnych Cerkwi nie uznała tego bezprawnego działania konstantynopolitańskiego patriarchatu, a znaczna część lokalnych Cerkwi, zwłaszcza antiocheńska, ruska, cypryjska, serbska, polska, albańska i Cerkiew Prawosławna Ziem Czeskich i Słowacji w różnych formach wyraziły już niezgodę na decyzję konstantynopolitańskiego patriarchatu. Lokalne Cerkwie poinformowały, że nie uznają nowo utworzonej „Prawosławnej Cerkwi Ukrainy", a także ważności chirotonii w tej strukturze i zabraniają swemu duchowieństwu na jakąkolwiek modlitewną łączność i liturgiczne współsłużenie z jej przedstawicielami. Nie doszło do recepcji, to jest do przyjęcia przez światowe prawosławie działań konstantynopo-

litańskiego patriarchatu, który faktycznie podjął próbę zalegalizowania *raskołu*. Legalizacja nie okazała się drogą do osiągnięcia cerkiewnej jedności. Przypominamy, że zgodnie z historyczno-kanoniczną tradycją Cerkwi autokefalia przyznawana jest tylko jednej Cerkwi w granicach konkretnego państwa, a nie pewnej części, która oddzieliła się od Ciała Cerkwi.

2 Należy uznać, że historyczna i kanoniczna argumentacja, przytaczana przez konstantynopolitański patriarchat odnośnie własnego prawa i możliwości ingerencji w sprawy innych lokalnych Cerkwi, jest bezpodstawna, sztuczna, wymyślona i przeczy cerkiewnym kanonom. Konstantynopolitański patriarcha nie miał żadnego prawa ingerować w cerkiewne życie Ukrainy. Działania i argumentacja konstantynopolitańskiego patriarchatu, który bezprawnie zdjął anatemę z głównego sprawcy ukraińskiego *raskoła,* Filareta (Denysenko), a także uznał hierarchię „Ukraińskiej Autokefalicznej Prawosławnej Cerkwi", w której apostolska sukcesja w ogóle nie istnieje, świadczy o tym, że na Fanarze nie rozumieją do końca sensu tego, co stało się i co dzieje się w prawosławnym środowisku Ukrainy. W istocie Filaret (Denysenko) został obłożony antemą nie za to, że dążył do autokefalii, jak informują w konstantynopolitańskim patriarchacie, a za amoralne osobiste życie, nieokazanie skruchy za ciężki grzech dokonania *raskoła* w Cerkwi, utworzenie równoległej *raskolniczeskiej* struktury, która w ciągu swego istnienia stała w opozycji i nadal już pod inną nazwą walczy z kanoniczną Ukraińską Prawosławną Cerkwią, a teraz grozi zerwaniem jedności między lokalnymi prawosławnymi Cerkwiami.

3 Należy stwierdzić, że działania konstantynopolitańskiego patriarchatu wyrządziły dużą szkodę ukraińskiemu prawosławiu, a także stały się zagrożeniem dla panprawosławnej jedności. Uważamy, że konstantynopolitański patriarchat i osobiście patriarcha Bartłomiej powinni uznać swój błąd i pracować nad jego naprawieniem. Sposobem naprawy tego błędu mogłoby być uchylenie tomosu, wezwanie *raskolników* do pokajania się z grzechu *raskołu* i zwołanie panprawosławnego zebrania dla soborowego rozwiązania ukraińskiej cerkiewnej kwestii.

Metropolita Onufry podczas posiedzenia synodu



4 Cerkiewna rzeczywistość na Ukrainie świadczy, że dla prawosławnych chrześcijan tomos nie przyniósł ani jedności, ani pokoju, ani spokoju, jak to obiecywali rok temu inicjatorzy tej idei z cerkiewnych i państwowych kręgów. Zamiast tego owocami tomosu stały się przemoc, konflikty, konfrontacja, łzy i cierpienia wiernych Ukraińskiej Prawosławnej Cerkwi. Wszystkie te fakty świadczą, że prosta legalizacja *raskołu* nie zmienia *raskolników*, którzy pozostają wrogo nastawieni i agresywni wobec Cerkwi. Tylko pokajanie i szczere uznanie przez *raskolników* błędów przed Cerkwią i powrót na jej łono mogą wnieść pokój i jedność do życia cerkiewnego Ukrainy.

5 Przemoc, dyskryminacja i naruszenie praw wiernych Ukraińskiej Prawosławnej Cerkwi już znalazły się w polu widzenia międzynarodowych organizacji obrońców prawa. W szczególności znalazło to oddźwięk w ostatnim raporcie zarządu wysokiego komisarza ONZ do praw człowieka. Te naruszenia prawa, które często popierane są przez przedstawicieli władz lokalnych, kompromitują nasze państwo na świecie. Przemoc, przejęcia naszych świątyń i inne sprzeczne z prawem działania nie doprowadzą do cerkiewnej jedności na Ukrainie. To błędna droga i trzeba odwagi, żeby przyznać się do tego błędu. Z szacunkiem prosimy przedstawicieli obecnej władzy o zaprzestanie sztucznego inicjowania zmiany podlegania naszych parafii, ponieważ wśród naszego duchowieństwa i parafian nie ma na to wewnętrznego zapotrzebowania. Uważamy, że kampania dyskredytacji Ukraińskiej Prawosławnej Cerkwi, zakaz obecności duchownych naszej Cerkwi w armii, próby siłowej zmiany nazwy naszej Cerkwi i inne podobne antycerkiewne działania są strategicznym błędem władzy w sferze wewnętrznej polityki i stabilności w państwie.

6 Szczególne zaniepokojenie wywołuje fakt karnego prześladowania duchownego rowieńskiej diecezji Ukraińskiej Prawosławnej Cerkwi o. prot. Wiktora Ziemlanego. Po raz pierwszy w okresie niezawisłości Ukrainy duchownego, który broni praw wiernych i wolności wyznania, bezpodstawnie pociąga się do odpowiedzialności karnej i oskarża o wzniecanie religijnej wrogości.

7 Prosimy władze państwowe o nieingerowanie w sprawy Cerkwi, nieprzyczynianie się do wzniecania religijnej wrogości, uchylenie wymogu przepisu Ustawy N 26 73-VIII z 17 stycznia 2019 roku o zamianie nazwy Ukraińskiej Prawosławnej Cerkwi jako antykonstytucyjnej i sprzecznej z normami ukraińskiego i międzynarodowego prawodawstwa oraz podsta-

wowymi zasadami praw i wolności człowieka, a także nieprzyczynianie się do zajmowania przez bojówkarzy parafii naszej Cerkwi poprzez ich bezprawną ponowną rejestrację. Pan obdarza rządzących władzą nie dla wzniecania napięć w społeczeństwie, a dla zachowania pokoju, spokoju i zgody między wszystkimi obywatelami kraju.

8 Zwracamy się do przedstawicieli nowo utworzonej struktury – „Prawosławnej Cerkwi Ukrainy" z wezwaniem wspomnienia słów Chrystusa o tym, że właśnie miłość do bliźniego jest oznaką prawdziwych chrześcijan (patrz J 13,35). Czym więcej przemocy z waszej strony wobec naszych wiernych, tym bardziej oddala się perspektywa odrodzenia jedności na Ukrainie. To, że wy zajmujecie nasze cerkwie z wykorzystaniem politycznych, państwowych i nawet czasami paramilitarnych struktur, wypędzacie nasze wspólnoty na ulicę, wskutek czego są zmuszone modlić się pod gołym niebem albo w nieprzygotowanych pomieszczeniach, my przyjmujemy z chrześcijańską cierpliwością. *Błogosławimy, gdy nam złorzeczą, znosimy, gdy nas prześladują, dobrym słowem odpowiadamy, gdy nas spotwarzają* (1 Kor 4,12-13). W tej cierpliwości pokornie modlimy się i oczekujemy na to, kiedy chrześcijańska miłość zwycięży nienawiść, złość i wrogość, i będziemy mogli spotkać was na progu Cerkwi i objąć jak braci i siostry, którzy wrócili do domu.

9 Wyrażamy wdzięczność tym lokalnym prawosławnym Cerkwiom, które już wystąpiły z poparciem kanonicznego cerkiewnego porządku i nie zgodziły się na legalizację *raskołu*. Dziękujemy także tym duchownym i wiernym, którzy utraciwszy swoje świątynie dochowali wierności Cerkwi. Przywołujemy duchowieństwo i wiernych Ukraińskiej Prawosławnej Cerkwi do pomagania i okazania wsparcia tym duchownym i wspólnotom, którym odebrano świątynie, pamiętając o słowach ap. Pawła: *Jeden drugiego brzemiona noście i tak wypełnicie prawo Chrystusowe* (Gal 6,2).

10 W te zbawcze dni świętego Wielkiego Postu, kiedy już przeszliśmy połowę drogi do wielkiego święta Zmartwychwstania Chrystusa, prosimy wszystkich o modlitwę, żeby Pan zachował jedność świętego prawosławia, umocnił nas w niezachwianym opowiedzeniu się za Prawdę Bożą, darował pokój, spokój i wzajemne zrozumienie naszemu ukraińskiemu państwu i błogosławił nas wszystkich!

tłum. (**am**)
fot. **spzh.news**

Dlaczego Bóg pozwala zabierać nasze cerkwie?

Zabrana cerkiew – co może być dla nas bardziej tragicznego? Ale wiemy, że bez Bożego przyzwolenia nic się nie dzieje. Pomyślmy o głębokich przyczynach obecnych wydarzeń.

Coraz więcej pojawia się nagrań wideo o zabieraniu cerkwi w ukraińskich wsiach.

Kiedy patrzysz, jak tędzy bojówkarze na oczach policjantów biją i wyrzucają z cerkwi stare kobiety, wywołuje to cały szereg myśli i uczuć. Przede wszystkim odrazę z powodu podeptania biblijnego przykazania „czcij ojca i matkę swoją", które w istocie jest ogólnoludzkim naturalnym prawem. Bezpośrednie i oczywiste naruszenie tego prawa dowodzi, że nasze społeczeństwo zbliża się ku końcowi, wyradza się. Kiedy cywilizacja w moralnym wymiarze schodzi poniżej naturalnych cnót, samounicestwia się, zabija samą siebie. Patrząc na aktywistów Prawosławnej Cerkwi Ukrainy (PCU), którzy podnoszą rękę na staruszki, myślisz, koniec, „odlecieliśmy". To właśnie to. Granica degradacji, odczłowieczenie.

Taka jest prawdopodobnie zwykła reakcja na podobne filmiki każdego psychicznie zdrowego człowieka. Jeśli natomiast podobne zjawiska oceniać z chrześcijańskiego punktu widzenia…

Kiedy ochrzczeni ludzie obserwują, jak inni ochrzczeni ludzie biją i wyrzucają staruszki tylko za to, że przyszły do swojej cerkwi pomodlić się – co na to powiesz? Tylko tyle, że chrześcijaństwa tutaj żadnego już nie ma. Wyrzucić z cerkwi płaczące kobiety, a potem stanąć na ich miejsce i spokojnie modlić się – to nie chrześcijaństwo, a ciężka duchowa choroba. Najprawdopodobniej już nieuleczalna.

Nie wiem, co by zrobiono w islamskim społeczeństwie z młodym człowiekiem, który uderzyłby starą kobietę. Najprawdopodobniej obrzucono by go kamieniami. Gdyby pozostał żywy, pozostałby napiętnowany do końca życia. I kiedy w chrześcijańskim kraju bezkarnie znęca się nad starością, to znaczy, że kraj nie jest już chrześcijański i sąd Boży nadciąga. Wygląda na to, że już się zaczął.

Takie jest pierwsze wrażenie po obejrzeniu podobnych filmików. Ale potem, kiedy twoje emocje stygną i zaczynasz myśleć, pojawiają się inne uczucia i nastroje.

Cerkiew to najważniejsze co jest na świecie. Od duchowego stanu Cerkwi zależy los społeczeństwa. Cerkiew, religia to rdzeń ludzkiego bytu. Kulturalny i moralny portret państwa określa się przede wszystkim wyznawaną w nim religią. Jaka jest tradycyjna religia państwa, w jakim stopniu kierują się nią obywatele – to zasadnicze pytanie, określające także i pozostałe tematy. W państwie, w którym tradycyjną religią jest chrześcijaństwo, głównym nerwem życia

Wierni z Telczi (manewicki rejon), którym odebrano cerkiew, modlą się w prywatnym domu



społeczeństwa jest Cerkiew. Mówiąc o stanie Cerkwi w takim państwie, mówimy o duchowym stanie całego społeczeństwa.

Chrystus miłuje Cerkiew. Miłuje ją tak, że przelał za nią własną krew. I robi wszystko, żeby poprawić jakość Cerkwi, umocnić ją, podnieść. Cerkiew to latarnia morska dla tej części świata, która lgnie do Boga. Ona jest sensem istnienia świata. Im słabsza staje się Cerkiew, tym światu bliżej do ostatecznej katastrofy. I kiedy Cerkiew zaczyna słabnąć, wypalać się, Chrystus mówi jej słowa, powiedziane kiedyś do anioła efeskiej Cerkwi: *Ale mam przeciw tobie to, że odstąpiłeś od twej pierwotnej miłości. Pamiętaj więc, skąd spadłeś, i nawróć się, i pierwsze czyny podejmij! Jeśli zaś nie – przyjdę do ciebie i ruszę świecznik twój z jego miejsca, jeśli się nie nawrócisz* (Obj 2,4-5).

Żeby obudzić zasypiającą Cerkiew i wyeliminować z niej wszystko co niepotrzebne, zmurszałe, przestarzałe, Pan dopuszcza prześladowania. Zabieranie świątyń siłą na Ukrainie dzisiaj to w istocie prześladowania skierowane przeciwko cerkiewnym wspólnotom.

Bóg wskazuje nam nasze chore miejsca, które powinniśmy leczyć. I te chore miejsca to cerkiewne wspólnoty i ich działalność.

Św. Ignacy Branczaninow napisał kiedyś: „Biedy są różnorodne: każdy człowiek ma swoje biedy; nieszczęścia najbardziej odpowiadają jego namiętnościom, z tej przyczyny każdy ma swój krzyż”. Z tych słów można wyprowadzić następującą prawidłowość: podobnie jak pojedynczemu chrześcijaninowi, tak i określonej lokalnej Cerkwi Bóg dopuszcza nieszczęścia najbliższe jej słabościom. I jeśli uderzenie nastąpiło w cerkiewne wspólnoty, powinniśmy zwrócić uwagę na ich stan i na to, czym dla wspólnoty jest świątynia.

A na czym polega problem? Cóż jest nie tak ze wspólnotami i świątyniami? Zilustrujmy przykładem.

W jednej dzielnicy miasta stoją dwie świątynie. Od jednej do drugiej idzie się 10 minut. W pierwszej świątyni ludzi w niedzielę tak wiele, że nie ma gdzie szpilki wcisnąć, w drugiej batiuszce nikt nie przysługuje. W pierwszej są i ludzie starsi, i młodzież, i ludzie w dojrzałym wieku, w drugiej modlą się tylko staruszki.

W jednej kipi życie także poza służbą, pracują różne kółka i szkoły – w drugiej po Liturgii cisza i spokój. W jednej rozlega się kazanie i wyjaśnianie słowa Bożego, w drugiej tego nie tylko nie ma, ale ono już mało kogo tam interesuje.

Co mam na myśli? To, że w pierwszym przypadku świątynia służy swemu przeznaczeniu, w drugim nie. W jednej świątyni ludzie z proboszczem wykonali pracę nad zamianą parafii we wspólnotę, w drugiej nie.

W świątyni i przy niej powinny istnieć niedzielne szkoły dla dorosłych i dzieci, być organizowane zajęcia biblijne, kursy wieczorowe, zajęcia z młodzieżą, spotkania z duchownym, spotkania przy herbacie, oglądanie filmów, powinien działać wolontariat, misjonarstwo.

Silnej współczesnej cerkiewnej wspólnoty nie sposób sobie wyobrazić bez parafialnej grupy w społecznościowych sieciach, strony internetowej, bliskich więzi między parafianami, wspólnych pielgrzymek i wycieczek. W dzisiejszym rozumieniu to właśnie jest pełnowartościowa wspólnota.

To nieprosta praca, za dzień jej nie wykonasz. Ale za nas jej nikt nie zrobi! Oczywiście wiele zależy od proboszcza, ale nie tylko. Niezbędna jest także „oddolna” aktywność. Do batiuszki trzeba przychodzić, proponować różne parafialne projekty, przejawiać inicjatywę.

Ludzie świeccy powinni być zainteresowani tym, żeby przy Cerkwi się nie tylko modlili, ale i uczyli prawosławnej wiary, żeby tam uczyli swoje dzieci.

We współczesnym, na wpół pogańskim, na wpół ateistycznym społeczeństwie świątynia powinna stać się duchowo-kulturalnym ośrodkiem, ostoją prawosławia.

Świątynia to miejsce, gdzie chrześcijanin powołany jest do tego, by nie tylko brać, ale i dawać. To taka przestrzeń, w której nasza świadomość konsumenta powinna przekształcać się w świadomość służącego. Świątynie budowane są nie tylko do sprawowania Liturgii, ale by uczyć nas służenia Bogu i bliźnim. I jeśli po nabożeństwie ludzie milcząc rozchodzą się, to oznacza, że pojmują Cerkiew jako sferę zaspokojenia swoich duchowych potrzeb i nic więcej. Pozostali konsumentami – w tym przypadku duchowych usług. Zauważmy, z zasady, płatnych.

Świątynie, które pozostały parafiami (przyszedł – wyszedł) i nie wyrosły na prawdziwe wspólnoty, łatwo będzie odebrać bojówkarzom. Ale tam, gdzie ludzie są nauczeni wiary, lubią swego proboszcza, lubią się nawzajem i służą sobie nawzajem, wrogowi będzie trudniej przeniknąć. Jeśli bandyci zjawią się tam z narzędziami do wyłamywania drzwi, nie będą mieć żadnych szans.

I jeśli tej pracy nie wykonaliśmy wcześniej, teraz będziemy za to odpowiadać przed Bogiem. Co zbudowaliśmy w ciągu ponad 25 lat cerkiewnej wolności? Czy pasterz w swojej parafii stał się prawdziwym duchowym ojcem, czy zrodził ludzi



Bojówka „Prawego Sektora" blokuje wejście do cerkwi Przemienienia Pańskiego w Gniezdyczno (zbaraski rejon)

do nowego życia w Chrystusie, zebrał wiernych wokół Czaszy i Ewangelii? Czy postępował tylko jako najemny celebrans obrzędów?

Czy zmienił się wewnętrzny stan parafian podczas przebywania w parafii? Czy zjednoczyli się w jeden, silny organizm duchowej miłości – we wspólnotę? Czy nauczyli się oddawać coś Bogu i ludziom, nie tylko konsumować? Wszystko to sprawdza dzisiaj Pan, dopuszczając działanie przeciwko nam sił zła.

W historiach zajmowania siłą cerkwi jest coś wspólnego, co pojawia się wszędzie. Przypuśćmy, przyszli bojówkarze, zmienili zamki w świątyni. A dalej zdarza się coś ważnego i ciekawego. Kiedy ludzie nagle zostają pozbawieni rodzimej świątyni, po pierwszym szoku uświadamiają sobie, że są wspólnotą i że Cerkiew to nie coś tam, gdzieś tam, ale oni sami! Świątynia dla nich staje się nie tylko miejscem, dokąd czasami przychodzą w niedzielę z przyzwyczajenia, a wielką wartością, którą – jak się okazuje – można stracić.

Przejęcia świątyń pomagają nakreślić w naszej świadomości wyraźną granicę między Cerkwią i światem – tę granicę, która jest u nas bardzo rozmyta, zagubiona. Przecież w sposobie życia niemal w niczym nie różnimy się od niewierzących ludzi – oprócz tego, że w niedzielę chodzimy do cerkwi.

I kiedy nagle zostajemy przeciwstawieni świeckiemu światu i zaczynamy walczyć o swoją wiarę, swoje świątynie, w końcu budzi się w nas prawdziwa chrześcijańska świadomość, żywa i bezpośrednia. Rozumiemy, że jest Cerkiew i inna, codzienna, rzeczywistość – i że są to bardzo różne sfery bytu. *Wiemy, że jesteśmy z Boga, zaś cały świat leży w mocy Złego* (1 J 5, 19) – teraz te słowa św. Jana Teologa przeżywamy na nowym poziomie.

Z naszego półsennego chrześcijaństwa, bezużytecznego i naprawdę niepotrzebnego nikomu – ani Bogu, ani nam – w końcu rodzi się coś nowego. Otrzymujemy szczepionkę przeciwko duchowemu paraliżowi, osłabieniu i umieraniu.

Bóg budzi nas, dzięki Mu. Chrystus po prostu nie pozwoli nam dojść do takiego stanu, jaki widzimy w części Europy Zachodniej, gdzie świątynie zamieniane są na pchle targi, kawiarnie i kluby sportowe. Możliwe, że i nas czekało to samo. Zasypialiśmy. Chodziliśmy do świątyń, czasami już zapominając, po co to robimy.

Bóg odbierze świątynię, jeśli do niej nikt nie chodzi.

Przypomina mi się moje rodzinna wieś, duża, bogata z pięcioma tysiącami mieszkańców. Pośródku niej ogromna świątynia. W niedzielę modli się tam 30-40 ludzi. To nawet nie jeden procent. A ileż takich świątyń na Ukrainie?

Bóg zabierze świątynię, jeśli w niej nikt nie przystępuje do *priczaszczenija*. A ileż u nas takich świątyń, w których w niedzielę na wezwanie batiuszki *so strachom Bożyim i wieroju pristupitie* do *czaszy* nikt nie podchodzi! Sam w takich świątyniach i modliłem się, i przysługiwałem.

Bóg zabierze świątynię, w której nie rozlega się objaśnianie słowa Bożego. A ileż takich świątyń, gdzie po Ewangelii tylko szeleszczą zapiski na żarliwej *ektenii* (czasami po 30, 40 minut!), ale kazania na odczytany tekst nie usłyszysz. A jeśli jest, to jakiej jakości?

Kiedy nagle zostajemy przeciwstawieni świeckiemu światu i zaczynamy walkę o swoją wiarę i o swoje świątynie, w końcu budzi się w nas prawdziwa chrześcijańska świadomość, żywa i bezpośrednia.

Jeśli w cerkwi nie jest wyjaśniane słowo Chrystusa, nie ma aktywnego liturgicznego życia całej parafii i parafia nie stała się wspólnotą – Bóg może dopuścić, żeby cerkiew została odebrana. I wszystko to już było na początku XX wieku.

Po *ukazie* o wolności religijnej 1905 roku, kiedy zniesiono praktykę obowiązkowego corocznego *priczaszenija* prawosławnych chrześcijan w ruskim imperium, do czaszy zaczęło podchodzić mniej niż 10 procent prawosławnej ludności. Okazało się, że już dawno ludzi cerkiewne życie nie ciekawiło i przyjmowane było jako narodowa tradycja. Kazania czytane były z książki, pojęcia wspólnoty nie było, nauka przy świątyniach wyrodziła się w coś martwo-scholastycznego. Wszystkie te problemy były podejmowane na lokalnym soborze 1917-1918, ale, niestety, było już za późno. Wszystko trzeba było robić w swoim czasie.

Nie mówię, żeby świątynie oddawać bojówkarzom, proszę mnie dobrze zrozumieć. Świątyń trzeba bronić, przecież to nasze świętości! Mówię jedynie, że dzisiaj koniecznie powinniśmy odnowić nasze pojęcie świątyni – co to jest i po co jest budowana. Nasze zewnętrzne problemy wyrastają z wewnętrznych. Jak powiedziano w jednej przypowieści: „Statek nie tonie, kiedy jest na wodzie – tonie, gdy woda w nim". I nieważne co dzieje się wokół, ważne co dzieje się w nas.

Jeszcze mamy czas. Bóg na razie to znosi, ale niepokojące wydarzenia w kraju mówią nam, że zmieniać trzeba nie jutro – zmieniać trzeba teraz.

Siergiej Komarow
(spzh.news)
tłum. **Ałła Matreńczyk**
fot. **spzh.news**

Hieromnich Gabriel
Sobór Przemienienia Pańskiego w Ławrze Poczajowskiej

Nie daj się zwyciężyć złu ale zło dobrem zwyciężaj!

Procesy zachodzące obecnie w strukturach światowego prawosławia budzą głęboki niepokój w wielu środowiskach na całym świecie. Przyznanie tomosu o autokefalii Prawosławnej Cerkwi Ukrainy jest tematem licznych dysput. Prowadzone są dyskusje dotyczące kanoniczności podjętych decyzji. O zaistniałych okolicznościach z rzecznikiem prasowym i spowiednikiem Ławry Poczajowskiej hieromnichem Gabrielem rozmawia Andrzej Charyło.

– Utworzenie nowej struktury cerkiewnej na Ukrainie jeszcze bardziej pogłębiło podziały między prawosławnymi Ukrainy. Doprowadziło to do gwałtownego pogorszenia międzywyznaniowych stosunków.

– O tym wiele razy mówił zwierzchnik Ukraińskiej Prawosławnej Cerkwi, metropolita kijowski i całej Ukrainy Onufry (Berezowski), także inni hierarchowie. Ze swej strony dodam – te wydarzenie nie są niczym nowym. Cerkiew Chrystusowa była wielokrotnie poddawana próbom. Dochodziło do wielu konfliktów, podziałów, napaści, politycznych walk. Historia się powtarza. Po okresie prześladowań i cierpień przychodziły czasy względnego pokoju. Jesteśmy świadomi, że Królestwo Boże nie jest z tego świata. Ludzie ciągle próbowali stworzyć ziemskie, wiecznie trwałe imperia, ale nigdy to się nie udało. Przykładem może być Cesarstwo Rzymskie, które zostało podzielone, a następnie upadło. Wszystkie struktury uczynione przez człowieka miały charakter przemijający. Na tej ziemi nic nie jest trwałe i wieczne. Jedynie Cerkiew Chrystusowa jest niezwyciężona, a bramy piekielne nie przemogą jej.

– W jaki sposób globalna polityka wpływa na funkcjonowanie Ukraińskiej Prawosławnej Cerkwi?

– W historii zawsze pojawiali się ludzie pragnący uszczęśliwiać świat na siłę. Byli politycy, których działalność doprowadziła do długotrwałych konfliktów i destabilizacji. Tak postępują współcześni globaliści. My jednak powinniśmy mężnie bronić swego. Parafie Ukraińskiej Prawosławnej



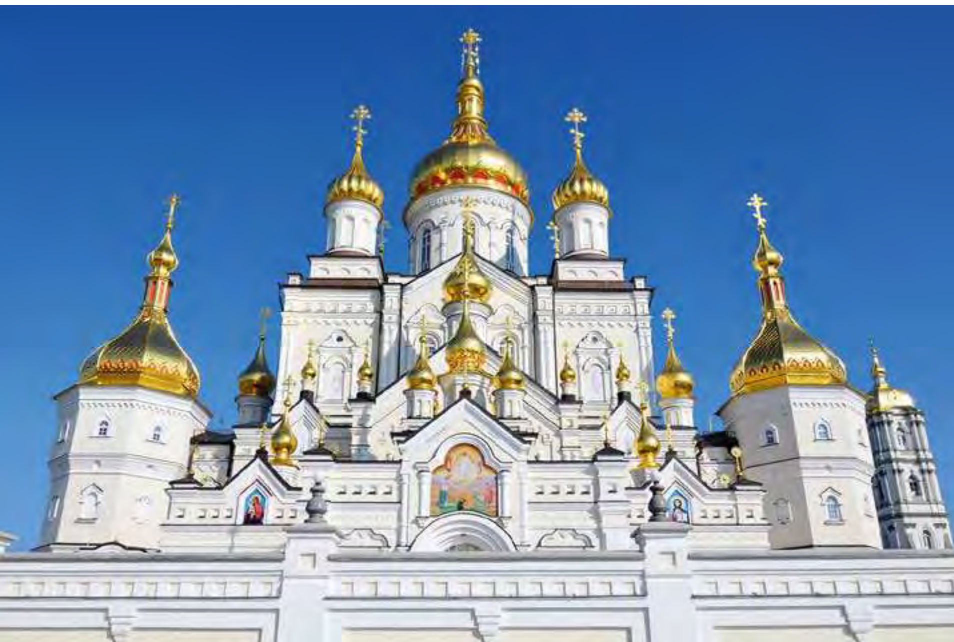
Cerkwi otrzymują obecnie propozycje zjednoczenia się z tymi, którzy są w *raskole*. Pytamy – jak można połączyć element chory ze zdrowym? Przecież zawsze część chorą odcina się od zdrowej. Na jakich zasadach proponują nam zjednoczenie? Czy powinniśmy ich zaprosić do siebie, a oni nas wygonią z naszych świątyń i będą robić co chcą? Stanowczo nie zgadzamy się na taką jedność. Jeżeli chcą zmieniać świat na lepszy, niech każdy zacznie przemianę od samego siebie. Jeżeli człowiek będzie pracował nad sobą i pokona zło w sobie, to na świecie będzie o jedną osobę dobrą więcej i jedną złą mniej. Dobro osiąga moc tylko wtedy, gdy walczy ze złem. Prawdziwe dobro i zło możemy poznać jedynie po owocach. Naszą dewizą są słowa św. ap. Pawła: *Nie bierzcie więc wzoru z tego świata, lecz przemieniajcie się przez odnawianie umysłu, abyście umieli rozpoznać, jaka jest wola Boża: co jest dobre, co Bogu przyjemne i co doskonałe. (...) Miłość niech będzie bez obłudy! Miejcie wstręt do złego, podążajcie za dobrem! (...) W ucisku bądźcie cierpliwi, w modlitwie – wytrwali! (...) Nie daj się zwyciężyć złu, ale zło dobrem zwyciężaj!* (Rz 12,2-21).

– I w tej sytuacji mnisi z ławry zachowują chrześcijański optymizm?

– Tak. Jesteśmy wdzięczni za modlitwy. Wiemy, że nasi sąsiedzi w Polsce, na Białorusi, Mołdawii i Rosji, jak również braterskie narody, m.in. Grecji, Gruzji i Serbii modlą się za nas. Jest to bardzo istotne. Odczuwamy duchową pomoc każdego dnia. Pamiętamy również słowa św. ap. Pawła: *Tak też wszyscy, którzy chcą żyć pobożnie w Chrystusie Jezusie, będą prześladowani* (2 Tym 3,12). Duchowa zasada głosi, że gdy człowiek pragnie z oddaniem i czystym sercem służyć Bogu, z pewnością spotka się z przeciwnościami ze strony zła. Odbywa się to za pomocą wyrafinowanych sposobów, nieoczekiwanych zdarzeń, w których mogą uczestniczyć nieprzychylni nam ludzie. Jednak Chrystus na drodze do zbawienia zawsze umacnia człowieka, zgodnie z obietnicą: *Pokój zostawiam wam, pokój mój daję wam. Nie tak jak daje świat, Ja wam daję. Niech się nie trwoży serce wasze ani się lęka!* (J 14,27).

– W jakiej sytuacji znaleźli się wierni kanonicznej Cerkwi prawosławnej?

– Jesteśmy świadkami społecznej destabilizacji. Ludzie nie mają żadnego wsparcia. W sytuacjach jednoznacznej niesprawiedliwości i przemocy próbują się zwracać do sądów, policji. Jednak w tych instytucjach,



których celem jest strzeżenie porządku i reagowanie na zło, nie otrzymują pomocy. Jedynym miejscem, gdzie wierni znajdują jakiekolwiek wsparcie, jest Cerkiew, którą obecnie pewne środowiska starają się rozdzielić, aby i w niej ludzie nie mieli oparcia. To walka dobra ze złem. Przypominamy o tym ludziom. Jednocześnie uświadamiamy, że jeżeli Bóg dopuścił te zdarzenia, to naszym zadaniem jest godnie je przeżyć. Jesteśmy świadomi własnej grzeszności. Jednocześnie staramy się, aby nasze czyny, słowa i myśli były zgodne z nauką zawartą w Ewangelii. Nasze zbawienie jest w rękach Boga. Żyjemy tylko tą nadzieją.

– Czy często dochodzi do przemocy wobec parafii Ukraińskiej Cerkwi Prawosławnej?

– W ciągu pięciu lat przed podpisaniem tomosu o autokefalii około pięćdziesięciu świątyń Ukraińskiej Prawosławnej Cerkwi zostało zabranych przy użyciu siły i przekazanych strukturom patriarchatu kijowskiego. O tych zdarzeniach poinformowaliśmy Organizację Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie. Stwierdziliśmy, że naruszane są podstawowe prawa do wolności wyznania obywateli, a rząd przyjmuje dyskryminacyjne ustawy, naruszające konstytucję i ingeruje w wewnętrzne życie Cerkwi. Podkreśliliśmy także, że nie mamy już żadnej nadziei na pomoc zarówno ze strony organów władzy, jak i sądów. Jedyną naszą nadzieją jest Bóg. Kierownik regionalnego oddziału Organizacji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie wszystko skrupulatnie zapisał i zareagował na nasze słowa z wielkim bólem. Oświadczył, że wielu ludzi dobrej woli chce, aby nie dochodziło to takich przykrych zdarzeń, jednak po spotkaniu nie zaobserwowaliśmy żadnej reakcji na agresywne zachowania wobec świątyń Ukraińskiej Prawosławnej Cerkwi. Wszystko pozostało bez zmian. Obecnie dość często dowiadujemy się o aktach przemocy wobec naszych świątyń i wiernych. Niedawno w diecezji żytomierskiej wyłamano drzwi w jednej z cerkwi i napadnięto na schimnicha Amfiłochiusza, po czym wygnano go.

– W jaki sposób reagujecie na agresywne zachowania?

– Staramy się głosić i wcielać w życie chrześcijańską miłość. Jest to podstawa naszej wiary. Jednak należy zachowywać również zdrowy rozsądek, który w literaturze patrystycznej nazywany jest darem duchowego rozumowania. Niezbędna jest stanowcza reakcja na zuchwałe zachowanie złych ludzi. Jeżeli widzimy, że nasi wierni, zachowujący spokój, opanowanie i chrześcijańską miłość, są ofiarami przemocy, zniesławiania, upokorzeń i wielu innych nieprzyjemnych sytuacji, czujemy się w obowiązku stanowczo ich wspierać. Wiadomo przecież, że kto nie broni bliźniego, choć może to uczynić, jest tak samo winny jak ten, kto wyrządza krzywdę. Wielokrotnie w ciągu tygodnia otrzymujemy informacje o pobitych, zranionych ludziach, zniszczonych drzwiach i oknach świątyń. To bardzo smutne. Jednak Bóg nie dopuszcza do naszych serc przygnębienia i strachu. Nie tracimy chrześcijańskiej nadziei, energii do działania i siły ducha.

Niektórzy ludzie, nazywający się chrześcijanami, wyganiają innych z cerkwi, stosują przemoc. Realizując swoje cele, bez żadnych skrupułów posługują się kłamstwem, oszczerstwem i zniesławieniem. Być może ulegli pewnej manipulacji i nie rozumieją, co czynią. My nie osądzamy tych ludzi. Bóg jest sędzią. Cóż możemy zrobić? Zdajemy się na wolę Bożą. Dziękujemy Bogu za wszystko. Chwała Bogu!

– Czy po podpisaniu tomosu zmieniło się w jakiś sposób funkcjonowanie Ławry Poczajowskiej?

Życie liturgiczne w Ławrze Poczajowskiej przebiega stałym rytmem, bez zmian, podobnie jak i pozostała działalność. Tyle że modlitwy stały się jeszcze bardziej intensywne. Trudna sytuacja cerkiewna na Ukrainie spowodowała, że od kilku miesięcy w cerkwi *Pochwały* Najświętszej Bogarodzicy modlitwy są czytane przez całą dobę. Jest to dla nas wielka radość, gdyż głównym zadaniem mnicha jest nieustanna modlitwa za cały świat. W Ławrze Poczajowskiej staramy się, na ile jest to możliwe, kontynuować tradycje naszych poprzedników, wielkich atletów ducha. Jesteśmy świadomi, że nasze skromne wysiłki są znikome w porównaniu z ich zmaganiami. Pokładamy jednak wielką nadzieję w modlitwach św. Hioba Poczajowskiego, który jest naszym orędownikiem przed Bogiem. Z wielką czcią wspominamy św. Amfiłochiusza Poczajowskiego, którego ziemskie życie było pełne prób i doświadczeń. Pamiętamy o wielu innych naszych ojcach, którzy swoją mężną i stanowczą postawą świadczyli o wierze prawosławnej w trudnych warunkach. Są dla nas przykładem i wzorem.

– Na przestrzeni wieków Cerkiew prawosławna w różnych regionach świata przeżywała okresy prześladowań. Zapewne dlatego, że Cerkiew ziemska jest walcząca, a niebiańska triumfująca.

Cerkiew Wszystkich Świętych w skicie św. Anny w Onyszkowcach

– To bardzo trafne stwierdzenie. Tu chciałbym przytoczyć historię związaną z postawą serbskiego księcia św. Łazarza przed bitwą na Kosowym Polu w 1389 roku. Władca był mądrym zarządcą, człowiekiem sprawiedliwym i skromnym. Przed decydującą bitwą nie przyjął oferty rozejmu w zamian za utratę niepodległości. Powiedział: „Dziś wybieramy Królestwo Niebieskie, rezygnując z królestwa tego świata”. Klęska w bitwie na Kosowym Polu skazała Serbię na ponad pięć wieków niewoli tureckiej. Św. Łazarz wybrał porażkę na ziemi i chwałę na niebie… Jest to symbol wyboru, jakiego dokonuje zarówno człowiek, jak i cały naród, między tym co ludzkie i przemijające, a tym co wieczne i Boskie. Współczesny świat nie może tego zrozumieć, gdyż nie pasuje to do kategorii świeckiego rozumowania w czasach współczesnego materializmu, konformizmu i kultu sukcesu. Należy jednak pamiętać o słowach Chrystusa: *Królestwo moje nie jest z tego świata* (J 18,36).

– Chciałbym jeszcze prosić o klika słów skierowanych do czytelników Przeglądu Prawosławnego.

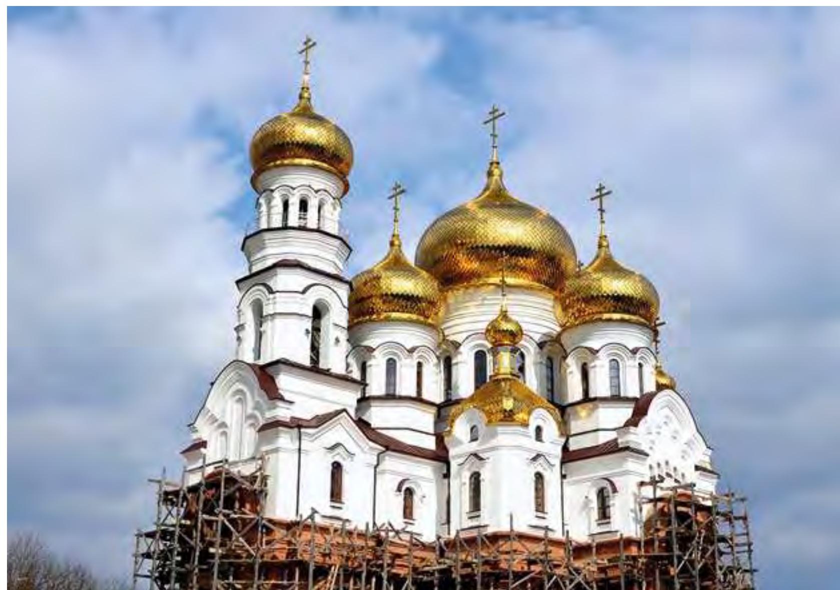
– Pozwolę sobie przytoczyć słowa św. proroka Dawida: *Śpiewać będę Bogu memu, dopóki żyć będę* (Ps 146,1), a także fragment modlitwy św. proroka Habakuka: *W Panu będę się radować, weselić się będę w Bogu, moim Zbawicielu. Bóg – moja siła* (Ha 3,18-19). Te stwierdzenia powinny być mottem życiowym każdego chrześcijanina. Św. apostoł Paweł nawołuje: *Zawsze się radujcie, nieustannie się módlcie! W każdym położeniu dziękujcie* (1 Tes 5,16-18). Oznacza to, że w codziennym życiu, pomimo licznych smutków, powinniśmy zachowywać optymizm. Oblicze prawosławnego chrześcijanina powinno świadczyć o Zmartwychwstaniu Chrystusa. Mamy nadzieję, że osoby przybywające do Ławry Poczajowskiej otrzymują duchowe wsparcie, radość i umocnienie. Wszystkich pielgrzymów z Polski przyjmujemy z gościnnością, bardzo ich cenimy i darzymy szacunkiem. Czytelnikom Przeglądu Prawosławnego życzymy paschalnej radości, Chrystusowego pokoju i wytrwałości na drodze wiodącej do życia wiecznego w Królestwie Niebieskim. Amiń.

– Dziękuję za rozmowę.

fot. **Andrzej Charyło**

Wielkopostna pielgrzymka do Poczajowa

W wielkopostnej pielgrzymce do Ławry Poczajowskiej na Ukrainie, od 28 do 31 marca, wzięła udział młodzież z białostockich parafii Zmartwychwstania Pańskiego, św. ap. Jana Teologa i św. wielkomęczennika Pantelejmona oraz kilku innych, także osoby starsze. Pielgrzymami opiekowali się ojcowie **Marek Wawreniuk**, **Piotr Kiryluk** i **Andrzej Misiejuk**.



Po całonocnej podróży pielgrzymi przybyli do skitu św. Anny w Onyszkowcach, gdzie znajduje się źródło z cudowną, uzdrawiającą wodą. Następnie odwiedzili żeński monaster Objawienia Pańskiego w Krzemieńcu, którego historia sięga roku 1636. W godzinach popołudniowych dotarli do Ławry Zaśnięcia Najświętszej Bogarodzicy w Poczajowie, gdzie wzięli udział w wieczornym nabożeństwie.

Poranek rozpoczął się od Liturgii w soborze Świętej Trójcy. Następnie pielgrzymi oddali pokłon Poczajowskiej Ikonie Matki Bożej, relikwiom św. Hioba i św. Amfilochiusza, a także weszli do pieczary, która była miejscem odosobnionej modlitwy św. Hioba. Odwiedzili też najważniejsze miejsca kompleksu ławry, łącznie z cmentarzem monasterskim, gdzie znajduje się grób, w którym spoczywało ciało św. Amfilochiusza przed jego kanonizacją, zapoznali się z historią i aktualną sytuacją monasteru. Dotarli także do skitu Świętego Ducha, gdzie pokłonili się licznym świętościom – ikonom, relikwiom i krzyżowi św. Nikity Słupnika. W sobotę wieczorem uczestniczyli w całonocnym czuwaniu Niedzieli *Krestopokłonnoj*, sprawowanym pod przewodnictwem metropolity poczajowskiego **Włodzimierza** (**Moroza**) w soborze Zaśnięcia Bogarodzicy. Podczas nabożeństwa, trwającego pięć godzin, śpiewały trzy chóry.

Niedziela, ostatni dzień pobytu, rozpoczęła się Liturgią w soborze Świętej Trójcy. Pielgrzymi przystąpili do Eucharystii. W drodze powrotnej odwiedzili sobór Zaśnięcia Bogarodzicy we Włodzimierzu Wołyńskim.

Andrzej Charyło

fot. **autor**

Prawosławne serce Zachodu

Clément nie zajmował się potępianiem, pouczaniem, moralizatorstwem; on zajmował się pięknem. Pisał z zachwytu w zachwycie. W tym roku mija dziesiąta rocznica jego śmierci.

Przez wiele lat myślałem, że jest osobą duchowną. Gdy dotarło do mnie, że brak „ks." lub zakonnych skrótów po nazwisku nie jest wyrazem skromności, ale oznaką życia świeckiego, zacząłem go uważniej czytać. Olivier Clément (1921-2009) był pisarzem płodnym – wolał pisać, niż zajmować się karierą akademicką – a jednak poza książkami interesowało mnie też jego życie. Zwłaszcza ten jeden moment, chwila w dniu, w którym wszystko stało się jasne.

W OWYM DNIU

Wiele razy o tym wspominał, zawsze jednak oszczędnie, jak gdyby zatrzymywał się na progu samego wydarzenia, mówiąc: Dalej idę sam.

Paryska ulica, antykwariat przy bulwarze Saint-Germain, Europa warczy na siebie zza żelaznej kurtyny. Szukałem daty tego wydarzenia. Wiem, że do Paryża przybył w 1948 roku, a 1 listopada 1956 roku przyjął chrzest w Kościele prawosławnym, zatem musiało się to wydarzyć w czasie tych ośmiu lat. Może specjalnie ukrył tę datę, skoro nie była już ważna? Po co ci data, skoro zaglądasz w Tamtą Rzeczywistość? Pewnie lepiej powiedzieć o tym, używając stylu biblijnego. Zatem niech będzie: W owym dniu, w hałasie tramwajów, w pośpiechu zdążających do pracy, w nagabywaniu natrętnych i w klaksonie samochodów, zatrzymuje się przed antykwariatem. Za szybą widzi ikonę typu deesis, czyli orędownictwo: pośrodku Chrystus, po Jego bokach stoją Maria i św. Jan Chrzciciel. Zadłuża się, aby ją kupić. Powraca tu echo przypowieści o ukrytym skarbie i perle (Mt 13,44-46). „Od tamtej pory ikona stoi na moim biurku", pisze w swojej duchowej autobiografii „Inne słońce". Zastanawia mnie ten moment, ledwie naszkicowany przecież, choć da się w nim poczuć silną wibrację. Nawrócenie? Nie pasuje mi to słowo. Wyobrażam sobie, że wtedy, pomiędzy turkotem kół samochodów i zmęczeniem robotników mijających się zmian, następuje Spojrzenie. Kto spojrzał pierwszy? Chrystus zza wystawowej szyby, zatrzymany na miedzianej, wytłaczanej i pokrytej emalią ikonie? A może on, zagubiony w swoich duchowych poszukiwaniach rozpiętych pomiędzy duchowym światem Indii a dziwnym blaskiem Ewangelii? Kto kogo szukał, kto kogo wypatrywał – zostanie w milczącym Spojrzeniu. Każdy, kto widział ikonę Zbawiciela namalowaną przez Rublowa, wie, o czym mowa. Jezus przechodzi, ale właśnie się obrócił i podniósł wzrok. Oczy się spotykają. Oderwać się od tego Spojrzenia nie sposób. Czy właśnie wtedy przypomniał sobie rozmowę ze starszą siostrą? W „Innym słońcu" zapisał ją dosyć wiernie. „Co to jest śmierć?", zapytał mały Olivier. „Śmierć to nicość", odpowiada siostra. „Przez chwilę nie mogę oddychać. A więc tak, jak się uczyłem, usiłuję opanować lęk, oddychając głęboko i mocno uciskając skórę na brzuchu". A teraz, w owym dniu, widzi Tego, który przeszedł przez śmierć. Zamiast nicości dostrzega w oczach Jezusa coś zupełnie innego.

NADZIEJA W EWANGELII

„Kiedy byłem dzieckiem, nikt nigdy nie mówił mi o Bogu. Nigdy nie odpowiadano mi na pytania, które zadawałem, jak je zadają dzieci – nawet jeśli dzisiaj usiłuje się wykorzenić z nich same słowa, wywołujące pytanie – po co człowiek żyje, po co umiera. Nikt nigdy nie mówił o Nim, nikt nigdy nie mówił również do Niego" – tak Clément podsumowuje w autobiografii swoje wychowanie religijne. Ale on nie przestaje pytać. Czas wojny jedynie podsyca ciekawość. Działa w ruchu oporu, z pewnością widzi śmierć. A jeśli jej nie widzi, to musi często o niej myśleć. Na wojnę idzie, jak każdy intelektualista, z książkami w sercu. Charles Baudelaire, Karol Marks, Zygmunt Freud, Fryderyk Nietzsche, Simone Weil, Teilhard de Chardin – zbyt wiele odpowiedzi, podczas gdy pytanie jest jedno. Przez dłuższy czas interesuje się religiami oraz filozofią Dalekiego Wschodu. Choć wiele koncepcji brzmi interesująco, nie znajduje ukojenia. Z czasem trafia na książki Fiodora Dostojewskiego i Lwa Szestowa, a „przeklęte pytania" dręczą go jeszcze bardziej. „Nawrócenie" – koniecznie w cudzysłowie, bo to raczej opowiedzenie się po jednej ze stron w sporze, a nie szaleńczy akt wiary – jest iście książkowe; lektura Mikołaja Bierdiajewa przeważa szalę. „Pierwszym, który pozwolił mi zrozumieć, że można być chrześcijaninem, pierwszym, który naprawdę przeważył we mnie szalę ze strony Indii na stronę Ewangelii, był Mikołaj Bierdiajew", napisze w „Innym słońcu". Bierdiajew przeciągnął go na stronę chrześcijaństwa, jednak to Włodzimierz Łosski i jego „Teologia mistyczna Kościoła Wschodniego" doprowadza go do prawosławia. Tam, gdzie do tej pory były książki, pojawiają się ludzie. Francuski intelektualista, wychowanek „śródziemnomorskich pogan", jak nazwie swoją rodzinę, zacznie uczęszczać na wykłady do Instytutu św. Sergiusza, serca i umysłu emigracyjnego prawosławia w Paryżu. Włączy się w nurt niezwykłej wymiany myśli oraz w przedziwny korowód postaci. Myślicielami, którzy rozsławili instytut, byli intelektualiści „srebrnego wieku", którzy zostali zmuszeni do opuszczenia Rosji bolszewickiej. Wśród nich byli Sergiusz Bułgakow oraz wspomniany już Bierdiajew. Drugim pokoleniem prawosławnych teologów byli już ci,

którzy ukończyli studia na Sorbonie i wyrażali się po francusku – Włodzimierz Łosski oraz Paul Evdokimow. Clément tworzy trzecią generację, a jego osoba i kontekst historyczny sprawiają, że nowo odkryte przez niego chrześcijaństwo staje się takim również i dla nas. Wpisany w jego życie kontrast – prawosławny myśliciel Zachodu – sprawia, że trudno przejść obok niego bez zainteresowania. Zamiast Marksa i Nietzschego wybiera Bogoczłowieczeństwo. Podczas gdy Europa Zachodnia rozdrapuje swoje rany, podążając za francuskimi egzystencjalistami Jeanem-Paulem Sartre'em i Albertem Camusem, Clément odnajduje nadzieję w Ewangelii. Zamiast psychologii Freuda woli doświadczenie ojców pustyni. Gdy inni wkładają czarne golfy, rozprawiają uczenie o samobójstwie i budują swój drugi dom w kawiarnianym dymie, Clément odnajduje się pochylony nad ojcami Kościoła, poszcząc i karmiąc się Eucharystią. Nie przesadzę, gdy napiszę, że w postaci Clémenta przewija się całe doświadczenie Zachodu szukającego swojej duszy. Dzięki wykształceniu jest wolny od konfesyjnych stereotypów. Nie będąc uwikłany w historyczną ani polityczną zależność wobec rosyjskiego prawosławia, odkrywa dla człowieka współczesnego pisma nie-podzielonego Kościoła.

PISAĆ TAK JAK SIĘ MALUJE IKONĘ

Pisał o chrześcijaństwie, używając słownictwa tak drogiego prawosławiu – Bogoczłowieczeństwo, przebóstwienie – pogłębiał je świetną znajomością rosyjskiej literatury (Dostojewski, Sołżenicyn), ale dodawał od siebie całą poetycką wrażliwość, którą był przepełniony. Jak to się czyta? Wybornie. Ale dodam od razu: Clément nie nadaje się do łatwych mott, jego zdania, często rozbudowane, przechodzące jedno w drugie, tracą sens, gdy zostają wyrwane z szerszego kontekstu. Czytając Clémenta, odnoszę wrażenie, że u niego nie są ważne wersy, ale całość. On bardziej maluje słowem, niż pisze. A jeśli maluje, to na sposób „ikoniczny", bo święte obrazy się właśnie „pisze". Jedno z najważniejszych zdań, które często przytaczał, brzmi: „Człowiek albo unicestwi ziemię, albo uczyni z niej Eucharystię". Jest w tym zdaniu coś, co przykuwa uwagę, ale jednocześnie zatrzymujemy się niejako w drzwiach, w samym progu tajemnicy. Dopiero całość słownego obrazu pozwala zajrzeć głębiej, jak w tych zdaniach: „Kiedy posiłek jest ucztą wydaną z okazji spotkania, aspekt eucharystyczny nabiera znaczenia. »We wszystkim czyńcie Eucharystię«, mówi św. Paweł. Istnieje pewien sposób mycia się, ubierania, spożywania pokarmu i napawania się pięknem, przyjmowania bliźniego – sposób, który jest eucharystyczny. Sądzę, że istnieje także eucharystyczny sposób wypełniania codziennych zadań, które bywają ponure, ciężkie i monotonne (cóż, w końcu tekst Ojcze nasz mówi nie o winie, lecz o chlebie, a chleb jest rzeczą konieczną): trzeba trochę się oderwać i nie zapomnieć o Bogu, nawet jeżeli możemy Mu ofiarować nasze zmęczenie, nasze wyczerpanie, a w ostateczności naszą niezdolność do ofiarowania". To nie są słowa do komentowania, do rozwadniania. To są słowa do przeżuwania, karmienia się i smakowania. Czytam Clémenta w taki sposób, w jaki „czytam" ikonę. Ikona jest otwarta na człowieka, a przez to jest dialogiczna. Ikona nie osądza, nie wydaje wyroków, dalekie jest jej myślenie potępiające. Okno nie potępia, okno umożliwia oglądanie, ale i bycie oglądanym. Ikona wreszcie leczy duszę: przed nią, w jej obecności jest zwyczajnie dobrze. Dlatego najistotniejsze często jest nie to, co znajduje się bezpośrednio na ikonie, ale to, co z niej wypływa i przekracza ramy obrazu. To jest ta przestrzeń, w której dokonują się prawdziwe widzenie i prawdziwa sztuka: ja i ikona. Clément nie zajmował się potępianiem, pouczaniem, moralizatorstwem; on zajmował się pięknem. Pisał z zachwytu w zachwycie. Świetnie widać to w słowach poświęconych Eucharystii: „Już w Piśmie Świętym odnajdujemy istotny aspekt wcielenia. Otóż Pismo Święte uosabia, wciela żywe Słowo Boże, wcielenie zaś Słowa przemienia słuchanie i czytanie Słowa w Eucharystię. Prawdziwa myśl chrześcijańska zawsze jest bowiem eucharystyczna. Eucharystia rozumu – bo przecież należy kochać Boga także całym rozumem – przygotowuje nas do weselnego spotkania z sakramentem. Sakrament zaś ze swojej strony przynosi oświecenie rozumu".

STOJĄC NA PROGU OCZEKUJĄC ZMARTWYCHWSTANIA

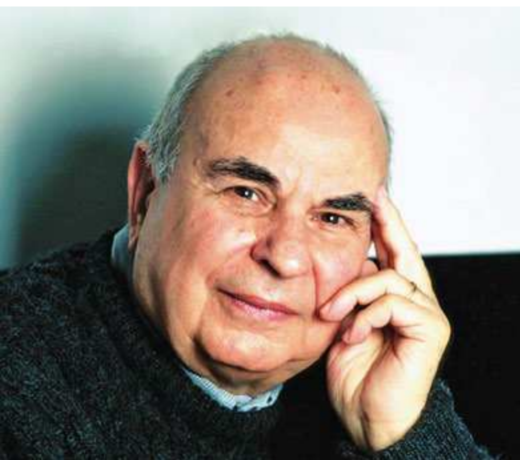
Ponad trzydzieści książek, niekończąca się liczba artykułów, rozważań, wypowiedzi, wywiadów… Spośród tak wielu tematów, które podejmował, wskazać można jedynie kilka, subiektywnie wybranych. Pisał o teopoetyce ciała i przekonywał, że chrześcijaństwo jest religią ciała: wcielenia i zmartwychwstania. Pismo Święte nazywał Pierwszym Sakramentem. Pisał, że światło Przemienienia, światło Zmartwychwstania i światło Królestwa Bożego są tym samym. Że istnieje „sakrament brata" i „misterium twarzy", że Eucharystia ma wymiar kosmiczny… Gdyby jego samego spytać o to, co było najważniejsze, zapewne powiedziałby, że ekumenizm. Uważał się za „pomost" między chrześcijanami. Boleśnie świadomy głębokich podziałów między wyznaniami, żył nadzieją jedności Kościoła. Nie był jednak naiwny, działał na rzecz pojednania tak, jak potrafił. Był blisko związany ze wspólnotą Taizé, a Jan Paweł II poprosił go, aby napisał tekst rozważań drogi krzyżowej, odprawianej w Koloseum. Z czasem, gdy choroba Parkinsona zaczęła się nasilać, wycofał się z działalności akademickiej i przygotowywał się we własnym domu na spotkanie z Tym, który na niego spojrzał wtedy na paryskiej ulicy.

Marcin Cielecki

Autor jest urodzonym w 1979 roku poetą i eseistą. Wydał zbiór esejów *Miasto wewnętrzne* oraz książki poetyckie *Ostatnie Królestwo* i *Czas przycinania winnic*. Mieszka w Olsztynie z żoną i dwoma synami. Tekst ukazał się w miesięczniku „W drodze" (Nr 1/2019)

Olivier Clément
Dzwonnica cerkwi św. Sergiusza przy Instytucie

Pomógł kochać prawosławie



Olivier Clément urodził się 17 listopada 1921 roku w Sewennach, na południu Francji. Jego przodkowie byli katolikami i protestantami, dziadek i ojciec – socjalistami. Chłopak wyrastał więc w środowisku, w którym religia nie była praktykowana. Przez pewien czas studiował marksizm, potem badał historię religii pod kierownictwem znanego francuskiego historyka Alfonsa Dupront na uniwersytecie w Montpellier. Podczas II wojny światowej uczestniczył we francuskim ruchu oporu.



Jak sam przyznawał, zajmując się historią kultur i religii poszukiwał sensu życia. Studiował prace religijnych myślicieli Kierkegaarda, Newmana i Szestowa. Był zafascynowany filozofią hinduską.

Zainteresowanie prawosławiem zrodziło się po lekturze książki Włodzimierza Łosskiego „Teologia mistyczna Kościoła wschodniego". Wpływ na niego wywarły też prace Nikołaja Bierdiajewa i utwory Fiodora Dostojewskiego. Clement przyjął chrzest w Cerkwi prawosławnej, mając trzydzieści lat. Studiował teologię Świętych Ojców pod kierownictwem Włodzimierza Łosskiego, który uważał go za najzdolniejszego ucznia i został jego bliskim przyjacielem.

Przez 35 lat Clément był profesorem teologii moralnej i porównawczej w Instytucie św. Sergiusza w Paryżu, został także doktorem *honoris causa* uniwersytetu w Louvain w Belgii, wydziału teologii prawosławnej w Bukareszcie w Rumunii, uniwersytetu Najświętszego Serca w Connecticut w USA. Wykładał w wielu instytucjach naukowych, przez czterdzieści lat historię w Liceum Ludwika Wielkiego w Paryżu.

Clément napisał około trzydziestu prac z teologii i historii Kościoła, bardzo wiele artykułów. Część z nich została przełożona na języki obce, w tym angielski. Stał się prawosławnym teologiem światowego formatu. Pośród jego prac najbardziej znane są „Bizancjum i chrześcijaństwo" (1964), „Kościół prawosławny" (III wydanie 1983), „Rozmowy z patriarchą Atenagorasem" (1969), „Pytania o człowieka" (1972), „Duch Sołżenicyna" (1974), „Modlitwa serca" (1977). Był redaktorem francuskiego prawosławnego czasopisma „Contacts", przewodniczącym stowarzyszenia wierzących pisarzy Francji.

Był przekonanym ekumenistą, zwolennikiem jedności chrześcijan i dialogu z religiami niechrześcijańskimi. Cenili go nie tylko przedstawiciele chrześcijańskich Kościołów, ale także muzułmanie i żydzi. W latach 1967-1997 był konsultantem Komitetu Biskupów Prawosławnych Francji, członkiem komisji mieszanej do spraw prawosławno-katolickiego dialogu, uczestniczył w dwustronnych spotkaniach z protestantami.

Clément dążył do zbudowania wzajemnego szacunku między chrześcijanami różnych Kościołów. Oczekiwał, że w przyszłości nie będą one wymagać od siebie, że staną się identyczne. Po rozpadzie ZSRR i Jugosławii wystąpił z krytyką nacjonalistycznych nastrojów w środowisku duchowieństwa. Takie poglądy sprawiły, że wśród niektórych grup prawosławnych stał się niepopularny. Clement podkreślał, że ruch ku prawdziwej chrześcijańskiej jedności powinien być wewnętrzny, a nie narzucany przez władze cerkiewne czy polityczne.

Clément pozostawał w bliskich kontaktach z wybitnymi przedstawicielami różnych wyznań. W ich gronie znajdowali się patriarcha konstantynopolitański Atenagoras I, papież Jan Paweł II, archimandryta Sofroniusz (Sacharow), rumuński duchowny i teolog Dumitru Stanioloe, założyciel ekumenicznej wspólnoty Taize brat Roger. W 1968 roku Clément przygotował książkę „Rozmowy z patriarchą Atenagorasem".

W 1998 roku Jan Paweł II zwrócił się do Clémenta z prośbą o napisanie tekstu Drogi Krzyżowej, którą papież prowadził corocznie w Wielki Piątek w rzymskim Kolosseum. Tekst Clémenta podkreślał cierpienia kobiet oraz zawierał skruchę z powodu mąk, które chrześcijanie zadawali Żydom, obwiniając ich w ciągu stuleci o ukrzyżowanie Jezusa Chrystusa.

Clément był jednym z założycieli Bractwa Prawosławnego w Europie Zachodniej na początku lat sześćdziesiątych, przez wiele lat mu przewod-

niczył, brał aktywny udział w jego kongresach od 1971 roku. Poświęcał dużo uwagi problemom współczesności, na które odpowiedzi szukał w tradycji Kościoła.

Olivier Clément zmarł 15 stycznia 2009 roku. Jego *otpiewanije* odbyło się w cerkwi *Siergijewskiego podwor'ja*, gdzie znajduje się Instytut św. Sergiusza. Nabożeństwo odsłużył zwierzchnik arcybiskupstwa rosyjskich prawosławnych Cerkwi w Europie Zachodniej arcybiskup Gabriel (de Vylder) z sześcioma biskupami z konstantynopolitańskiego, antiocheńskiego i rumuńskiego patriarchatu, w pogrzebie wzięło też udział wielu duchownych prawosławnych i wiernych, przybyli duchowni katoliccy, przedstawiciele międzywyznaniowej wspólnoty Taize i mniszki z Jerozolimy.

Po śmierci Oliviera Clémenta Zgromadzenie Prawosławnych Biskupów Francji opublikowało specjalny komunikat, w którym podkreślono, że był mu bliski typowy filiokalistyczny pogląd na świat: był naprawdę zakochany w Bożym pięknie, które starał się znaleźć i przeniknąć zarówno w świecie jak i w każdej ludzkiej osobowości.

Bardzo wysoko ocenił Clémenta i jego prace Instytut Teologiczny św. Filareta w Moskwie:

„Prof. Clément na zawsze pozostanie dla nas obrazem, tzn. w głębokim znaczeniu słowa „ikoną" człowieka, którego prześwietliło światło Chrystusa tak, że potrafił przekazać je tysiącom innych ludzi, osobiście i poprzez swoje teologiczne prace. Jesteśmy przekonani, że obok nich nie może przejść ani jeden prawosławny chrześcijanin, pragnący wejść do skarbnicy prawosławnej myśli".

(am)

Udzielić odpowiedzi na argument zła

Ateizm dzisiejszy i ateizm jutra wysuwają swój podstawowy argument: istnienie wszechmocnego i dobrego Boga jest nie do pogodzenia z okrutną rzeczywistością zła – nie tylko ludzką, tu można by powoływać się na wolność, lecz także kosmiczną. Kiedy naród tak udręczony przez historię jak naród Armenii ponosi wszystkie konsekwencje trzęsienia ziemi, kiedy dzieci w Meksyku zalewa rzeka błota, kiedy inne dzieci umierają na raka, wówczas wszystko wydaje się absurdalne. Uznaje się argument Iwana Karamazowa, który „zwraca swój bilet" Bogu z powodu cierpienia niewinnych dzieci. Twierdzicie, mówią nam, że Bóg jest wszechmocny, a jednak świat to nic innego, jak absurdalny chaos. Utrzymujecie, że jest dobry, a przecież dla niezliczonych potępieńców przygotowuje wieczną katownię. Przez całą historię, a dziś znowu, ludzie mordowali się w imię Boże. Mówicie, że Bóg jest miłosierny, a nam wydaje się, że wyzwala okrucieństwo i nienawiść. Francuski filozof Rene Girard słusznie zestawia gwałt i sacrum: każda wspólnota umacnia się, wybierając swojego kozła ofiarnego, każda wspólnota funkcjonuje dzięki mechanizmom wyłączania, odrzucania, a wspólnota religijna chętnie przenosi te mechanizmy na wieczność!

Jaką podstawę duchową ustanowić na przyszłość w takiej sytuacji? Trzeba powiedzieć z mocą, że *nasz Bóg jest niewinny*, że nie chciał i *nie chce śmierci*, że nigdy nie zamierza zła. Trzeba skończyć z pojęciem Boga diabolicznego, na wzór człowieka, na obraz najgorszego z ludzi. Jest to koncepcja zrodzona z opowieści o częściowo legendarnych wojnach, jakie lud Izraela prowadził, kiedy osiedlał się w Kanaanie, zarówno z zamiarem podboju, jak i po to, by ocalić monoteizm; koncepcja wzmocniona, w historii teologicznej Zachodu, przez zgrzybiałe systematyzacje choćby błogosławionego Augustyna; koncepcja przede wszystkim zasilana potrzebą zemsty i wyrównania krzywd tylu pseudochrześcijan, których tak ostro wyszydzał Nietzsche.

Tak, istnieje wszechmoc Boża, ponieważ Bóg może stwarzać, pozwalać, by poza Nim istniały *inne* wolności, wolność anioła, wolność człowieka. Jedno hebrajskie słowo *bara* określa Boże stworzenie. My możemy „tworzyć" jedynie odbicia, marionetki (a filozoficzna koncepcja Boga wiedzącego wszystko z góry, koncepcja przekształcająca nas w marionetki, bynajmniej nie jest biblijna).

Jednak trzeba dodać, że o ile wszechmoc Boża istnieje, o tyle jest ona nieodłączna od Bożej wszechsłabości. Bóg wycofuje się, usuwa w pewnym sensie – jest to *tsimtsum* mistyki żydowskiej – zostawiając aniołowi i człowiekowi przestrzeń ich wolności. Bóg czeka na naszą miłość, ale nikogo nie można zmusić do miłości. „Każda wielka miłość jest zawsze ukrzyżowana" – mówił Paul Evdokimov. Tak, Bóg podjął ryzyko, wszedł w prawdziwą, a więc tragiczną historię miłości. Adam, niezliczony Adam, którym jesteśmy, nie potrafił oprzeć się próbie wolności. Aby znaleźć potwierdzenie dla siebie, aby objawić swoją indywidualność, odszedł od Ojca, niczym syn marnotrawny z przypowieści. Wówczas świat stworzony z nicości – to znaczy pozbawiony własnej podstawy – zaczął ześlizgiwać się ku nicości, tej nicości, której my sami i upadli aniołowie – zbyt chętnie o nich zapominamy – nadają konsystencję destrukcyjną. Bóg został jakby wykluczony ze swojego stworzenia, utrzymując je już tylko z zewnątrz, stał się „królem bez państwa", jak wyraził się wybitny bizantyński człowiek ducha z XIV wieku, Mikołaj Kabasilas. Wobec powszechnego zła – świata, który „tkwi w samym środku zła", jak mówi święty Jan – „oblicze Boga broczy krwią w cieniu", jak to przejmująco ujmuje formuła Leona Bloy, często cytowana przez Mikołaja Bierdiajewa.

Aż do chwili, kiedy wypowiedziane przez niewiastę „tak" umożliwi wykluczonej boskości powrót do serca

jej stworzenia, aby wyrwać ludzkość fatalizmowi i fascynacji nicością oraz otworzyć jej, przez ciemności, drogi zmartwychwstania. Jednak Bóg ukrzyżowany nie ma mocy tyranów i burz. Bóg – niezmierzony przypływ pokoju, światła i miłości – aby móc działać, potrzebuje ludzi dobrowolnie się na Niego otwierających. Paruzja dokona się przez wyłom; już teraz w każdej chwili przedziera się Jej światło – lecz wymaga ona także przygotowania: w Chrystusie, pod tchnieniem Ducha Świętego, człowiek odnajduje swoje powołanie *twórcy stworzonego*. Jezus nie tłumaczy sytuacji niewidomego od urodzenia obecnością grzechu: ani ten człowiek nie zgrzeszył, ani jego rodzice. Jednak to spotkanie jest dla chwały Boga, więc Jezus uzdrawia niewidomego. Duchowość trzeciego tysiąclecia będzie w mniejszym stopniu odrzuceniem, a bardziej przemienieniem – duchowością paschalną, *duchowością zmartwychwstania*!

Wówczas zrozumiemy, że nadziei nie można nakładać ograniczeń, jak Urs von Balthasar powtórzył za twórcą niezmierzonej mistyki, jakim był w VII wieku święty Izaak Syryjczyk. Modlitwa i posługa dla powszechnego zbawienia będą odpowiedzią na tragedię piekła. Piekło jako los powszechny, jako nieobecność Boga, zostało zniszczone w Wielką Sobotę. Od tej pory Bóg wszędzie jest obecny. Jednak trzeba „zasiąść przy stole grzeszników”, jak mówiła święta Teresa z Lisieux, i „przelać krew swego serca”, jak uściślał starzec Sylwan z góry Atos, po to, by ostateczne piekło, piekło jednostki zamurowanej w samej sobie, zostało przezwyciężone falą miłości wspólnoty świętych, tych grzeszników, którzy zgadzają się, by zostało im wybaczone.

Tak więc jedna z głównych duchowych podstaw przyszłości jawi się jako *kenoza*. Bóg, mówi święty Paweł w Liście do Filipian, albo raczej Bóg w Chrystusie, *ekenosen*, wyniszczył się, pozbawił się siebie. Genialna intuicja: przywołać Boga nie w języku pełni, lecz w języku pustki. Pełnia odwołuje się do wrażenia bogactwa, dobrobytu, mocy.

Wyzbycie się wszystkiego, pustka, wyraża całą tajemnicę miłości. Bóg przechodzi samego siebie, idąc do człowieka ruchem odwróconym. Nie jest to Bóg-pełnia, który mógłby człowieka przytłoczyć, lecz Bóg pozbawiony wszystkiego, „pusty”, w oczekiwaniu na naszą odpowiedź miłości.

Olivier Clément

Rzym inaczej, Wydawnictwo Księży Marianow, Warszawa 1999

Francuski „Contacts” ma 70 lat

17 marca w niedzielę Triumfu Prawosławia w soborze katedralnym Świętych Archaniołów w Paryżu przy Rue Jean de Beauvais obchodzono jubileusz 70-lecia istnienia czasopisma „Contacts”. Periodyk, wydawany we francuskiej miejscowości Vannes, jest świadectwem duchowości i teologii prawosławnej w Europie Zachodniej. Jego założycielami byli **Jean Balzon** i **Germaine Revault d’Allonnes**. Początkowo ukazywał się jako niewielki biuletyn, który z czasem stał się czasopismem cenionym w wielu środowiskach, niezależnie od różnic jurysdykcyjnych, kulturowych, językowych i etnicznych. „Contacts” jest związany z działalnością bractwa prawosławnego w Europie Zachodniej. Szczególną rolę w aktywizacji tej organizacji w 1959 roku odegrali trzej działacze, **Olivier Clément**, **Boris Bobrinskoy** i **Elisabeth Behr-Sigel**. Redakcja periodyku nawiązała kontakty z wybitnymi teologami, m.in. z o. **Sofroniuszem** (**Sacharowem**), który przyswoił światu nauczanie św. Sylwana z Atosu, a także **Paulem Evdokimovem**.



W ciągu siedemdziesięciu lat czasopismo nieustannie upowszechnia wiedzę o teologii i historii Cerkwi prawosławnej we Francji i na świecie. Obecnie redaktorem naczelnym jest prof. **Michel Stavrou**, wykładowca teologii dogmatycznej w Prawosławnym Instytucie św. Sergiusza z Radoneża w Paryżu.

Członkami redakcji są m.in. o. **Michel Evdokimov**, o. **Gregoire Papathomas**, **Juliana Lopukhine-Pierre** i **Michel Sollogoub**.

„Contacts” ukazuje piękno, bogactwo, a także uniwersalność prawosławnej wiary w kontekście historycznym i geograficznym.

Artykuły traktują o duchowości, liturgice, ikonografii w świetle wielowiekowej tradycji nauczania Ojców Cerkwi.

„Contacts” nie unika debaty z problemami dzisiejszego świata. W naszych czasach materializmu, sekularyzacji i indyferentyzmu religijnego bardziej niż kiedykolwiek niezbędne jest głoszenie Słowa Bożego, które daje nadzieję i otuchę. Teksty dotyczą różnych aspektów prawosławia w odniesieniu do Pisma Świętego, komentarzy patrystycznych, jak również myśli religijnej dziewiętnastego i dwudziestego wieku. „Contacts” porusza kwestie etyczne, związane z postępem technologicznym i naukowym oraz procesami globalizacji.

Andrzej Charyło



List do pewnej wykształconej kobiety, która narzeka, że nie została odznaczona za dobrodziejstwo

Narzeka Pani, że nie została pochwalona ani odznaczona za za wielką pracę przy zbieraniu datków na jakiś sierociniec. Inni, którzy nie mają nawet połowy Pani zasług, otrzymali i jedno i drugie, a Pani nic.

Mój Boże, na co Pani narzeka! Na to, co zgodnie z Ewangelią powinno Panią cieszyć. Jeszcze mówi Pani, że robiła to jako chrześcijanka, w imieniu Chrystusa. Ale czy Pani nie wie, że kiedy człowiek w imieniu kogoś innego wykonuje jakąś pracę, od tego i spodziewa się nagrody? Tak jest według Ewangelii. Nagrody trzeba spodziewać się nie od tego, dla kogo się coś wykonuje, lecz od tego, w czyim imieniu się wykonuje. Służący pilnuje owiec w imieniu swojego pana i spodziewa się nagrody od pana, a nie od owiec. Żołnierz walczy w imieniu swego władcy i od niego spodziewa się pochwały i odznaczenia, a nie od tych, przeciwko którym walczy. Tak samo Pani. Jeżeli jako chrześcijanka w imieniu Chrystusa robiła Pani dobre uczynki, to od Chrystusa powinna Pani spodziewać się nagrody, a nie od kogoś innego. Czyż Pan nie obiecał nagrody wiecznej każdemu, kto robi dobre uczynki w jego imieniu lub cierpi niesprawiedliwie z powodu jego imienia? Czyż nie powiedział On: *Cieszcie się i radujcie, albowiem wasza nagroda wielka jest w niebie* (Mt 5,12). Ktoś niewidoczny przysłał nas na ten świat. Ktoś niewidoczny wybrał dla nas zadanie na tym świecie. Ktoś niewidoczny zabiera nas z tego świata. Do tego Niewidocznego mamy się modlić, w Niego się wpatrywać, od Niego się spodziewać. Co możemy dostać od wyrobników podobnych do nas samych? I czego możemy się domagać od tych, którzy co minutę pogrążają się w otchłani śmierci, tak jak szarańcza skacząca z brzegu w przepaść?

Zresztą, czy ma Pani pewność, że jest Pani w stanie znieść sławę i pochwałę od ludzi? Święty Jan Klimak musiał znać naturę człowieczą lepiej niż Pani i ja, kiedy powiedział: Nikt oprócz świętych nie może usłyszeć o sobie pochwały od ludzi bez żadnej szkody. Bowiem tylko ludzie święci mogą przejrzeć człowieka i zobaczyć, skąd wydobywane są słowa pochwały. Czasami nawet najbardziej mętna woda zabłyśnie w słońcu tak, jakby była bystra. Czasami pod cienką warstwą wody ukryty jest głęboki muł. Bardzo często takie właśnie są dusze tych, którzy nas chwalą. Dlatego święci mężczyźni i święte kobiety, czytając pochwały o sobie, uważają je albo za niewiedzę, albo za celowe kłamstwo.

Więcej ludzi straciło duszę z powodu światowej sławy i pochwał niż z powodu pogardy i szyderstwa. Czy wie Pani do jakich ludzi zalicza Chrystus tych, którzy pragną sławy i pochwał od ludzi? Do niewiernych. Proszę przeczytać jego rozmowę z Żydami, a potem zastanowić się, do której strony Pani należy. Powiedział On: *Jak możecie uwierzyć, skoro od siebie wzajemnie odbieracie chwałę, a nie szukacie chwały, która pochodzi od samego Boga* (J 5,44)? Tak więc, po której stronie jest Pani? Jeżeli po stronie Chrystusa – czego ja Pani z całego serca życzę – nie może Pani domagać się sławy od ludzi, lecz tylko sławy, która pochodzi od samego Boga. Proszę nie zazdrościć ani trochę tym, którzy walczą o ludzką sławę i pochwałę. Wręcz przeciwnie, niechaj Pani im współczuje. Tak jak oni sami sobie będą współczuć, kiedy doznają rozczarowania. Ponownie Pani mówię: proszę im współczuć, bowiem z powodu zaślepienia swego oddali oni wieczne za przemijające, Boże za ziemskie, prawdziwe za fałszywe.

Bóg niechaj Panią oświeci i pobłogosławi.

tłum. **Vladan Stamenković**
„Listy misjonarskie”
wydał hajnowski Bratczyk

Za górami, za lasami, pomagamy sobie sami

Eleos to niebo, a moje dziewczynki to anioły, które od sześciu lat przebywają w tym niebie – ze łzami w oczach mówi mi o swoich dwóch niepełnosprawnych psychicznie i intelektualnie córkach pani **Janina** z Uścia Gorlickiego.

Niebo znajduje się w centrum Łemkowyny, w przepięknie położonej wsi Gładyszów. Niełatwo trafić do nieba. Ze wszystkich stron góry, a kawałeczek dalej słowacka granica. Więc jeśli chcesz do nieba wjechać, najpierw musisz wkręcić się serpentynami na szczyt Magury, a potem się z niej odkręcić. Wtedy jeszcze kawałeczek i las się kończy, i już masz przed sobą niebo – cudowną karpacką kotlinę, zewsząd otoczoną górami. Nic więc dziwnego, że to właśnie tutaj, w niebie, znalazł sobie miejsce Prawosławny Ośrodek Miłosierdzia Diecezji Przemysko-Gorlickiej ELEOS.

Zaczynali skromnie, od idei i od marzenia. Ideą było słowo miłość. Marzeniem zaś, chęć pomagania najbardziej potrzebującym. Marzycielem oraz idealistą był i jest nim nadal, *jegomość* **Arkadiusz Barańczuk**. Bardzo szybko zaraził nim swoją *imość* **Katarzynę** i tak to marzą sobie wspólnie, z Bożą pomocą, już osiemnaście lat. Wszystko zaczęło się w momencie, gdy *jegomość* poznał na wakacjach kalekiego chłopca, marzącego o wózku inwalidzkim. Nie dawało mu to spokoju. Po powrocie uruchomił kontakty, załatwił wózek. – Urzeczywistnił ksiądz moje największe marzenie – usłyszał od rozradowanego małolata.

Zaczynali skromnie, od darmowej wypożyczalni sprzętów szpitalnych i rehabilitacyjnych oraz pomocy typo-

Jadzia i Hania ze swoją panią Magdą
Mama Janina (z prawej) z siostrą Marią

wo doraźnej, okazjonalnej. Z czasem powstał Eleos, którego kręgosłupem są Warsztaty Terapii Zajęciowej dla osób z zaburzeniami intelektualnymi i psychicznymi. Całkowicie darmowe, skierowane do wszystkich potrzebujących, bez względu na wyznanie czy narodowość. Tu nikt nikomu w pochodzenie i metrykę chrztu nie zagląda – eleos znaczy przecież miłosierdzie.

Aniołki pani Janiny to 32-letnia **Jadzia** i 34-letnia **Hania**. Po skończeniu nauki w klasie specjalnej siedziały w domu. Koleżanek nie miały, bo były inne i nie umiały się bawić. Nie wychodziły też poza obręb podwórka, nie jeździły na rowerze i w ogóle były do niczego. Siedziały więc same, w towarzystwie mamy i cioci, bo starsze rodzeństwo się ich wstydziło, a ojciec zajmował się wyłącznie piciem i awanturami. Od tamtego czasu upłynęło wiele lat, ale w tej materii nic się w ich domu nie zmieniło.





W eleosowych warsztatach bierze udział trzydzieści osób, mających do dyspozycji sześć pracowni tematycznych. Od plastycznych, przez gospodarstwo domowe, po ikonografię. Celem zajęć jest uspołecznienie tych osób oraz ich rehabilitacja, mające na celu stworzenie warunków do choćby ciutkę lepszego funkcjonowania w społeczeństwie. Najzdolniejsi i najlżej chorzy mają również szansę, by zaistnieć na chałupniczym rynku pracy.

Eleos to nie tylko miłosierdzie. To również największy pracodawca okolicy, dający zarobek 44 osobom, bez których szefostwo nie wyobraża sobie jakiegokolwiek funkcjonowania. Tu nie ma przypadkowych ludzi – tłumaczy mi terapeuta **Mariusz Socha**, pracujący od lat w Eleosie – ci, którzy się nie nadają, odchodzą sami po kilku dniach. Zostają tylko tacy, którzy mają jednak jakieś powołanie. Sama chęć pracy czy bezrobocie to u nas za mało. Jak nie poczujesz bluesa, nie wytrzymasz.

Jedziemy właśnie do Uścia, na spotkanie z mamą dziewczynek. Dom murowany i piętrowy, ale nieotynkowany, płotu też nie ma. Bez tego można żyć, a pani Janina pieniądze wydaje wyłącznie na rzeczy najniezbędniejsze. Sama ledwie chodzi, utyrana do granic możliwości kilkudziesięcioma latami pracy fizycznej. Emerytura symboliczna. Do tego ręciny dziewczynek, alimenty męża i emerytura siostry **Marii**. – Bez Marysi nie dałabym rady – mówi. – Gdyby nie ona i jej chodzące nogi nie uciągnęłabym tego – dodaje, wyłączając Radio Maryja i częstując mnie przepysznym jabłkiem. Takim prawdziwym, nie miastowym.

Eleos to nie tylko warsztaty, to również Ośrodek Wsparcia dla Seniorów 60+, czyli 45 samotnych, niezaradnych, szukających towarzystwa i miłości osób. Na początku nie chcieli przychodzić, bo po co? A teraz to całe ich życie. – Sam pan przecież widział rozmawiając z nimi – konkluduje **Rafał Orchel**, kiedyś komendant policji, a teraz kierownik ośrodka.

Gdy przeszedł na emeryturę, *jegomość*, znając jego obrotność, zaproponował pracę. Z początku nie chciał, ale ustalili, że spróbuje. Spróbował i został. – Co mną kierowało? Chęć pomocy. Jak widzę tych wszystkich zmieniających się na lepsze i dzię-

kujących nam ludzi, serce rośnie – puentuje.

Podobnie czuje **Roksana Murczek**, psycholog seniorów. Młoda, drobna, elokwentna, kompetentna. Gdy powiedziała, że dojeżdża do pracy osiemdziesiąt kilometrów, osłupiałem. – No, niecodziennie oczywiście. Pracuję w Eleosie tylko dwa dni w miesiącu. A szkoda, bo jest super. Gdy pytam, co jest super dla młodej dziewczyny w pracy ze starymi, utyranymi życiem, ludźmi, których mogłaby być wnuczką, twierdzi, że dużo czerpie z ich życiowej mądrości. Często używa określeń: wspólnota, rodzina, szacunek. Na koniec konstatuje ze śmiechem, że trudno wyczuć, kto tu komu bardziej pomaga.

Siedzimy w Uściu przy herbacie. Pani Janina opowiada, w jak okropnych warunkach przebywały dziewczynki w różnych szpitalach psychiatrycznych i ośródkach specjalnych. Jak wyły z płaczu przy każdym spotkaniu. I córki, i one, bo mama z ciocią też. Gdy do rozmowy przyłącza się jej siostra Maria, znów zaczynają płakać. Twierdzą, iż najgorsze jest to, że dziewczynki zdają sobie sprawę ze swojego kalectwa, a one nijak nie są w stanie im pomóc. W czasie ostatniej kolędy Jadzia strasznie się uryczała, że nie jest normalna. Bardzo też wstrząsnęła nią śmierć ukochanej babci. Hania z kolei bardzo przeżywa swoje ataki agresji, których jest świadoma, ale jednocześnie zupełnie wobec nich bezbronna. – I co ja mogę na to poradzić? – łzy jak grochy, kapią po twarzy zbolałej matki.

Poobiednimi zajęciami seniorów kieruje **Aldona Krygowska**. Tworzy coś z niczego, pomysły sypią się jak z rękawa. Seniorzy z dumą pokazują mi swoje prace (każdy może je kupić osobiście lub za pomocą Internetu), przerzucają się żartami i dowcipami, od razu widać, że wspaniale się ze sobą bawią.

– Na początku każdy siedział i nic nie gadał, wstydziliśmy się. A teraz, patrz pan sam! Wszyscy zadowoleni, a smucimy się tylko wtedy, jak trzeba wracać do chałupy. Bo te osiem godzin lecą jak strzała. I fajne towarzystwo, i opieka super, a jedzenie? Panie, takich śniadań i obiadów to nawet żonka panu nie zrobi – śmieje się z filuternym błyskiem w oku **Tadeusz Deć**, miejscowy artysta rzeźbiarz, a tutaj wesołek i dobry duch całej grupy.

– Najsmutniej jest wtedy, gdy trzeba się z nimi żegnać – mówi pani Aldona – bo turnus seniorów trwa tylko dziewięć miesięcy. A potem znów trzeba pisać projekt. Ale już dla innej grupy. I nigdy nie wiemy, czy się uda, czy ta następna grupa będzie, czy sami będziemy mieć pracę. Póki co się udaje, bo *jegomość* z *imością* są w tym mistrzami – dodaje z pełnym nadziei uśmiechem.

Jadzia jest zdecydowanie bardziej samodzielna. Na warsztatach najbardziej lubi prace plastyczne i wydzieranki. W domu pomaga mamie przy kuchni. Dobrze gotuje i piecze placki, ale największą radość sprawiają jej świąteczne sałatki. Wkłada w nie całe swoje serce. Lubi też sprzątać i odkurzać, w wolnej chwili czyta książeczki. Starsza Hania ma więcej ograniczeń. W sumie tylko się bawi. – Uwielbiam moje lalki i grzechotki – z ekscytacją i radością oznajmia mi podczas rozmowy, ściskając z całych sił swoją ulubioną terapeutkę **Magdę Wadach**. Ta zaś twierdzi, że nie wyobraża sobie innej pracy i chciałaby zostać tu na zawsze. Zastanawiam się, słuchając terapeutki i patrząc na nie obie, co sprawia, że młoda i śliczna dziewczyna pracuje właśnie tutaj. Dziwne to i „nienormalne”, no ale w końcu jesteśmy przecież w niebie.

Później Hanina mama pokaże mi całe pudło tychże lalek i grzechotek, stojące w kuchni koło pieca. Pokaże też zeszyt, w którym Hania usiłuje pisać oraz jej malunki. Gdy ma lepszy dzień, przyniesie też drewno i spróbuje



posprzątać. Ale już do sklepu, mieszczącego się tuż obok, dziewczynki nie chodzą, bo wstydzą się, że nie umieją liczyć pieniędzy. Boją się też złych spojrzeń, kpin i drwin na ulicy.

Eleos to również sieć placówek wsparcia dla dzieci i młodzieży z pięciu szkół w gminie, mających problemy domowe oraz szkolne. Do ich dyspozycji są wychowawcy, pedagog, logopeda, psycholog, a nawet prawnik. Pieniążki też oczywiście z projektów oraz od darczyńców. Wszyscy tu podkreślają, że bez ludzi dobrej woli, ich działalność nie miałaby szans. A ci pomagają rozmaicie: przekazują środki, wpłacają 1%, kupują prace uczestników warsztatów, uczestniczą w corocznym jesiennym balu charytatywnym, oferują przeróżną pomoc materialną. Ot choćby ostatnio, łóżko wodne – bajecznie drogi sprzęt przekazał właściciel jednego ze SPA. Ogonek pensjonariuszy do masażu na nim wydaje się nie mieć końca. – Jak tak dalej pójdzie, to trzeba będzie stworzyć gabinet fitness – żartuje **Daniel**

Wąsik, od czterech już lat rehabilitujący ruchowo swoich podopiecznych.

Wszyscy tutaj żyją również nadzieją, iż już na wakacjach zdążą otworzyć swój minihotelik – czyli dziesięć bardzo przyjemnych, dwu-, trzyosobowych pokoi z łazienkami. Ozdabiają je płaskorzeźby pana Tadeusza. Ale najważniejsze jest to, iż całą obsługą zajmować się mają pensjonariusze, czyli że wreszcie będą mieli okazję, by sami sobie jakoś pomóc. W końcu tylko kilkanaście kilometrów stąd jest Święta Góra Jawor, wysowski monaster, słynne *Bardejovske Kupele* oraz sam bajecznie średniowieczny Bardejov. A więc urlop albo i choćby tylko krótki weekend w niebie – czyż nie brzmi kusząco?

Prowadzą mnie na pierwsze piętro. Tutaj całe skrzydło zajmuje pięć pokoi chronionych. Dziwna jakaś nazwa, nic mi niemówiąca. – Prosta sprawa – twierdzi *jegomość* – ludzie nie mieli gdzie mieszkać, więc dostali dach nad głową. Stwierdza tak, jakby to była najnormalniejsza normalność! Cóż, w „normalnym" świecie byliby bezdomni, no ale tutaj zasady przecież inne. Każdy z tej piątki ma swój pokój z łazienką, trzy posiłki dziennie, darmowy udział w warsztatach, wycieczkach i całej ofercie Eleosu, a jak już wszystko wieczorem zostaje zamknięte, to również pełną lodówkę i swoją kuchnię do dyspozycji. I wszystko oczywiście za darmo – jak to w niebie.

– Odkąd dziewczynki są w Eleosie, wracają zdecydowanie bardziej spokojniejsze, sprawniejsze ruchowo i bardziej otwarte na świat – po raz pierwszy w czasie naszej rozmowy, widzę uśmiech na buzi pani Janiny. – Może i do sklepu kiedyś odważą się pójść same, kto wie? Albo może i do kościoła? Stoi przecież naprzeciwko i bardzo lubią tam chodzić – rozmarzyła się na koniec. – Szkoda tylko, że ani miejscowy proboszcz, ani Caritas, jakoś nie wpadli na pomysł, by zaopiekować się swoimi parafiankami. Cóż, to już nie Gładyszów, więc może i niebo tutaj nie sięga?

Paweł Krysa
fot. **autor**

Monaster Śpiewającej Bogarodzicy

Święty Imperatorski Stauropigialny Monaster Przenajświętszej Kikskiej Bogarodzicy. Tak brzmi jego pełna i oficjalna nazwa. Tyle tylko, że nikt go tutaj tak nie nazywa. Mówi się po prostu Kykkos. Dziwna nazwa i nikt tak naprawdę nie wie, skąd się wzięła. Hipotez jest kilka, ale żadna nazbyt przekonująca. Mnie najbardziej podoba się wersja, wskazująca na malutkiego ptaszka wielkości wróbelka, który radośnie podskakując podśpiewuje sobie *kykku, kykku*. Śpiewa tak nie tylko ptaszek, bo i dusza każdego pielgrzyma, odwiedzającego najświętsze miejsce Cypru.

Góry Troodos od zawsze zamieszkiwali asceci i pustelnicy. Jednym z nich był abba Izajasz. Wiódł życie spokojne i nabożne, aż do momentu, gdy podczas polowania natknął się na niego Manuel Butomitis, cypryjski gubernator wyspy z ramienia cesarza Aleksego Komnena. Księciu niespecjalnie wychodziło polowanie, dlatego wściekł się, gdy napotkany mnich, jego zdaniem, nie powitał go wystarczająco godnie. Kazał więc sługom nauczyć krnąbrnego zakonnika rozumu. Izajasz zniósł razy bez słowa i powlókł się do swojej jaskini. Butomitis zaś po powrocie do domu ciężko zaniemógł. Tak zupełnie bez przyczyny.

Gdy starania medyków okazały się bezowocne, zaczął wreszcie myśleć. I przypomniał sobie historię z mnichem. Pokajał się szczerze w modlitwie i zapadł w sen, w którym ukazał mu się Anioł Pański, polecając przeprosić abbę i wypełnić to, co mu powie. Gdy książę już ukorzył się przed mnichem, a ten z prawdziwe ojcowską miłością mu przebaczył, boleść ustąpiła. – Czym mogę wynagrodzić ci ojcze twoje święte modlitwy? – spytał gubernator. – Sprowadź na Cypr ikonę Bogarodzicy, która znajduje się w apartamencie cesarza – usłyszał w odpowiedzi (abba Izajasz postąpił zgodnie z poleceniem anioła, który we śnie uprzedził go o chorobie gubernatora, o jego prośbie i poinstruował, jak powinna brzmieć odpowiedź).

Butomitis zaniemówił z wrażenia. Jakże to tak? Jak ma to zrobić? Pojechać do samego cesarza i powiedzieć, że chce ikonę wiszącą od wieków w imperatorskiej sypialni? Chyba całkiem oszalał ten mnich! Książę zrobi oczywiście co w jego mocy, ale takie żądanie to czyste szaleństwo – zakończył roztrzęsiony i wrócił do siebie. Sprawa nie dawała mu jednak spokoju. Gdy już całkowicie ochłonął, doszedł do wniosku, że mnich tak sam od siebie nie mógł tego wymyślić. A co, jeśli i tym razem był to głos Boży? Powrócił więc do abby, otrzymując od niego potwierdzenie swych domysłów.

Wszystko więc było jasne, tylko w praktyce nadal niczego nie zmieniało. Nie wyobrażał sobie bowiem biedny książę, jak spełnić tak niesamowitą prośbę. Postawił więc warunek: pojedzie, owszem, do Konstantynopola, ale tylko w towarzystwie Izajasza, który potwierdzi, że Butomitis nie zwariował, a tylko wypełnia jego żądanie. I niech lepiej abba modli się gorąco, by cesarz uwierzył w to anielskie polecenie, bo inaczej ich głowy funta kłaków nie będą warte.

Prośba namiestnika, stojącego w towarzystwie mnicha ascety, bardzo skonfudowała cesarza. Znał go przecież dobrze i wiedział, że bez ważnego powodu nigdy nie odważyłby się na

podobną zuchwałość. Mimo wszystko odmówił. I wtedy zachorowała cesarska córka. Objawy były identyczne jak u gubernatora. I lekarstwo również okazało się takie samo – gorąca modlitwa abby Izajasza. Imperator, widząc wolę Bożą w tym wszystkim, postanowił oddać cudowną ikonę. Ale najpierw polecił sporządzić jej wierną kopię. Gdy ta już była gotowa, za podszeptem rogatego w ostatniej chwili kazał podmienić ikony. I wtedy sam ciężko zaniemógł. Po raz kolejny długo modlił się abba Izajasz.

Po wyzdrowieniu cesarz nie tylko oddał ikonę, ale dołożył do niej mnóstwo innych rzeczy – ogromne środki na budowę monasteru, w którym odtąd będzie przebywać wizerunek Bogarodzicy, tytuł klasztoru cesarskiego i stauropigialnego dla przyszłego monasteru, a dla jego ihumena prawo noszenia purpurowego (koloru zarezerwowanego dla władcy) płaszcza i podpisywania się takimże atramentem. Były to więc przywileje wyłącznie cesarskie! Ihumen Kykkos zachował je do dziś, choć już raczej z nich nie korzysta.

Co więc takiego niezwykłego i niesamowitego było w tej ikonie, że to wszystko co opisałem miało miejsce? Otóż ikona owa była i oczywiście jest nadal jedną z trzech, które apostoł Łukasz napisał za życia Bogarodzicy. Wykonał ją, jak podaje tradycja cerkiewna, na desce ze stołu, przy którym Chrystus z apostołami spożywali Ostatnią Wieczerzę. Skoro więc ikona była wykonana za życia Bogarodzicy, to znaczy, że apostoł oddał wiernie nie tylko jej postać, ale i rysy twarzy. Dziś powiedzielibyśmy, że zrobił jej zdjęcie. Z tego też powodu, by wizerunek Przenajświętszej Bogarodzicy nigdy nie został na Cyprze sprofanowany, nakazał cesarz zakryć go *zawieską*, aby nikt nigdy nie śmiał spojrzeć w oblicze Matki Boga. I tak jest do dzisiaj.

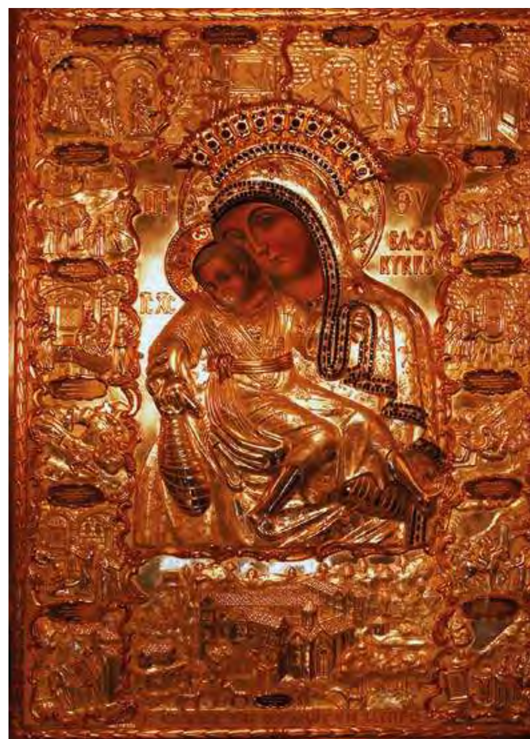
Przyjeżdżają więc pielgrzymi do Kykkos już tysiąc lat, sumiennie przestrzegając cesarskiego nakazu. Zdarzyło się jednak, iż znalazł się człowiek, który postanowił zajrzeć w Święte Oblicze. Był nim patriarcha Aleksandrii Gerasim, który w 1669 roku złożył wizytę na Cyprze. Na nic zdały się prośby i błagania ihumena oraz braci monasteru. On jest patriarchą, więc zrobi co zechce. Ściągnął zatem z ikony *zawieskę* i oślepł. Długo, żarliwie i gorąco wiele dni się modlił, pościł i płakał, nim Matka Boża się nad nim ulitowała, wzrok przywracając. Napisał więc Gerasim nakaz, by czerpiąc wiedzę z jego przykładu nikt nigdy jego błędu już nie powtórzył. Obydwa pisma – i cesarskie, i patriarsze – znajdują się w monasterskim archiwum.

Kykkos powstał z końcem XI wieku, stanowiąc od tego momentu najważniejszy punkt na prawosławnej mapie Cypru. Każdy prawosławny przewodnik i każda książka zaczyna się zawsze od niego i od cudownej ikony. Ilu próśb wysłuchała oraz ilu cudów dokonała Matka Boża za pomocą swego wizerunku można się przekonać, przeglądając choćby pobieżnie tzw. księgę cudów. Cztery razy płonął monaster. Ogień niszczył niemalże wszystko, ale nigdy nie tknął głównej cerkwi i jej świętości. Nic więc dziwnego, że *obitiel* otaczana była zawsze wielką czcią i miłością i nigdy nie skąpiono środków na jej wyposażenie. Kilka lat temu po raz kolejny przeszła gruntowną modernizację, stanowiąc obecnie najprawdziwszą perłę.

Zapraszam więc do środka, ale najpierw dojedźmy do monasteru. Można od strony Nikozji krętą, górską drogą niewyobrażalnej piękności, z przepaściami i kanionami po bokach oraz błękitnym morzem i białą plażą w tle. Można też górską drogą od strony Pafos, czyli tą, którą przed wiekami dotarła ikona. Zobaczymy wtedy pochylone ku środkowi drogi potężne sosny, które tysiąc lat temu składały hołd Bogarodzicy. Widok to niezwykły, wręcz nierealny, u niewierzących wzbudzający jedynie uśmiech politowania. Najlepiej więc dotrzeć do Kykkos jedną, a wrócić drugą drogą i na wyprawę poświęcić cały dzień – tu naprawdę nie warto się śpieszyć.

Budowla jest potężna, musi przecież pomieścić cele trzydziestu mnichów, cerkwie, sklepiki, muzeum i wiele innych pomieszczeń. Na pierwszy rzut



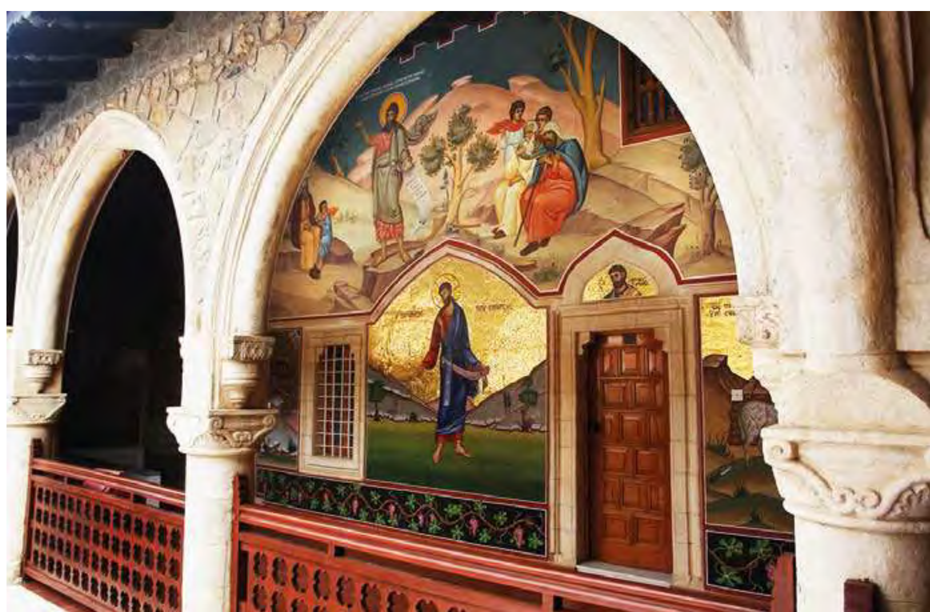


oka architektura zaskakuje – typowo gotycki, zachodnioeuropejski klasztor. I tak jest w istocie, gdyż w czasach władania wyspą przez rzymskich katolików został tak przebudowany. Mamy więc wewnętrzne dziedzińce, arkady, krużganki i galeryjkowe schodki. I tam właśnie znajdziemy powód, dla którego walą do monasteru tłumy turystów, czyli bajeczne wręcz, niedawno odnowione mozaiki. To prawdziwe dzieła sztuki, zachwycające zawsze i wszystkich, nie dziwi więc, że nawet niewierzących. Zachwyca także swoimi zbiorami monasterskie muzeum, podobnie jak asortyment sklepików. No, tanio to tu nie jest, gdyż ceny są adekwatne do rangi miejsca.



Wnętrze głównej monasterskiej cerkwi, jedna z cudownych kopii Kykkoskiej Bogarodzicy
Mozaiki w krużgankach, alejka wiodąca na Troni

gląd przybrała w XVIII stuleciu. Wnętrze potężne, a wzrok jak magnes przykuwa ogromnych rozmiarów złoty ikonostas, który w swoim namiestnym rzędzie mieści kilkanaście ikon. Najważniejsza to oczywiście cudotwórcza, łaskami słynąca Kykkoska Ikona Matki Bożej i ku niej podążamy najpierw. Znajduje się w środku ikonostasu, przykryta bordową kurtyną i dodatkowo zasłonięta srebrną koszulką. Tak po prawdzie to w zasadzie prawie jej nie widać i wiecie już Państwo dlaczego. Pomimo tego po



Dla prawosławnych jednak liczy się przede wszystkim główna monasterska cerkiew, tam więc zawsze kierują pierwsze kroki. Obecny wy-

przyłożeniu się odczucia są raczej w słowa nieubieralne. Często obserwuję reakcję pielgrzymów – milczenie lub łzy wzruszenia, przyspieszony oddech lub modlitewne skupienie, zachwyt lub zaduma. A czasem wszystko naraz.

Tuż obok odwieczna przestroga dla nierozumnych – uschnięta ręka człowieka, który dawno temu chciał sprofanować Cypryjską Królową. Jeszcze dobrze nie pomyślał, a już został ukarany. Kolejny wizerunek to kykkoska ikona, taka jaką jest w oryginale, bez *zawieski* i bez koszulki, przez wieki wisząca w pałacu cesarskim w Konstantynopolu. Dalej na lewo mamy następną cudowną ikonę – na twarzy i Matki, i Syna dobrze widoczne ślady łez, które z Ich woli spływają czasami po Świętych Obliczach. Kawałeczek dalej wzruszenie kolejne – ikona z cząsteczką Krzyża Pańskiego, a całkowicie z lewej ikona doprawdy niezwykła, przedstawiająca bowiem apostoła Łukasza, piszącego kykkoski wizerunek. Niespotykane to ujęcie ikonograficzne.

Na koniec dostajemy od mnicha watki z olejkiem z łampadki, palącej się nad cudowną ikoną, a drugi mnich czyni nad nami *jeleopomazanie*. I gdy wydaje się, iż więcej świętości w sobie już nie pomieścimy, kierują nas do bocznej kaplicy, a w zasadzie osobnej sali, w której w szklanych gablotkach znajdują się relikwie grubo ponad stu świętych. Pamiętam, gdy pewnego razu próg tej sali przekroczył mój przyjaciel, częsty bywalec Świętej Góry. Dosłownie oniemiał, będąc w stanie jedynie wyszeptać: – Człowieku, o takich *moszczach* i w takiej ilości to większość atoskich monasterów mogłaby tylko pomarzyć.

I dopiero chyba teraz, gdy już to wszystko zobaczyliśmy, możemy się spokojnie pomodlić, pokontemplować i spróbować jakoś to w sobie poukładać. A potem podziwiać raz jeszcze i jeszcze, i gdy wreszcie zupełnie nam się to wszystko w głowie przestaje mieścić, wyjść na zewnątrz i znowu wpaść w zachwyt nad mozaikami, freskami, architekturą, itp. A potem obowiązkowo utknąć w monasterskim sklepiku.

Często obserwuję wycieczki czysto turystyczne. Wchodzą tylko na chwilę, podziwiają ikonostas, przewodniczka krótko coś tłumaczy o architekturze.



Pomnik arcybiskupa Makariosa

Widok z Troni

Do ikony nawet nie podchodzą, myślę, że nawet o niej nie wiedzą, za to z zainteresowaniem obserwują dziwolągów, którzy obcałowywują ikony oraz tak pięknie śpiewają. Na koniec zawód, bo fotki pstryknąć nie można. Do sali z relikwiami też nie wejdą, w końcu mamy przecież XXI wiek, więc bądźmy poważni. Wychodzą więc i idą podziwiać mozaiki. A ja zawsze, niezmiennie, mam wrażenie, że gdyby tak nie byli w tej grupie i gdyby machnąć ręką na ten dwudziesty pierwszy wiek i wszystko im opowiedzieć, pewnie w wielu oczach również pojawiłoby się wzruszenie, a i ktoś również odważyłby się całować ikony.

I gdy już wreszcie jakoś uda nam się opuścić klasztor, proponuję obowiązkowo udać się jeszcze ciut dalej, na sam szczyt góry zwany Troni, czyli tron. Bogarodzicy oczywiście. To tylko dwie minuty jazdy samochodem lub dziesięć minut spacerem. Najpierw dotrzemy pod majestatyczny pomnik arcybiskupa Makariosa III, zmarłego w roku 1977. To dzięki niemu Cypr odzyskał w roku 1960 niepodległość, to właśnie on został pierwszym jego prezydentem, to on wreszcie uratował przed zagładą miejscowe prawosławie. Nic więc dziwnego, że po śmierci tutaj go pochowano, pamiętając również, iż za młodu, przez kilka lat, był członkiem miejscowej mniszej wspólnoty. Spogląda więc dziś arcybiskup na



swoją wyspę z kilkunastometrowej wysokości swego pomnika, który od tyłu skrywa jego mauzoleum, z wartą honorową przy wejściu.

Oddajemy więc i my hołd największemu współczesnemu Cypryjczykowi i już biegniemy na szczyt góry. Wiedzie do niej marmurowa alejka, z mozaikowymi ikonami prawosławnych świętych. Wokół widoki doprawdy bajeczne, promień niemal 360 stopni zakreślające. Na szczycie cerkiew-rotunda, cała od wewnątrz wyłożona mozaikami. Jeśli te na dole w monasterze zachwycają, to te tutaj po prostu zwalają z nóg. Na środku oczywiście



kolejna kopia Kykkoskiej Bogarodzicy, ustawiona tak, by wierny mógł pod nią przejść. Co roku w czasie wielkiego *prazdnika* ku czci tej ikony na Troni podążają tłumy wiernych. Mnisi niosą cudowny oryginał i ustawiają go tyłem do wejścia. Wtedy otwiera się przednie, na co dzień zamknięte, drzwi, które znajdują się w tym miejscu, gdzie zwykle stoi ikonostas. Tutaj go nie ma, gdyż w jego miejscu stawiają Królową Nieba i Ziemi, a ihumen ściąga srebrną ryzę oraz zasłonę. Wtedy Matka Boża, sama niewidziana przez nikogo, spogląda na ukochaną wyspę, błogosławiąc ją i chroniąc. I tak trwa to tutaj od wieków.

Paweł Krysa, fot. **autor**

O. Michel Quenot

Ikona to okno ku wieczności

O. Michel Quenot, prawosławny duchowny ze Szwajcarii, jest autorem trzydziestu książek o prawosławnej ikonografii. Wiele z nich przetłumaczono pm.in. na angielski, niemiecki, grecki, rosyjski, duński, rumuński, włoski, japoński, arabski. Po polsku ukazały się wydane przez Orthdruk „Ikona. Okno ku wieczności", „Zmartwychwstanie i ikona", „Ikona i kosmos: inne spojrzenie na dzieło stworzenia". Jest tegorocznym laureatem nagrody im. Księcia Konstantego Ostrogskiego.

O. **Michel Quenot** jest proboszczem parafii prawosławnej Opieki Matki Bożej i św. Sylwana z Atosu we Fryburgu w Szwajcarii. Na duchownego został wybrany w dojrzałym wieku przez parafian. Święcenia kapłańskie przyjął w 2003 roku z rąk ówczesnego metropolity Szwajcarii **Jeremiasza** (**Kaligiorgisa**). Na rozwój jego życia duchowego miał istotny wpływ kontakt z o. **Sofroniuszem** (**Sacharowem**) z monasteru św. Jana Chrzciciela w Essex w Wielkiej Brytanii, dzięki któremu świat poznał myśli św. Sylwana ze Świętej Góry Atos. O. Michel Quenot świadczy o prawosławiu w mieście leżącym na styku kultury francuskiej i niemieckiej. Fryburg nad rzeką Sarine to miasto z początku XII wieku, które w 1481 roku zdecydowało się przyłączyć do Konfederacji Szwajcarskiej. Jest stolicą kantonu Fryburg.

O. Michel Quenot, z wykształcenia językoznawca, międzynarodowe uznanie zyskał dzięki książkom i artykułom o prawosławnej ikonografii. Troszczy się o powierzonych mu parafian z wielką życzliwością i zaangażowaniem. Każdemu okazuje szacunek i dla każdego ma dobre słowo. Jego uprzejmość i przyjacielskie nastawienie do ludzi mogą być przykładem dla wielu. Całym sercem oddany jest służbie Cerkwi. W każdej sytuacji przejawia takt, serdeczność i otwartość. Cechuje się dobrocią, życiową mądrością i wysokim poziomem intelektualnym,



który łączy się z wielką skromnością, nie ujmującą niczego z kapłańskiego dostojeństwa. Jego homilie, nawiązujące do ponadczasowego dziedzictwa Świętych Ojców, są umocnieniem dla wiernych. Duchowny głosi Ewangelię świadectwem swego życia. Modlitwa stanowi fundament jego posługi.

O. Michel Quenot i jego matuszka **Elisabeth** stworzyli w Szwajcarii prawosławną parafię, w której panuje atmosfera spokoju i szczerej modlitwy. Matuszka Elizabeth wspiera o. Michela. Prowadzi chór, pisze ikony. Do parafii we Fryburgu należą wierni różnej narodowości. Znaczącą część stanowią rodowici Szwajcarzy, którzy przyjęli prawosławie już jako dorośli. Każdy przeszedł indywidualną drogę. Przejście na prawosławie odbywa się rozważnie i konsekwentnie. Jest owocem poszukiwań i prawdziwej duchowej przemiany. Parafianie szwajcarskiej wspólnoty to także ludzie z Grecji, Rumunii, Macedonii, Kanady, Rosji, Kamerunu. Wśród wiernych są pracownicy naukowi szwajcarskich uniwersytetów, urzędnicy, lekarze, nauczyciele, teolodzy, muzycy, studenci, pracownicy konsulatu, farmerzy, emeryci, a także małe dzieci.

Przez kilka lat chodziłem do cerkwi, w której służył o. Michel. Czułem się, jak chyba wszyscy inni, częścią prawdziwie chrześcijańskiej wspólnoty. Ludzie nie przychodzą do cerkwi z przyzwyczajenia, każdy wie, dlaczego uczestniczy w Liturgii. Prawidłowe pojmowanie Liturgii i życia cerkiewnego to plon pracy o. Michela i matuszki Elizabeth, za którą stoją poświęcenie, skromność, postępowanie zgodne z duchowością i nauką Świętych Ojców.

W cerkwi Opieki Matki Bożej i św. Sylwana z Atosu we Fryburgu dzięki staraniom proboszcza znajdują się relikwie św. Mikołaja Cudotwórcy, arcybiskupa Miry Licyjskiej, św. Jana Miłościwego, patriarchy aleksandryjskiego, św. Arseniusza z Kapadocji i św. Sylwana z Atosu. Nabożeństwa ze względu na specyfikę szwajcarskiego regionu odbywają się przede wszystkim po francusku. Jednak w związku z wielonarodowym charakterem wspólnoty, niektóre fragmenty Liturgii służone są po grecku, rumuńsku, niemiecku i cerkiewnosłowiańsku. Wszystkie ikony w cerkwi zostały napisane przez rosyjskiego ikonografa **Pawła Busałajewa**, którego kunszt artystyczny jest związany z tradycją Pustelni Optyńskiej w Rosji, a także z duchowym kierownictwem o. Sofroniusza (Sacharowa) z Wielkiej Brytanii. We Fryburgu nabożeństwa odbywają się regularnie w soboty i niedziele, a także w dni świąteczne.

O. Michel Quenot chcąc sprawować Liturgię codziennie, obok swego domu w miejscowości położonej w przedalpejskim regionie Gruyère wybudował cerkiew św. archanioła Michała. Znajduje się ona u podnóża

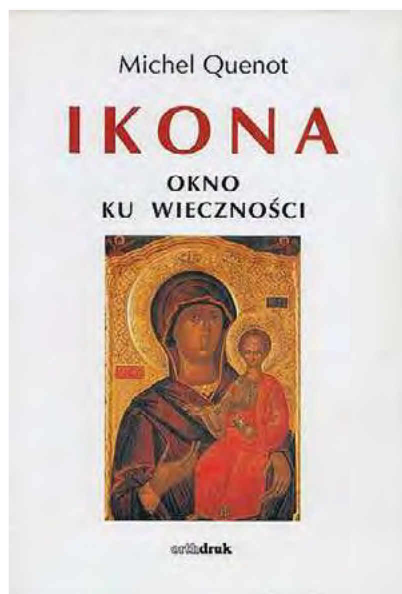
szczytu Moléson, z którego roztacza się wspaniały widok na region Jeziora Genewskiego i Alpy. Styl domowej cerkwi nawiązuje do typowych greckich świątyń. Wspaniałą polichromię wykonali greccy ikonografowie. Szwajcarski duchowny we wszystkie dni powszednie sprawuje w niej Liturgię i nabożeństwa wieczorne. Okazjonalnie odprawia również Liturgię w nocy. Codziennie towarzyszy mu matuszka Elisabeth, która swoim pięknym śpiewem o bizantyńskim napiewie dopełnia całości nabożeństwa.

O. Michel każdego roku przygotowuje do wydania dwie pozycje. Najnowsza zawiera wspomnienia z pobytu w północnym Jemenie, gdzie w młodości był delegatem Międzynarodowego Czerwonego Krzyża podczas misji humanitarnej.

Książki o. Michela Quenota dotyczą prawosławnej ikonografii. Są napisane przystępnym, precyzyjnym językiem. Stanowią doskonałe wprowadzenie dla każdego czytelnika w tajniki prawosławnej ikonografii. Autor skupia się na ukazaniu istoty i celu ikony, która jest teologią w barwach i liniach. Ikona uobecnia poprzez kolory to, co Ewangelia głosi słowami. Jest więc w konsekwencji jednym z aspektów Bożego Objawienia i wspólnoty człowieka z Bogiem.

Publikacje szwajcarskiego duchownego cieszą się uznaniem wielu czytelników. Przyczyniły się one do popularyzacji prawosławnej myśli teologicznej, dotyczącej ikonografii na świecie. Dzięki wieloletnim wysiłkom i sumiennej, skrupulatnej pracy autora zagadnienia związane z prawidłowym pojmowaniem znaczenia i sensu ikony stały się znane w różnych środowiskach w wielu krajach. Pierwsza książka „Ikona. Okno ku wieczności” została przetłumaczona na siedemnaście języków, w tym również na japoński.

O. Michel Quenot w swoich książkach stwierdza, że oddawanie czci ikonom bazuje na fundamentalnej tajemnicy wiary chrześcijańskiej, że Chrystus jest prawdziwym Bogiem i prawdziwym człowiekiem w jednej Osobie, czyli w jednej Boskiej hipostazie. Skoro Wcielenie jest fundamentem ikony, ikona świadczy o Wcieleniu. Zaprzeczenie Wcielenia oznacza odrzucenie ikony i odwrotnie. Według szwajcarskiego duchownego piękno ikon nie dotyczy finezji wzoru, lecz harmonii całości. Ikona jest owocem długiej Tradycji, w której kontemplacja i dokładne opracowanie stanowią jedną całość. Nic nie jest pozostawione przypadkowi i każdy element ma uzasadnione znaczenie.



Ikona jest widzialnym świadectwem przyjścia Boga do człowieka i dążenia człowieka ku Bogu.

Podkreśla też, że ikona uświęca miejsce, w którym się znajduje i daje wiernym odczucie namacalnej obecności Bożej. Ikona jest spotkaniem, gdyż modlitwa przed ikoną Chrystusa jest modlitwą przed Chrystusem. Ikonografia jako sztuka teologiczna jest wizją i poznaniem Boga. Ikona żyje Tradycją i pozwala na powrót do źródeł. Objawia ona świat piękna, harmonii i pokoju. Ikona ma swoją konstruktywną zasadę w światłości Przemienienia Chrystusa i zaprasza wiernych do odbicia owego przemienienia w świecie poprzez zdobywanie Ducha Świętego, co jest, według św. Serafima z Sarowa, celem chrześcijańskiego życia. Ikona przypomina diament, który jaśnieje promieniami światła. Ikona to okno ku wieczności.

Andrzej Charyło

Hagia Sophia – czyja?

15 marca 2019 roku w miejscowości Christchurch w Nowej Zelandii doszło do tragedii. W dwóch meczetach 28-letni Australijczyk zabił pięćdziesiąt osób, a kolejne kilkadziesiąt ranił. Przed atakiem zamachowiec opublikował 73-stronicowy manifest, w którym wyjaśniał motywy swego postępowania. Między innymi wspominał Sobór Mądrości Bożej – Hagia Sophię, nazywając Stambuł Konstantynopolem i wzywał do zabicia prezydenta Turcji **Redcepa Erdogana** i kanclerz Niemiec **Angeli Merkel**. W zbrodniczym ataku znalazły się także polskie wątki – terrorysta na broni, z której strzelał, wypisał nazwisko Feliksa Kazimierza Potockiego, który walczyl z Turkami pod Wiedniem.

Zaledwie tydzień po zamachu, nie czekając na wyniki śledztwa, w którym zostanie ustalona poczytalność sprawcy, Redcep Erdogan, choć wśród ofiar nie było obywateli Turcji, wystąpił z ostrą krytyką Zachodu, a w rewanżu zapowiedział, że Hagia Sophia nie stanie się prawosławną świątynią „dopóki istnieje turecki naród i dusza”. Zapowiedział też zmianę prawnego statusu soboru, który obecnie funkcjonuje jako muzeum, i uczynienie z niego meczetu.

Przeciwko tym planom zaprotestowała Grecja. – To nie tylko wielka świątynia chrześcijańska. To dziedzictwo ludzkości. Została ona uznana przez UNESCO za część naszego globalnego dziedzictwa kulturalnego – podkreślił grecki minister spraw zagranicznych **George Katrougalos**. – Kwestionowanie tego statutu nie jest jedynie obrazą uczuć chrześcijan, ale także obrazą całej społeczności międzynarodowej i prawa międzynarodowego – stwierdzil minister.



Protesty Greków turecki prezydent zignorował, a po tym, jak sprzeciw wobec jego zamiarów ogłosiło UNESCO, jego retoryka uległa zaostrzeniu.

– Nasz naród – stwierdził Erdogan – pragnie, by Sobór Mądrości Bożej stał się meczetem. Czyniąc sobór muzeum popełniono wielki błąd… Sobór nie będzie już muzeum, będzie meczetem. I wszyscy turyści, odwiedzający meczet Sułtana Achmeda czy meczet Sulejmana, będą przychodzić do meczetu Mądrości Bożej, a nie do muzeum Mądrości Bożej.

„W ostatnim czasie – napisał grecki



portal „Romfea” – nasiliła się presja świata muzułmańskiego, żądającego zmiany statusu soboru Hagia Sophia: imamowie w Arabii Saudyjskiej, w Kabbe, w Mekkce wznoszą modlitwy do Allacha, by wziął w obronę tureckiego prezydenta i wszystkich przywódców islamu, i by Hagia Sophia możliwie szybko stała się meczetem”.

Sobór Hagia Sophia w Konstantynopolu (obecnie Stambuł) to budzące zachwyt arcydzieło sztuki biznatyńskiej. Jego budowę rozpoczęto w 532 roku, ukończono zaledwie pięć lat później. Z dokonanego przez kronikarzy, m.in. **Prokopiusza** z Cezarei, opisu wynika, że przy wznoszeniu świątyni pracowało codziennie dziesięć tysięcy robotników. Kronikarze odnotowali, że inicjator budowy, cesarz **Justynian I**, brał czynny udział w planowaniu i rozwiązywaniu detali architektonicznych świątyni. Legenda głosi, że cesarz czerpał inspiracje z rozmów, które prowadził z aniołem.

Przeszło tysiąc lat sobór był największą chrześcijańską świątynią w świecie – jego wysokość wynosi 55,6 metrów, średnica kopuły 31. Jego monumentalność i wspaniały wystrój zachwycały przybyszów. Wysłani przez księcia kijowskiego św. Włodzimierza Rusini byli wręcz porażeni pięknem prawosławnego nabożeństwa. Po powrocie do Kijowa, relacjonując księciu swoje doznania, mówili: „Nie wiedzieliśmy, czy znajdujemy się w niebie czy na ziemi”.

W nocy 28 maja 1453 roku w soborze odsłużono ostatnią w jego historii Liturgię, w czasie której cesarz i jego dworzanie przyjęli *pryczastije*. Po kilku godzinach do Konstantynopola wdarli się tureccy żołnierze. Zgromadzonych w Hagia Sophii chrześcijan wymordowano, sobór ograbiono. W zamienionej na meczet świątyni większość wspaniałych fresków zamalowano lub pokryto tynkami.

W 1935 roku pierwszy prezydent Tureckiej Republiki – po pierwszej wojnie światowej Turcja stała się świeckim państwem – **Kamel Atatürk** podpisał dekret o zmianie statusu Hagia Sophii z meczetu na muzeum. Przeprowadzono restaurację i odsłonięto (część) mozaiki i freski.

Choć ostateczna decyzja jeszcze nie zapadła, to wiele wskazuje, że niebawem jedna z najważniejszych świątyń chrześcijańskiego świata stanie się meczetem. Przeprowadzający konsekwentnie islamizacje Turcji, kreujący się na przywódcę całego islamskiego świata, Erdogan już wcześniej czynił kroki prowadzące do zmiany statusu Hagia Sophii. W 2015 roku wydał rozporządzenie, zezwalające na czytanie w świątyni *Sur Koranu* w czasie Ramadanu. W ubiegłym roku Koran w *Sofijskim* soborze osobiście czytał prezydent.

Na pytanie, co mogłoby powstrzymać realizację planów Erdogana, większość komentatorów odpowiada, że po nieudanym, przeprowadzonym przez wojsko w 2016 roku, zamachu armia turecka utraciła zdolność przeciwdziałania islamizacji państwa. Także Stany Zjednoczone utraciły możliwość wpływania na do niedawna głównego w tym regionie sojusznika.

Prezydent Turcji coraz częściej publicznie krytykuje Stany Zjednoczone, a jakby to nie wyglądało paradoksalnie, to kwestie *Sofijskiego* soboru powiązał także z polityką USA. Oświadczył mianowicie, że uczynienie z tej cerkwi meczetu będzie „odpowiedzią Turcji” na decyzję prezydenta **Donalda Trampa**, uznającą Wzgórza

Golan za terytorium Izraela, a Jerozolimę jego stolicą.

Trudno nie zgodzić się z przytoczoną wyżej opinią ministra spraw zagranicznych Grecji, że kwestionowanie statusu *Sofijskiego* soboru obraża uczucia chrześcijan całego świata. Jednak, jeśli nie cały, to zdecydowana większość chrześcijańskiego świata milczy i to co stanie się z Hagia Sophią dla większości, także prawosławnych, chrześcijan, masowo korzystających z tureckich kurortów, nie będzie miało żadnego znaczenia.

Nam, prawosławnym, trudno mieć pretensje do zachodnich (katolików i protestantów) chrześcijan, jeśli dwie z trzech najważniejszych świątyń naszego, wschodniosłowiańskiego świata – Hagia Sophia w Kijowie i Hagia Sophia w Połocku – funkcjonują jako państwowe muzea. Trzeci, zbudowany w czasach Rusi Kijowskiej, *Sofijski* sobór w Nowogrodzie Wielkim, także zamieniony przez bolszewików na muzeum, został zwrócony Cerkwi.

Zdecydowane stanowisko już choćby prawosławnych Cerkwi mogłoby wpłynąć na decyzję tureckich władz, jednak w sytuacji głębokiego kryzysu, wywołanego decyzją patriarchy **Bartłomieja** odnośnie Ukrainy, trudno liczyć na porozumienie i współdziałanie w tej tak ważnej, nie tylko dla Greków, sprawie.

Eugeniusz Czykwin

PS. W poprzednim numerze Przeglądu pisaliśmy o decyzji ministra kultury Ukrainy **Jewhena Niszczuka**, zezwalającej grekokatolikom odsłużenia Liturgii w *Sofijskim* Soborze w Kijowie w święto *Błahowieszczenija* (7 kwietnia). Ostatecznie, po konsultacjach ze zwierzchnikiem grekokatolików, arcybiskupem **Swiatosławem** i „metropolitą" nowo utworzonej Prawosławnej Cerkwi Ukrainy **Epifanijem** (na spotkanie nie zaproszono przedstawiciela Ukraińskiej Prawosławnej Cerkwi, do której sobór należał ponad tysiąc lat), prezydent **Petro Poroszenko** odwołał decyzję ministra, gdyż – jak zakomunikowało ministerstwo kultury – zaszła pilna potrzeba przeprowadzenia w soborze prac konserwatorskich.

Anastasis – powrót ze śmierci do życia

„Anastasis – powrót ze śmierci do życia" to hasło zorganizowanego 4 kwietnia przez poznańską fundację Barak Kultury spotkania, poświęconego zwyczajom i obrzędom wielkopostnym i wielkanocnym w prawosławiu. Odbyło się ono w ramach projektu „Nova Od Nova". Projekt nawiązuje do tradycji legendarnego klubu studenckiego „Od Nowa", który od 1958 roku skupiał i integrował nie tylko środowiska akademickie, ale także artystyczne i związane z szeroko pojętą kulturą.

Czerpiąc z doświadczeń twórców sławetnego klubu, fundacja organizuje spotkania z przedstawicielami różnych dziedzin, starając się zainteresować tematami, które rzadko obecne są w tzw. kulturze popularnej. W zachodniej Polsce prawosławie jest słabo znane, jednak fundacja już od 2006 roku, współpracując z o. **Pawłem Minajewem**, proboszczem poznańskiej parafii, zainicjowała cykl festiwali nazwanych Poznańskie Dni Kultury Prawosławnej. Odbyło się siedem ich edycji.

Teraz, po kilku latach od ostatniej edycji, po niedawnych przenosinach fundacji do nowej siedziby, zrodził się pomysł reaktywacji wydarzeń kulturalnych i artystycznych dotyczących prawosławia, ale także innych wyznań chrześcijańskich i innych religii. Pierwsze było właśnie to spotkanie. Zaproszenie organizatorów przyjął dr **Andrzej Charyło** z Białegostoku, redaktor „Przeglądu Prawosławnego", autor bodaj pierwszego obszernego polskiego opracowania refleksji teologicznej św. Cyryla Aleksandryjskiego, Ojca Kościoła, który odegrał ogromną rolę w sporach chrystologicznych V wieku, postaci skomplikowanej i do dnia dzisiejszego wzbudzającej kontrowersje.

Andrzej Charyło przedstawił podstawowe informacje o Cerkwi prawosławnej i różnicach pomiędzy prawosławiem i rzymskim katolicyzmem. Zwrócił uwagę na fakt, że strukturalnie prawosławie różni się od katolicyzmu, gdyż opiera się na zasadzie autokefalii (od gr. *auto* – sam, *kefali* – głowa), pełnej samodzielności Kościoła lokalnego, co oznacza, że jego zwierzchnik, a więc patriarcha, metropolita, arcybiskup, nie podlega żadnemu innemu hierarsze. W związku z tym nie ma w prawosławiu odpowiednika katolickiego papieża, który posiada najwyższą i pełną władzę nad Kościołem w sprawach wiary i moralności, ale także w kwestiach dyscypliny i rządzenia. Prawosławne Kościoły lokalne pozostają wewnętrznie niezależne, ale w łączności wiary i sakramentów z pozostałymi samodzielnymi Kościołami.

Wśród informacji, które wykładowca przekazał słuchaczom, znalazły się także kwestie różnic w nauce wiary prawosławia i katolicyzmu. Cerkiew uznaje tylko dogmaty sformułowane na pierwszych siedmiu soborach powszechnych, które odbyły się do VIII wieku, nie przyjęła natomiast żadnych późniejszych dogmatów, wprowadzonych przez Kościół łaciński, m.in. o pochodzeniu Ducha Świętego – *Filioque*, nieomylności biskupa Rzymu w kwestii wiary i moralności, niepokalanym poczęciu Najświętszej Marii Panny. Prelegent zaprezentował też symbolikę prawosławnego krzyża, wyjaśnił, jak skonstruowane jest wnętrze cerkwi, zaakcentował rolę ikonostasu, ukazał różnicę między procesem przygotowywania i wyglądem chleba wykorzystywanego podczas prawosławnej Liturgii – prosforą i rzymskokatolicką hostią. Wszystkie swoje wypowiedzi wzbogacał zdjęciami, co było o tyle ważne, że część osób zgromadzonych na widowni nigdy nie była w cerkwi.



Mówiąc o okresie wielkanocnym, skoncentrował się na Wielkim Czwartku, Piątku i Sobocie.

W Wielki Czwartek wspomina się Ostatnią Wieczerzę, w prawosławiu nazywaną Wieczerzą Mistyczną. Podobnie jak w rzymskim katolicyzmie występuje obrzęd umycia nóg, jednak w prawosławiu ma on miejsce zazwyczaj w świątyniach katedralnych, gdzie biskup obmywa nogi dwunastu kapłanom.

W Wielki Piątek nie odprawia się Liturgii, natomiast podczas wieczerni sprawuje się obrzęd wyniesienia *płaszczanicy* do środkowej części świątyni. *Płaszczanica*, ozdobna tkanina przedstawiająca Chrystusa w grobie, symboliuzje Święty Grób. W piątkowy wieczór ma też miejsce jutrznia Wielkiej Soboty, którego częścią jest procesja z *płaszczanicą* wokół cerkwi.

W Wielką Sobotę wspominane jest przebywanie ciała Chrystusa w grobie, Jego zstąpienie do otchłani, wprowadzenie łotra do raju oraz jednoczesne przebywanie z Ojcem i Świętym Duchem w niebie. W sobotę święci się pokarmy.

W niedzielę o północy rozpoczynają się obchody Święta Zmartwychwstania Chrystusa, Paschy. Zamknięta cerkiew jest trzykrotnie obchodzona przez procesję symbolizującą *mironosice*, kobiety, które przyszły do grobu Chrystusa z wonnościami, aby namaścić Jego ciało. Zamknięta cerkiew symbolizuje grób, który przywalono kamieniem i opieczętowano. Kapłan, trzymając w rękach krzyż po procesji otwiera drzwi i jako pierwszy wchodzi do świątyni. Symbolizuje wówczas anioła, który usunął głaz z wejścia do grobu Pańskiego. Rozpoczyna się celebracja Zmartwychwstania, największego święta chrześcijan, Święta Świąt, podczas którego wielokrotnie powtarza się słowa *Chrystos woskriesie* (Chrystus zmartwychwstał) i odpowiedź na nie *Woistinu woskriesie* (Zaprawdę zmartwychwstał). Po Liturgii paschalnej kapłan święci *artos*, chleb, na którym znajduje się wizerunek Zmartwychwstałego Chrystusa. Spoczywa on przed ikonostasem do kolejnej soboty, gdy jego kawałki otrzymują wierni.

Andrzej Charyło opowiadał też o cudzie zejścia Świętego Ognia, który ma miejsce corocznie w prawosławną Wielką Sobotę, a którego świadkiem był już dwukrotnie (Andrzej Charyło pisze o tym na str. 2).

Opowieść wywołała sporo emocji wśród uczestników spotkania. Pojawiło się pytanie: dlaczego w kościołach katolickich tak rzadko wspomina się o cudzie Świętego Ognia?

Bartłomiej Brzeziński, fot. **autor**

Co widać na tym zdjęciu?



Aleksander Sosna, znany kolekcjoner starych pocztówek i fotografii, przedstawiających cerkwie i w ogóle z prawosławiem związanych, ma w swoich zbiorach i takie, których nie potrafi przypisać do konkretnego miejsca i czasu. Za naszym pośrednictwem zwraca się z prośbą o pomoc. Może ktoś rozpozna świątynię, albo rodzina przechowuje zdjęcie z jakiegoś wydarzenia, może anonimowe twarze zyskają imiona i nazwiska.

Jako pierwszą pokazujemy niemiecką pocztówkę z czasów pierwszej wojny, przedstawiającą nieukończoną drewnianą cerkiew. Pierwszy odruch – ależ to Puchły! Wiadomo, że parafianie, udając się w 1915 roku na bieżeństwo, zostawili niewykończony budynek. Parę szczegółów się jednak nie zgadza – proporcje, linia dachu, itp. Może więc to bliźniacza świątynia gdzieś na Białorusi? Ten ich malowniczy typ, z bogato zdobionym wejściem głównym i bocznymi z gankami czy obramieniem okien, dopiero zyskiwał w Rosji na popularności, znalazł się już jednak w katalogu, w którym umieszczano gotowe projekty, do wykorzystania przez budowniczych.

Przyglądajcie się zatem, Czytelnicy, sprawdzajcie, porównujcie i zawiadamiajcie nas o swoich ustaleniach. **(ota)**

Teatr z Muzeum Białoruskiego w Hajnówce przed katedrą prawosławną w Brukseli. W Niedzielę Triumfu Prawosławia król Belgów Filip I Koburg uczestniczył tam w Liturgii



O ojcu Konstantym w Brukseli

W Niedzielę Triumfu Prawosławia, 17 marca, młodzież z Teatru z Muzeum Białoruskiego w Hajnówce pokazała w Brukseli spektakl o o. **Konstantym Bajko**.

Grupa pojechała tam na zaproszenie prężnie działającej polskiej parafii prawosławnej. Proboszcz parafii, o. **Paweł Cecha**, uznał, że spektakl o wyjątkowym duchownym zasługuje na pokazanie go w wyjątkowym miejscu.

Wydarzenie uzyskało patronat polskiej ambasady, a spektakl był grany w prestiżowej sali widowiskowej Window Poland – Przedstawicielstwa Rzeczypospolitej Polskiej przy Unii Europejskiej.

Joanna Troc, reżyser i opiekunka artystyczna Teatru z Muzeum Białoruskiego, komentowała. – Musimy uczyć się mówić otwarcie o swojej historii, tematy które przywołujemy na scenie nie są po to, aby komuś coś przykrego powiedzieć, ale aby opowiedzieć o swojej historii, trudnej, skomplikowanej, tragicznej, ale prawdziwej. Taka szczera rozmowa w teatrze ma moc oczyszczenia.

fot. **archiwum parafii**

Do Serbii oraz Kosowa i Metochii

Już po raz kolejny parafia św. Jana Teologa w Białymstoku zaplanowała wyjazd do Serbii. Celem pielgrzymki jest południowa Serbia oraz region Kosowa i Metochii, kolebka serbskiego państwa i duchowości. Kosowo, umęczone i prześladowane w ostatnich latach, wciąż jest siedzibą wielu monasterów i świątyń, które przetrwały i wciąż tętnią życiem. Zachowały się tam średniowieczne świątynie z bogatą historią, wspaniałymi freskami i przepiękną architekturą.



Pielgrzymi będą się modlić w miejscach świętych, gdzie przechowywane są niezliczone relikwie i cudotwórcze ikony, miejsca, w których służbę Bogu sprawowali najwięksi serbscy święci, począwszy od świętego Sawy, skończywszy na patriarsze Pavle. Nie zabraknie spotkań z Serbami, którzy pozostali w Kosowie i zyją w enklawach.

Tegoroczna pielgrzymka przebiega też przez południową Serbię z najsłynniejszym serbskim monasterem – założoną przez św. Sawę w XIII wieku Wielką Ławrą Studenica, średniowiecznymi monasterami Sopoćane, Cyrna Reka czy słynne Dziurdziewi Stupowi i najstarszą na Bałkanach czynną świątynią – cerkwią św. Apostoła Piotra w Nowym Pazare, którą zbudowano w VII wieku. Uzupełnieniem programu jest pobyt w Belgradzie.

Czego można oczekiwać od władz

Świętym nie było wszystko jedno kto rządzi ludem i jak rządzi. Potwierdza to chociażby historia ze św. Janem Chrzcicielem, największym spośród wszystkich zrodzonych przez niewiasty, który oskarżył Heroda o niemoralne małżeństwo z żoną brata swego. Jakby było to dla niego ważne, kto z kim śpi, kto kogo zdradził, kto od kogo odszedł i do kogo przyszedł? Okazuje się, że ważne. Dlatego, że zepsucie ministra to z definicji rozwalające się ministerstwo. A zepsucie gubernatora to rozpruwający się po szwach region. I św. Jan Chrzciciel, można przypuszczać, myślał nie o cielesnych zażyłościach króla, a o następstwach dla ludu. Stąd oskarżenia. Następna myśl – czego oprócz wstrzemięźliwości i czystości, można oczekiwać od władz?

Co mówi Pismo Święte? Mówi np., że władca nie może być bardzo młody. To powinien być dojrzały, zahartowany człowiek. Przy czym lepiej, żeby był to mężczyzna niż kobieta, bo nie dla władzy stworzył Pan Bóg kobietę.

Co jeszcze? *Biada ci, kraju, którego królem jest prostak i gdzie książęta już z rana ucztują. Szczęśliwyś kraju, którego król ze szlachetnie urodzonych pochodzi i gdzie książęta w czasie właściwym ucztują* (Ekl 10, 16-17).

Są tu przeciwstawione dwa style życia. Pierwszy – rządzę innymi, żeby żyć dla swojej przyjemności. I drugi – nie tyle rządzę, ile służę. Jadam gdzie popadnie i tylko po to, żeby się pokrzepić. Za stołem godzinami nie przesiaduję. To wymóg ascetyczny i bardzo praktyczny. Gościnni miłośnicy stukania się kieliszkami i godzinnego wznoszenia toastów rzadko bywają dobrymi rządzącymi. Do tego nie są na wszystkie guziki zapięci. Mam na myśli w środku.

A jeszcze jedno słowo.

Przepowiadając w księdze Powtórzonego Prawa wybór króla zgodnie ze zwyczajem wszystkich narodów ziemi, Pan mówi do Izraelitów: *Tylko nie będzie on nabywał wielu koni i nie zaprowadzi ludzi do Egiptu, aby mieć wiele koni* (Pwt 17,16). Najsłynniejszy król Izraela, Salomon, jakby zamierzenie naruszył to przykazanie. *Sprowadziwszy też Salomonowi konie z Musi i z Kue – kupcy królewscy brali je z Kue za ustaloną cenę. Wywożono i sprowadzono z Musi rydwan za sześćset srebrników, a konia za sto pięćdziesiąt* (Krl 10,28-29). A cóż nam, wydawałoby się, do izraelskich rydwanów w niepamiętnych czasach? Tak? Nie, nie tak.

Egipt dla Hebrajczyków to wyznacznik wiecznej pamięci o zniewoleniu. Także o deprawacji. Nie przypadkiem, jedząc mannę na pustyni, tęsknili za egipskimi dyniami i czosnkiem. Dla nas krajem niewoli i demoralizacji jest wszystko to, skąd przychodzą do nas wszystkie pokusy. Sami osądźcie, jesteście przecież dorośli. Rydwanami egipskimi można przecież nazwać maybachy i mercedesy, za którymi często tęsknią ci, którzy mało sumienia mają. „Nie kupuj rydwanów w Egipcie!" – to słowa skierowane do każdego wysokiego urzędnika. Dlaczego opierający się brzuchem o panel sterowniczy „sługa narodu" powinien nieprzerwanie jeździć czymś bezprzykładnie drogim i zagranicznym? Cóż to takiego?

Jeśli mało wam utyskiwań całego narodu na ten temat (a przecież naród utyskuje), to posłuchajcie słowa Bożego. „Nie przywoź rydwanów z Egiptu". Sprawa polega przecież nie tylko na rydwanach. Tam, w Egipcie, prawdopodobnie i pieniądze przechowujesz. Tam także twoje dzieci się uczą. I jaki z ciebie potem patriota?

Żeby nam było wstyd, powiemy, że francuscy prezydenci jeżdżą swoimi renaultami czy citroenami. Niemcy także francuskimi samochodami nie jeżdżą. Niemieckimi jeżdżą. Czy nam tak trudno złożyć specjalne zamówienie do narodowego przemysłu samochodowego i wielu przesadzić z zagranicznych samochodów do krajowych, zmontowanych z miłością. To kwestia nie tylko prestiżu i nie tylko oszczędności. To kwestia patriotyzmu.

Ostatni przykład zaczerpnę nie z Biblii, a z książki Mahatmy Gandhiego „Moje życie". Gandhi był prawnikiem z wykształcenia. Po przyjeździe ze studiów do rodzimej prowincji Gudżarat zaczął szukać pracy. Jeden ze starych prawników zapytał go: „Czy potrafi pan rozpoznać charakter po wyrazie twarzy"? I zapytał go jeszcze o wiele rzeczy, o których na studiach nie uczą. A potem powiedział: „Powinien pan dobrze znać historię Indii i historię naszej prowincji. Nie sposób żyć i pracować pośród ludzi, których historii się nie zna". W oparciu o to zaproponowałbym wszystkim ubiegającym się o fotel gubernatorski poważny egzamin z historii kraju, w którym planują „siedzieć za kierownicą". Być może także z miejscowych języków. Podobnie kandydaci do prezydenckiego fotela powinni znać szczegółowo historię państwa. Z datami, nazwiskami i imionami, z opisaniem procesów. To nie fantazja. Dlatego wielu lekkoduchów chce kierować tymi, o których nic nie wiedzą i nawet nie chcą wiedzieć. Na etapie tego pożądanego egzaminu odpadnie wiele „dzieci i kobiet". A więc łatwiej będzie wyborcy.

I ostatnia uwaga. Jeżeli trzeba prowadzić moralne życie, wstawać wcześnie, jeść mało, dobrowolnie wyrzec się lamborghini, dzieci w swojej ojczyźnie uczyć, kraj swój poznać jak własnych pięć palców i kochać bardziej niż samego siebie, to może nie każdy zechce wystawiać swoją kandydaturę do tego piekła. Nie do miodu przecież leci, a na krzyż wstępuje.

o. Andrej Tkaczew
tłum. **Ałła Matreńczyk**

Eugeniusz Czykwin podczas obrad Sejmu w roku 1989, z lewej Kazimierz Morawski, zmarły w 2012 roku prezes Unii Chrześcijańsko-Społecznej, do 2013 roku współwydawcy Przeglądu Prawosławnego

Jak to z ustawą było

4 czerwca minie trzydzieści lat od częściowo demokratycznych do Sejmu i w pełni demokratycznych do Senatu wyborów, które stały się momentem przełomowym w procesie przemian politycznych w Polsce, a w konsekwencji także w całym, ukształtowanym po wojnie, obozie państw socjalistycznych.

Choć między obecnie rządzącymi i opozycją nie ma zgody co do przebiegu jubileuszowych uroczystości, to rocznica wyborów „Sejmu kontraktowego" będzie obchodzona w całym kraju. Ale niespełna trzy tygodnie wcześniej, 17 maja, minie także trzydzieści lat od wydarzenia, które nam, prawosławnym, naszej Cerkwi mogło przynieść nieobliczalne skutki.

Tego dnia, 17 maja 1989 roku, „komunistyczny" Sejm uchwalił ustawę „o stosunku Państwa do Kościoła Katolickiego w Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej". Jej projekt przygotowała komisja wspólna przedstawicieli rządu i episkopatu, której współprzewodniczyli zastępca przewodniczącego Rady Państwa **Kazimierz Barcikowski** i metropolita krakowski **Franciszek Macharski**. Członkami komisji ze strony rządowej byli m.in. sekretarz Komitetu Centralnego PZPR **Stanisław Ciosek**, a ze strony episkopatu metropolita poznański arcybiskup **Jerzy Stroba**, sekretarzami dyrektor generalny Urzędu do spraw Wyznań **Aleksander Merker** i ks. **Alojzy Orszulik**. Stenogramy obrad zostały opublikowane w tomie „Tajne dokumenty Państwo – Kościół 1980-1989", Aneks, Londyn 1993.

Projekt zawierał niezwykle korzystne dla Kościoła, obowiązujące do dziś, rozwiązania, a jego przegłosowanie tuż przed zaplanowanymi na 4 czerwca wyborami miało złagodzić nieprzychylne wobec rządu nastroje.

Do 1989 roku Sejm miał bardzo ograniczone kompetencje. Najważniejsze decyzje zapadały w Komitecie Centralnym PZPR i jeśli rząd wnosił pod obrady jakiś projekt, to dopuszczalne w nim były niewielkie, redakcyjne poprawki. Moich kolegów z poselskiego Koła Chrześcijańskiego Stowarzyszenia Społecznego ucieszyła perspektywa uregulowania praw ich Kościoła. Mnie zaniepokoił 61 artykuł, który osobom prawnym Kościoła katolickiego dawał możliwość rewindykacji wszystkich nieruchomości, także świątyń, które w przeszłości „były własnością diecezji, parafii, klasztorów lub innych instytucji greckokatolickich (unickich)". W ustawie nie przewidziano, jak daleko w przeszłość mogłyby sięgać rewindykacje. Wnioski miały być rozpatrywane przez złożone z przedstawicieli rządu i Kościoła „komisje majątkowe", których decyzje miałyby mieć moc sądowych tytułów egzekucyjnych bez prawa odwołania.

Przyjęcie takiego zapisu groziło nie tylko odebraniem niemal wszystkich świątyń w diecezji przemysko-nowosądeckiej – z mocy ustawy wszystkie struktury Kościoła greckokatolickiego (unickiego) stawały się osobami prawnymi Kościoła katolickiego – ale mogłoby doprowadzić do konfliktów także na Lubelszczyźnie i Podlasiu.

Na moje pytanie, czy zapisy ustawy stworzą możliwość odebrania prawa własności do cerkwi w mojej rodzinnej Orli, która do 1838 roku – podobnie jak większość cerkwi na Białostocczyźnie – była cerkwią unicką, dyrektor Merker odpowiedział: „W zasadzie tak".

Że nasze obawy nie były bezpodstawne, znalazło potwierdzenie w działaniach władz Czechosłowacji, które kilka lat później na podstawie przepisów o mieniu pounickim odebrały Cerkwi prawosławnej około 120 świątyń. Liczono, że wraz ze świątyniami do Kościoła unickiego przejdą także wierni. O tym samym myślano także w Polsce. Niepokojącym sygnałem powrotu do złowrogiego dla prawosławnych pojęcia „mienie pounickie" było stanowisko rządu Tadeusza Mazowieckiego odnośnie Ławry Supraskiej. Gdy władyka Sawa podjął starania o odzyskanie budynku tzw. „Żaczka", przylegającego do cerkwi św. Jana Teologa, w podpisanym przez ministra Jacka Ambroziaka piśmie



znalazło się stwierdzenie, że jest to „mienie pounickie".

Do prac nad projektem powołano podkomisję, której zostałem członkiem. Prace przebiegały szybko. Gdy ktoś z posłów próbował zgłosić jakąś poprawkę, reagowali przedstawiciele Kościoła – ks. Alojzy Orszulik lub późniejszy szef Urzędu Rady Ministrów w rządzie **Tadeusza Mazowieckiego**, mecenas **Jacek Ambroziak**, którzy oświadczali: „Takie sformułowanie zostało uzgodnione na Komisji Wspólnej¨. To zamykało dyskusję. Gdy doszliśmy do artykułu 61, zgłosiłem poprawkę, której przyjęcie uniemożliwiałoby występowanie z wnioskami o „rewindykację świątyń, będących we władaniu innych Kościołów". Usłyszałem stałą odpowiedź: „Tekst został uzgodniony". Chyba nikt z posłów nie orientował

się, o co chodzi w mojej polemice z przedstawicielami Kościoła katolickiego. Na szczęście przewodniczący podkomisji, członek Rady Państwa, prof. **Kazimierz Secomski**, dążąc do consensusu, nie poddawał mego wniosku pod głosowanie, które z pewnością bym przegrał. Obrady, które miały być krótkie, przeciągały się, gdyż ja ponawiałem wniosek, a strona katolicka była mu przeciwna. Jeśli rządowi zależy na consensusie – myślałem – a ja nie zrezygnuję, to jest szansa na wygraną. Zastosowałem taktykę działania praktykowaną na kolei, gdzie pracowałem jako kontroler ruchu. Odpowiadając za bezpieczeństwo ruchu pociągów, przewodniczyłem komisjom ustalającym przyczyny wypadków, a to często nie było łatwe. Nasz szef miał zasadę – komisja nie mogła wrócić z miejsca wypadku bez ustalenia jego przyczyny. Bywało, że siedzieliśmy gdzieś na trasie przez dwa dni. Kończyło się, gdy któryś z członków nie wytrzymywał wojny nerwów i brał odpowiedzialność *na swoją służbę*. Prosiłem więc kolejny raz o głos, wstawałem i zadawałem pytanie: „Czy intencją Kościoła katolickiego jest rozpoczęcie wojen religijnych w Polsce?". Wstawał ks. Orszulik i stanowczo odpowiadał: „Oświadczam, panie pośle, kolejny raz, że nie jest naszą intencją rozpoczynanie wojen religijnych". Wtedy proponowałem: „Wobec tego wnoszę o zmianę zapisu art. 61 w projekcie ustawy". Zapadała cisza. Prof. Secomski pytał, czy ktoś chce zabrać głos. Podnosiłem rękę, wstawałem i kolejny raz stawiałem to samo pytanie. Podkomisja w sprawie art. 61 zbierała się jeszcze dwukrotnie. Moja taktyka okazała się skuteczna, poprawka została przyjęta.

Wydawało się, że odnieśliśmy sukces, ale moja radość okazała się przedwczesna.

Sprawozdanie podkomisji musiała jeszcze przyjąć Komisja Nadzwyczajna. Zażądałem, by na jej obrady został zaproszony przedstawiciel naszej Cerkwi. Przewodniczący komisji, Kazimierz Barcikowski, wyraził na to zgodę i w posiedzeniu komisji 3 maja 1989 roku uczestniczył biskup **Jeremiasz**, co miało duże znaczenie dla ostatecznych rozstrzygnięć. W trakcie obrad przedstawiciel Kościoła katolickiego oświadczył, że Kościół wycofuje się z uzgodnień podkomisji i oczekuje przyjęcia art. 61 w pierwotnym brzmieniu. Moja polemika z kierownikiem Urzędu ds. Wyznań, ministrem **Władysławem Lorancem** (stenogram posiedzenia komisji został opublikowany w Sejmowym Biuletynie Nr 944/IX kad.) niewiele znaczyła, ale stanowczy głos władyki o poinformowaniu światowej opinii o zagrożeniu Cerkwi w Polsce (biskup Jeremiasz był członkiem Komitetu Wykonawczego Światowej Rady Kościołów) dla władz, które przed wyborami wszystkiego się bały, zabrzmiał ostrzegawczo.

Ostatecznie projekt wstępnie zaaprobowano, a Kazimierz Barcikowski zaproponował, by przedstawiciele Kościoła katolickiego i Cerkwi w sprawie zapisu art. 61 spotkali się w Urzędzie do spraw Wyznań.

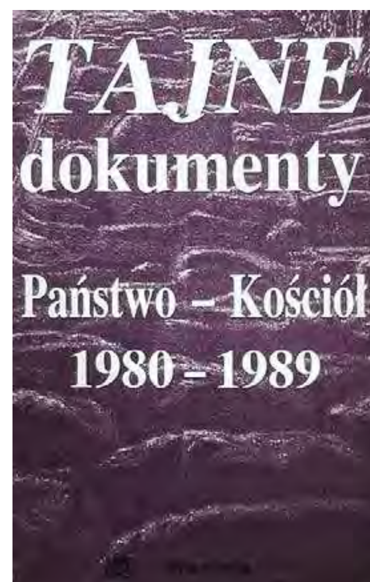
Do spotkania doszło. Gospodarzem był dyrektor Aleksander Merker, stronę katolicką reprezentowali biskupi **Jerzy Dąbrowski** i **Kazimierz Romaniuk** oraz prof. **Andrzej Stelmachowski**, który po wyborach 4 czerwca został marszałkiem Senatu, prawosławną – biskup Jeremiasz i ja (metropolita **Bazyli** udzielił mi specjalnego pełnomocnictwa).

Dyskusja była rzeczowa. My podtrzymywaliśmy formułę, że rewindykacje nie mogą dotyczyć obiektów już używanych przez inne Kościoły. Prof. Stelmachowski ocenił je jako „do zaakceptowania", na co biskupi katoliccy także się zgodzili.

Naszych uzgodnień nie spisywaliśmy, ale dyrektor Merker – o czym dowiedziałem się znacznie później – z przebiegu rozmów sporządził szczegółową „Notatkę".

Ustawa trafiła do Sejmu i 17 maja została z zapisem zabezpieczającym naszą Cerkiew przyjęta. Rachuby władz na pozyskanie przychylności Kościoła katolickiego okazały się śmiechu warte i władza wybory 4 czerwca przegrała z kretesem.

Problem zapisów ustawy powrócił



już po wyborach czerwcowych, kiedy to grekokatolicy zgłosili do utworzonej w Sejmie Kontraktowym Komisji Mniejszości Narodowych i Etnicznych pretensje w sprawie pominięcia w ustawie ich „ważnych interesów". Wraz z przewodniczącym utworzonej po raz pierwszy w historii polskiego Sejmu Komisji Mniejszości Narodowych i Etnicznych, posłem **Jerzym Wuttke**, złożyliśmy w tej sprawie wizytę nuncjuszowi apostolskiemu, arcybiskupowi **Józefowi Kowalczykowi** i już biskupowi Alojzemu Orszulikowi. W czasie rozmowy biskup Orszulik z uśmiechem powiedział do mnie: „Ale ten zapis to pan na mnie wymusił". Odpowiedziałem: „Ekscelencjo, dobrze się stało, że ten artykuł ma taką treść. Inaczej mogłoby dojść do sytuacji, która ani naszym Kościołom, ani Polsce by nie służyła". Biskup nie zaprzeczył.

Dwa lata później, także po wielu zabiegach i po pokonaniu wielu trudności, Sejm uchwalił ustawę „o stosunku państwa do Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego". Cerkiew, która przez dziesięciolecia, poczynając od 1918 roku, funkcjonowała w „prawnej pustce", uzyskała trwałe, prawne gwarancje swego bytu.

Eugeniusz Czykwin

PS. Więcej o szczegółach prac nad wyżej wymienionymi ustawami w wydanej przez Orthdruk w 1997 roku książeczce „Byłem prawosławnym posłem. Z Eugeniuszem Czykwinem rozmawia Michał Bołtryk".

Z inicjatywy osób uczących się języka rosyjskiego przy Bractwie Trzech Świętych Hierarchów w Białymstoku organizowane są pielgrzymki:

Do Turkowic w dniach od 18 do 19 maja (autokarowa). W programie modlitwa w Terespolu i Kostomłotach, wizyta w monasterze św. Onufrego w Jabłecznej; *wsienoszcznoje bdienije* w Turkowicach, Liturgia, *krestnyj chod* w Turkowicach, odwiedzenie żeńskiej wspólnoty monastycznej w Holeszowie.

Powrót do Białegostoku przewidywany jest około godz. 21.00.

Zapewniamy nocleg i wyżywienie w Turkowicach.

Koszt: 190 zł.

Zapisy przyjmowane będą pod tel. 883 772 000 i 503 130 337 do 5 maja.

Na Ruś Zakarpacką w dniach od 28 czerwca do 7 lipca. W programie m.in. modlitwa w około dwudziestu rusińskich monasterach, pokłonienie się świętym relikwiom Hioba Ugolskiego i Aleksego Karpatoruskiego, udział w święcie ku czci św. Jana Szanghajskiego.

Zapewniamy pełne wyżywienie i noclegi w monasterach. Obowiązuje paszport.

Wyjazd z Białegostoku 28 czerwca o godz. 20.00.

Koszt całkowity: 950 zł.

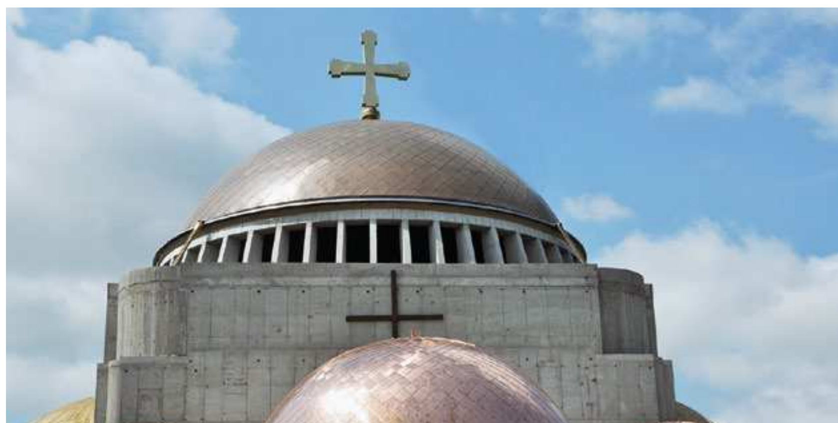
Zapisy: 883 772 000, 503 130 337, do 20 maja.

Na Cypr w dniach od 10 do 16 listopada.

Przewidywana liczba uczestników 20-25 osób.

Koszt całkowity: 1500 zł i 350 euro.

Szczegółowe informacje i zapisy pod tel. 883 772 000 przyjmowane będą do 20 maja.



Parafialna biblioteka prosi o książki

W parafii prawosławnej św. Sofii – Mądrości Bożej w Warszawie rozpoczęto tworzenie księgozbioru biblioteki parafialnej. Z błogosławieństwa proboszcza, o. **Adama Siemieniuka**, kompletowaniem książek zajmuje się **Jelena Aksenowa**. W bibliotece planowane jest także utworzenie zbioru materiałów audio i wideo, przeznaczonych dla szerokiego grona odbiorców. Zwracamy się z prośbą o wsparcie naszej inicjatywy. Biblioteka parafialna z wdzięcznością przyjmie książki o tematyce religijnej w języku polskim i rosyjskim. W razie pytań prosimy o kontakt telefoniczny: +48 500 302 530.

Dla mnie liczy się Podlasie

Rozmowa z MARCINEM BOŁTRYKIEM kandydatem w wyborach do Europarlamentu



– W najbliższych wyborach do europarlamentu będzie Pan jedynym prawosławnym kandydatem. To duże wyzwanie, czuje Pan odpowiedzialność na swoich barkach?

– Tak, mam świadomość odpowiedzialności. Mam też świadomość jak dużym jest to wyzwaniem. Z ubolewaniem, podobnie jak wielu moich znajomych, przyjmuję fakt, że dziś w polskim i europejskim parlamencie nie mamy żadnego polskiego, prawosławnego posła. Nikogo zaangażowanego w sprawy Cerkwi i jej wiernych. Przypominam, że jesteśmy około pięciusettysięczną grupą społeczną i obok ważnych dla wszystkich obywateli problemów mamy także nasze, specyficzne, związane z zachowaniem naszej wiary, kultury, tradycji.

– Marcin Bołtryk to prywatnie kto?

– Przede wszystkim mąż i ojciec. Człowiek od najmłodszych lat związany z Cerkwią. Obecnie subdiakon biskupa hajnowskiego Pawła. Absolwent ChAT z tytułem magistra teologii prawosławnej. Mogę też o sobie powiedzieć: przedsiębiorca. Od pięciu lat współzarządzam firmą budowlaną. Jestem też radnym rady miasta Hajnówka.

– Często słyszymy opinie, że wiara i polityka to dwa oddzielne światy. Nie widzi Pan sprzeczności w łączeniu życia politycznego z życiem cerkiewnym.

– To tylko pozornie wykluczające się światy. W dzisiejszym, bardzo zsekularyzowanym świecie, ważne jest, aby także w polityce reprezentować wartości chrześcijańskie. Oczywiście, to hierarchowie, duchowni przekazują prawdy wiary. Jednak potrzeba też ludzi świeckich, którzy w debacie publicznej będą bronić wartości chrześcijańskich, bo dzisiaj taka obrona jest niezbędna. Głos ludzi wierzących potrzebny jest także w sprawach społecznych. Cerkiew nie była i nie jest obojętna na problemy, z jakimi borykają się w codziennym życiu wierni. I dlatego, nie angażując się bezpośrednio w politykę, zachęca nas, ludzi świeckich, do aktywności, w której drogowskazem powinny być chrześcijańskie wartości.

– Czy przez to należy zrozumieć, że Pana program jest oparty o wartości prawosławne?

– Chcę być reprezentantem wszystkich mieszkańców mojej małej ojczyzny – Podlasia. Dla mnie ważne jest Podlasie! Nie chcę zamykać się w przestrzeni religijnej. Co oczywiście nie zmienia faktu, że w moim programie są też sprawy prawosławnych. Dla przykładu w Unii Europejskiej prężnie działa organizacja CROCEU. Skupia prawosławnych biskupów z krajów Unii, delegowanych do współpracy z Parlamentem Europejskim. Będę wspierał jej działania, a jeśli nasza Cerkiew oddeleguje do niej jednego z hierarchów, postaram się zapewnić mu organizacyjne zaplecze. Jest jeszcze Unia Parlamentarzystów Prawosławnych, ale działa ona przy Radzie Europy, gdzie działają parlamentarzyści z poszczególnych parlamentów narodowych. Widzę siebie w strukturach tej organizacji.

– Dzisiejszą Europę toczy wiele problemów. Które są najbardziej palące?

– Prezydent Stanów Zjednoczonych, Bill Clinton, w swojej kampanii wyborczej mówił: „Po pierwsze gospodarka, głupcze”. I ja to hasło powtarzam. Musimy mieć silną gospodarkę jako Polska i Europa. Silną, ale i jednocześnie sprawiedliwą. Jesteśmy zobowiązani zadbać o najsłabszych. Chciałbym podkreślić potrzebę solidarności między państwami i obywatelami. Potrzebna jest nam głębsza refleksja oparta na bardziej spójnej i dalekosiężnej polityce sąsiedztwa i działań zewnętrznych. Dla mnie naturalnie najważniejsze jest budowanie dobrosąsiedzkich stosunków z naszymi wschodnimi sąsiadami, w pierwszej kolejności z Białorusią. Ważnym aspektem jest polityka środowiskowa. Musimy przyrodę chronić, ale i mądrze nią zarządzać. Naszą siłą są młodzi ludzie. Chcę zadbać o ich wysokiej jakości edukację, niezależnie od ich pozycji społeczno-ekonomicznej.

– Jako młody człowiek nie ma Pan dużego doświadczenia politycznego.

– Brak nawyków politycznych uważam za swój atut. Młodzi ludzie mają świeże spojrzenie i dzięki temu widzą więcej niż osoby z polityką związane od lat. Jednak proszę nie myśleć, że jestem zarozumiały i nieskory do słuchania. Rozmawiam i uczę się od tych, którzy w tej polityce są już długo. Staram się docierać do najlepszych.

– Na czyje wsparcie Pan liczy?

– W tych wyborach będą wspierać mnie samorządowcy z Hajnówki, Bielska Podlaskiego, Siemiatycz, Gródka i Michałowa. W Białymstoku moją kandydaturę wspierają zastępca prezydenta Adam Musiuk z czwórką prawosławnych radnych.

– 26 maja to dzień wyborów. Dlaczego warto tego dnia pójść do wyborów, dlaczego warto zagłosować na Marcina Bołtryka?

– Te wybory to szansa dla nas. Jako prawosławni mamy szansę, aby przedstawiciel naszej społeczności zabiegał o nasze sprawy w Brukseli. Aby głos z Bielska, Hajnówki, czy Białegostoku był nie tylko wysłuchany, ale i respektowany w Europie. Zrobię wszystko, aby nie zawieść wyborców i będę zabiegał o lepszą jakość naszego życia, bo dla mnie liczy się Podlasie!

■ Prof. **Antoni Dudek**, historyk i politolog, o skutkach decyzji Komisji Likwidacyjnej ds. Spółdzielni Wydawniczej Prasa-Książka-Ruch: „...ze znaczenia gruntów mało kto zdawał sobie sprawę. Zdecydowanej większości chodziło o same tytuły prasowe. Wszystkim partiom wydawało się, że jak dostaną własną gazetę, to złapią Pana Boga za nogi, bo taki organ partyjny będzie znakomitym narzędziem szerzenia wpływów ich ugrupowania. Ale bardzo szybko się okazało, że tych gazet pod kierownictwem polityków ludzie wcale nie chcą czytać. Dopiero z dzisiejszej perspektywy widzimy, że to nie redakcje były ważne, lecz ich siedziby. Najlepiej wyszedł na tym Jarosław Kaczyński, którego środowisko zyskało kilka nieruchomości w samym centrum Warszawy, z działką przy Nowogrodzkiej, gdzie mieści się siedziba PiS, oraz właśnie przy ulicy Srebrnej na czele. Ale nie tylko Porozumienie Centrum w ten sposób się uwłaszczyło. Inne środowiska polityczne też dostały różne części majątku PZPR, tylko żadne nie potrafiło go równie skutecznie utrzymać przy sobie”.

■ Prof. **Andrzej Rychard**, socjolog (Plus Minus. Rzeczpospolita): „Nie jestem pewien, czy społeczeństwo, które zmieniło ustrój dzięki protestom, straciło zdolność do buntu. PiS z całą pewnością by się to podobało. Władza chciałaby, żeby społeczeństwo się nie buntowało. Dlatego wysyła sygnały, że skończyło już etap transformacji albo – jak uważają niektórzy – kontrtransformacji. I że teraz jesteśmy na etapie konsolidacji, czyli ustabilizowania sytuacji. Moim zdaniem rządzący liczą na to, że ludzie zaczną się zachowywać zgodnie z mechanizmami dostosowawczymi. Liczenie na to nie jest bezzasadne. Trafnie to opisali Mariusz Janicki i Wiesław Władyka w tygodniku „Polityka”. Twierdzą mianowicie, że ludzie patrzą na rzeczywistość w sposób posegmentowany. Myślą: tu może rządzący z czymś przesadzili, ale za to gdzie indziej robią coś pożytecznego. I to rozdzielanie pozwala zmniejszyć napięcie spowodowane tym, że nie wiem, czy ta władza jest dobra czy zła. Ludzie częściej odrzucają system na poziomie opinii, a na poziomie zachowań są w niego uwikłani. To sprzyja stabilizacji i dostosowaniu się...”.

■ Z rozmowy z prof. **Stanisławem Filipowiczem**, wiceprezesem Polskiej Akademii Nauk (Przegląd 18-24.03. 2019): „...dokonała się fundamentalna zmiana, która, mówiąc najkrócej, polega na tym, że polityka opiera się na pogardzie dla prawdy. Pojęcie kłamstwa zostało zastąpione pojęciem narracji. W momencie, kiedy znajdujemy się w jakiejś niewygodnej sytuacji, posługujemy się tym słowem. Żeby odwrócić uwagę od zarzutów, żeby stworzyć zupełnie inny obraz. Narracja jest naszym przebraniem. A to oznacza, że wszyscy żyjemy w świecie iluzji. Pytanie jest więc takie: czy poza przebraniami istnieje coś jeszcze? I jest na to odpowiedź – słynna praca Guy Deborda „Społeczeństwo spektaklu”. Że najpierw spektakl, a dopiero potem powstają realia, które go odzwierciedlają. Czyli najpierw wymyślamy siebie na różne sposoby, a dopiero potem to się dzieje. Najpierw powstaje wersja propagandowa programu politycznego, a potem, w ramach tej narracji, dostosowywane są do niej realia”.

■ Prof. **Jolanta Itrich-Drabarek**, dyrektor Centrum Studiów Samorządu Terytorialnego i Rozwoju Lokalnego Uniwersytetu Warszawskiego, o polskiej e-administracji: „Polska ciągle żyje w świecie administracji papierowej! Proszę sobie przypomnieć, kiedy obiecano nam elektroniczne dowody osobiste, podpis elektroniczny? Kiedy obiecano usługi publiczne drogą elektroniczną? W Grecji, na którą patrzymy z przymrużeniem oka, że kryzys, że problemy społeczne, obywatel już dawno korzysta z pełni usług elektronicznych. W Danii od 1984 roku buduje się taki rodzaj usług publicznych, że nie trzeba przychodzić do żadnego urzędu. W Sztokholmie zlikwidowano 16 punktów rejestracji samochodów, został tylko jeden, do wydawania tablic rejestracyjnych, ponieważ samochód można zarejestrować w urzędzie drogą elektroniczną. A Polska? Gdy opublikowano wyniki strategii lizbońskiej, okazało się, że w unii zajmujemy trzecie lub czwarte miejsce od końca, jako ci, którzy w minimalnym stopniu realizują elektroniczne usługi publiczne”.

■ Kryzysem psychicznym dotkniętych jest aż 20 proc. polskich dzieci i nastolatków – 1,2 mln. Ponad 9 proc. dzieci i młodzieży zmaga się z zaburzeniami wymagającymi wsparcia psychiatry. To 600 tys. osób w wieku rozwojowym. W Polsce nie ma systemu wczesnej prewencji. Tylko niewiele ponad 10 proc. szkół zatrudnia psychologów, a poradnie psychologiczno-pedagogiczne rzadko prowadzą działania terapeutyczne. Dzieci, które dziś potrzebują psychologa, wkrótce będą potrzebować psychiatry. Tymczasem na 6 mln polskich dzieci i nastolatków przypada ich zaledwie 416.

■ **Ludwik Stomma** o pomnikach: „Przed parlamentem fińskim w Helsinkach stoi posąg cara Aleksandra II. Był on wprawdzie niewątpliwym okupantem kraju, ale otworzył ów parlament i na tyle rozumiał narodowe aspiracje Finów, że – jak pisze Osmo Jussila – „za jego panowania fińskie Zgromadzenie Państwowe postępowało tak, jakby Finlandia pozostawała jedynie w unii dynastycznej z Rosją”. Pozytywy na tyle przewyższały strony negatywne, że Finowie postanowili oddać Aleksandrowi II część utrwaloną w spiżu. Ważny okazuje się bilans. Jest to w jakiejś mierze podobne do sytuacji żołnierzy radzieckich padających na polskiej ziemi w walce z hitlerowcami. Nie wspominając o ofierze krwi (choć moralnie pominąć jej nie sposób), jeżeli nawet uznamy, że przynosili do Polski podporządkowanie Moskwie, to zbawiali nas – tu nie ma żadnej możliwej dyskusji – od czegoś nieskończenie gorszego, niech o tym świadczą otwierające się na nowo drzwi polskich szkół, odbudowa z ruin, fakt, że przestały dymić kominy zagłady, itd. Dlatego niszczenie pomników tych sołdatów sprzed i zza Uralu jest podyktowanym doraźnymi gierkami politycznymi skończonym barbarzyństwem”.



ROSJA

Rocznica śmierci św. Serafina

3 kwietnia, w 70 rocznicę śmierci św. Serafina Wyrickiego, w Liturgii w kazańskiej cerkwi w Wyricy, obok której znajduje się mogiła starca, przewodniczył biskup gatczyński **Mitrofan**, z którym współsłużyło trzech biskupów i kilkunastu duchownych.

Po nabożeństwie władyka wyraził wdzięczność **Waleremu Filimonowi**, autorowi żywotu Serafina Wyrickiego, książek i filmu o świętym za jego trud..

Tego samego dnia odsłużono także Liturgię uprzednio poświęconych darów w cerkwi św. Serafina Wyrickiego w słynnym domu handlowym Petersburga, Gościnny Dwór. Później uroczystości przeniosły się przed dom, w którym mieszkał święty, tam odsłużono molebień.

– *Wasilij Nikołaj Murawjow kiedyś żył i pracował właśnie tutaj* – podkreślił o. **Artiom Naumow**. – *W kondaku są słowa „podwigom dobrym podwizałsia jesi"*.

Najważniejszy jego *podwig* – gdy pozostał w trudnych godzinach w swojej ojczyźnie, razem z narodem, rozdawszy cały swój majątek. Modlił się i prosił Pana Boga, żeby ten ponownie ustanowił pokój i pobożność w Świętej Rusi. Trudności są zawsze, na każdym etapie historii ludzkości, ale nie padamy duchem i prosimy naszych niebiańskich opiekunów, wśród których jest św. Serafin Wyricki, aby modlili się za nas przed Bogiem.

– *Dzisiejszy dzień jest szczególnie ważny dla Gościnnego Dworu* – powiedziała przewodnicząca rady dyrektorów tego domu handlowego **Nadieżda Tuszakowa**. – *Kiedy zmarł ojciec przyszłego Serafina Wyrickiego, mama wyprawiła go do pracy do Petersburga. Jego wujek był kupcem w Gościnnym Dworze, dlatego swoją pracę Wasilij zaczął właśnie tam. Początkowo był chłopcem na posyłki, potem dopuszczono go do sklepów z futrami. Z czasem został jednym z najsłynniejszych kupców tej branży – nie tylko w Petersburgu, ale i w Rosji. Kiedy wybuchała rewolucja, był bogatym człowiekiem, proponowano mu wyjazd na Zachód, odmówił, ponieważ od najmłodszych lat marzył, by służyć Bogu. Początkowo służył w Aleksandro-Newskiej Ławrze, potem wyjechał do Wyricy. Podczas wojny Niemcy początkowo chcieli go zabić, a potem stali do niego w kolejce, miał bowiem wielki dar pocieszania. Pomógł setkom ludzi przeżyć tę wojnę. Gościnny Dwór miał szczęście: przed naszym wzrokiem mamy zawsze św. Serafina Wyrickiego, modlimy się do niego, odczuwamy jego pomoc i wsparcie*.

Władysław Żukowicz, przewodniczący związku prawosławnych przedsiębiorców Sankt Petersburga, zauważył, że działalność przedsiębiorców jest bardzo odpowiedzialna i wyraził żal, że samo słowo „przedsiębiorca" nie jest pozbawione negatywnej konotacji. – *Ale należy zajrzeć głębiej, do złotego wieku przedsiębiorczości, kiedy kupcy i przemysłowcy, wywodzący się z chłopstwa, swoją pracą i wysiłkiem eksportowali towary, budowali cerkwie, szkoły, teatry, szpitale, dbali o kulturalną spuściznę – pomagali muzykom, pisarzom, kompozytorom* – podkreślił. – *Są wielkie nazwiska, wielkie kupieckie dynastie. Pośród tych wielkich imion widnieje imię św. Serafina Wyrickiego, który także pochodził z chłopskiej rodziny. Zajmował się przedsiębiorczością – nie dlatego, że mu się to podobało, ale dlatego, że nie otrzymał błogosławieństwa, by służyć Bogu: jego duchownik powiedział mu, żeby żył w świeckim świecie, założył rodzinę. W ciągu siedmiu lat awansował z chłopca na posyłki na starszego sprzedawcę, to wiele mówi. Odpowiedzialność, sumienność to cechy, które nigdy nie przestają być cenione. Droga była mu ziemia, na której wyrósł, przecież mógłby przyjąć monastycyzm, którego tak pragnął, także za granicą, ale zechciał dzielić ten ból ze swym narodem. Kiedy przyszedł służyć w Aleksandro-Newskiej Ławrze, był zwykłym panamarem, a po sześciu latach został duchownikiem ławry. Dlaczego? Dlatego, że już w świecie, zajmując się przedsiębiorczością, przygotowywał swoje serce dla czegoś większego. A więc można żyć w świecie i być zdolnym przedsiębiorcą, nie pozostając w sprzeczności z własnym sumieniem i myśląc nie tylko o materialnym. Właśnie to pokazuje nam św. Serafin Wyricki. My, przedsiębiorcy, mamy nadzieję, że dzięki modlitwom św. Serafina Pan będzie kierować nami i nas uświadamiać*.

SYRIA

Dary z Rosji

Ponad dwadzieścia ikon, powstałych w pracowni **Siergieja Zacharczenko** z zastosowaniem unikalnej techniki rzeźby w drewnie, zostało przekazanych syryjskim cerkwiom przez arcybiskupa piatigorskiego i czerkieskiego **Teofilakta**, który wraz z delegacją północnokaukaskiego federalnego okręgu odwiedził Syrię z humanitarną wizytą-pielgrzymką.

Władyka podarował przedstawicielstwu Ruskiej Cerkwi w Damaszku ikonę św. Matrony Moskiewskiej, a patriarchatowi antiocheńskiemu wizerunek św. Sergiusza z Radoneża. Biskup pomocniczy patriarchy, władyka **Efrem**, dziękując za dar, podkreślił

że św. Sergiusz jest znany w Rosji i w Syrii.

Delegacja odwiedziła chrześcijańskie świętości w syryjskich miastach Maalula i Saidnaya. Żeńskiemu monasterowi św. Tekli goście podarowali ikonę św. Kseni Petersburskiej. Władyka podkreślił, że święta pomagała wielu potrzebującym, podobnie jak mniszki monasteru, które w najtrudniejszych chwilach przejawiały męstwo i siłę.

Delegaci udali się do uszkodzonej przez bojowników cerkwi św.św. Sergiusza i Bakchusa. Jak opowiedział jej proboszcz, tamtejsze ikony są kopiami spalonych przez terrorystów oryginałów. Tym cenniejszy okazał się prezent dla świątyni – ikona arcystratega Bożego Michała. Goście usłyszeli w cerkwi modlitwę w języku aramejskim, którym mówił Chrystus i którego używa się w Maaluli i jej okolicach do tej pory.

Monaster Bogarodzicy w Saiydnaya otrzymał w darze ikonę św. Jerzego Zwycięzcy. Ihumenia wspólnoty pokazała gościom ikonostas, wykonany w Aleppo w XVIII wieku, i ikonę, wyszytą przez *posłusznice* pięcioma milionami ściegów.

Następnie delegacja odwiedziła monaster Cherubinów. We wspólnocie tej także widoczne są ślady wojny – schody, które wiodą do położonej na wysokości ponad 2000 metrów nad poziomem morza rzeźby Chrystusa, są częściowo zniszczone, a w pobliskiej kaplicy, której historia sięga I wieku, widoczne są ślady ostrzałów.

Maalula stała się jeszcze bardziej znana światu w czasie syryjskiego kryzysu, zwłaszcza po porwaniu grupy tamtejszych mniszek. Miasto, w którym nabożeństwa odprawiane są po aramejsku, zostało wyzwolone w 2015 roku i teraz jest odbudowywane.

Goście z Rosji odwiedzili także dwa przyfrontowe chrześcijańskie miasta w prowincji Hama.

SZWAJCARIA

Pół wieku serbskiej wspólnoty

Serbska prawosławna wspólnota w Bernie w marcu obchodziła jubileusz 50-lecia istnienia na terytorium Konfederacji Szwajcarskiej, a także 800-lecia autokefalii Serbskiej Cerkwi Prawosławnej. Z tej okazji biskup Austrii i Szwajcarii **Andrzej** (**Ćilerdžić**) przewodniczył Liturgii w cerkwi św.św. Cyryla i Metodego w Bernie. W nabożeństwie uczestniczyli duchowni z Belgradu, a także z parafii znajdujących się w jurysdykcji arcybiskupstwa Szwajcarii oraz diecezji genewskiej i zachodnioeuropejskiej Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej poza granicami Rosji. Obecny był również konsul Republiki Serbii w Szwajcarii, a także przedstawiciel władzy kantonu Berna.

W ramach jubileuszu w siedzibie władz miasta Berna odbyło się sympozjum naukowe. Biskup Andrzej opowiedział o 50-letniej obecności struktur Serbskiej Cerkwi Prawosławnej w Szwajcarii.

Prof. **Urs von Arx** przybliżył działalność i twórczość teologiczną św. Mikołaja (Velimirovicia), który na początku XX wieku był jednym z pierwszych serbskich studentów na Uniwersytecie w Bernie. W 1909 roku obronił dysertację doktorską na temat „Wiara w zmartwychwstanie Chrystusa jako podstawowy dogmat apostolskiej Cerkwi", której oryginał znajduje się w archiwum uczelni. Proboszcz parafii św.św. Cyryla i Metodego w Bernie, o. **Stanko Marković**, mówił o serbskiej diasporze w Szwajcarii w latach 20. XX wieku i powstaniu pierwszej serbskiej parafii prawosławnej w Bernie w 1969 roku. O. prof. **Radomir Popović** z Belgradu zaprezentował zagadnienia związane z autokefalią Serbskiej Cerkwi Prawosławnej z 1219 roku, rolę w tym procesie św. Sawy, pierwszego arcybiskupa Serbii, i św. Stefana, pierwszego koronowanego króla Serbii.

Obecnie w Szwajcarii mieszka około siedemdziesięciu tysięcy prawosławnych Serbów.

UKRAINA

Humanitarna pomoc z Białorusi

Pomoc humanitarną dzieciom, w tym upośledzonym, starcom i inwalidom zamieszkującym strefę działań wojennych w Donbasie, przekazali w lutym prawosławni z Białorusi.

Sytuacja w przyfrontowych wsiach znacznie się pogorszyła. Nasiliły się ostrzały, są ofiary wśród ludności cywilnej.

Ludzie nieustannie potrzebują lekarstw, produktów spożywczych, pampersów, środków higienicznych, zabawek dla dzieci, artykułów papierniczych, we wsiach pozbawionych elektryczności potrzebne są świece, baterie do latarek, także nasiona, bo ogrody są zasiewane nawet pod kulami.

Pomoc dotarła do przyfrontowej wsi Zajcewo koło Gorłowki, w której mieszka mniej więcej dwieście dzieci. Przekazano wyposażenie placu zabaw, bo podczas działań wojennych całe dotychczasowe zostało zniszczone. To dostarczone będzie zainstalowane w bezpiecznym miejscu.

Dzieci przekonać do siedzenia w domu jest bardzo trudno, chcą biegać i bawić się na dworze. Wszystkie dobrze wiedzą, co to obstrzał i jakie mogą być jego następstwa, ale trudno jest im się z tą, trwającą już pięć lat, sytuacją się pogodzić. Już na progu „frontowej szkoły" proszą: „Porozmawiajcie z nauczycielami, żeby nas wypuścili na dwór". A że ostrzał może rozpocząć się w każdej chwili, zawsze w odpowiedzi słyszą „nie". Najmłodsi nawet nie wiedzą, co to jest plac zabaw, wiedzą za to, że „wujek robi bach".

Rośnie liczba dzieci jąkających się i znerwicowanych.

– Nie jesteśmy w stanie powstrzymać tragedii, która ogarnęła świat tych dzieci, ale możemy pomóc im ją przeżyć – mówi organizatorka akcji, kierownik pracowni parafii ikony Matki Bożej „Wszystkich Strapionych Radości" **Marina Krawcowa**. – Od czasu do czasu dzieci z przyfrontowych osad wywożone są w bezpieczne miejsca na jedno- dwudniowy odpoczynek. Nawet tak krótkie wypady mają dla nich ogromne znaczenie.

W lutym zorganizowano taką wycieczkę dla 35 dzieci w wieku do czternastu lat ze wsi Sachanka.

Dla 45 dzieci uchodźców, którzy zostali bez dachu nad głową, a często



i bliskich, zorganizowano wizytę w cyrku.

Ze szczególną uwagą zostali potraktowani inwalidzi. Ośmiu sparaliżowanym chorym został przekazany miesięczny zapas pampersów, niepełnosprawnym dzieciom słodkie podarki.

USA

Okazujemy wsparcie kanonicznej Cerkwi

Uczestnicy wielkopostnego zebrania duchowieństwa wschodnioamerykańskiej diecezji Rosyjskiej Zarubieżnej Cerkwi w przyjętej rezolucji odnieśli się do trudnego położenia Ukraińskiej Prawosławnej Cerkwi. W spotkaniu w Lakewood w stanie New Jersey udział wzięli duchowni około stu parafii i monasterów.

„Współczując arcypasterzom, naszym braciom duszpasterzom, mnichom i mniszkom oraz osobom świeckim uznanej w całym prawosławnym świecie kanonicznej Cerkwi, okazujemy jej wsparcie, wznosimy za nią gorące modlitwy i wzywamy władze Ukrainy do ukrócenia tych bezeceństw, a amerykańskie instytucje państwowe i międzynarodowe organizacje do ochrony praw człowieka i wolności religijnej, do bezstronnego zbadania położenia arcypasterzy, duchownych i wiernych Ukraińskiej Prawosławnej Cerkwi i podjęcia dobroczynnych wysiłków wpłynięcia na sytuację” – czytamy w rezolucji.

Z podobnym apelem wystąpili uczestnicy wielkopostnego zebrania duchowieństwa chicagowskiej i środkowoamerykańskiej diecezji.

WATYKAN

Święte Schody odsłonięte

Po prawie trzystu latach jedną z największych relikwii Rzymu – *Scala Santa*, czyli Święte Schody – można zobaczyć bez osłaniającej je drewnianej obudowy. Schody, które znajdują się obok katedry św. Jana na Lateranie, po raz pierwszy zostały udostępnione dla wiernych ponad czterysta lat temu przez papieża **Sykstusa V**, a od 11 kwietnia do 9 czerwca tego roku na kolanach będą mogli wejść pielgrzymi.

– Tego nikt nie planował, prowadziliśmy prace restauracyjne nad zachowaniem pokrywającego je drewna – powiedział **Paulo Violini**, kierownik prac restauracyjnych. *– Gdy je zdjęliśmy, ujrzeliśmy to co było pod spodem, zapragnęliśmy pokazać je publicznie, przynajmniej na czas renowacji.*

Schody te, zgodnie z tradycją, prowadziły do pretorium Poncjusza Piłata w Jerozolimie, po nich więc wszedł Chrystus w drodze na sąd przed ukrzyżowaniem. W IV wieku zostały przewiezione do Rzymu przez św. cesarzową Helenę. Matka św. cesarza Konstantego Wielkiego odszukała i odbudowała wiele świętości w Ziemi Świętej, odnalazła Krzyż, na którym ukrzyżowany był Chrystus.

– Ponieważ marmur od napływu pielgrzymów zaczął się przecierać, papież Benedykt w 1724 roku pokrył je drewnem – wyjaśnił Violini. *– Przed umieszczeniem drewnianego pokrycia na stopniach zostały w nim wycięte nieduże kwadraty, żeby pielgrzymi mogli dotknąć marmuru. Wstawiono także szklane witryny chroniące plamy, które, jak się przypuszcza, są śladami krwi Chrystusa.*

Święte Schody zostały zamknięte ponad rok temu z powodu restauracji, prowadzących do byłej prywatnej papieskiej kaplicy, otaczających je naściennych fresków.

Odnowienie drewnianych desek na schodach było ostatnim etapem prac restauracyjnych. Kiedy restauratorzy zdjęli drewno, ujrzeli głębokie, nieraz na całą głębokość marmuru, bruzdy w środku stopni. Zostały wyryte przez czubki butów pielgrzymów, którzy opierając się o niższy stopień, łatwiej na kolanach wspinali się wyżej.

WIELKA BRYTANIA

Ukraina to problem całego prawosławia

Do cerkiewnego problemu na Ukrainie ustosunkował się w cytowanym przez grecką agencję informacyjną „Romfea” wywiadzie dla ukraińskiego kanału telewizyjnego Inter metropolita **Kallistos** (**Ware**), hierarcha konstantynopolitańskiego patriarchatu, profesor uniwersytetu w Oxfordzie, przewodniczący Rady Dyrektorów Instytutu Prawosławnych Badań Chrześcijańskich w Cambridge i honorowy przewodniczący Prawosławnego Stowarzyszenia Szkół teologicznych. *– Uważam, że obecna sytuacja na Ukrainie jest nadzwyczaj poważna i dotyczy nie tylko prawosławnych chrześcijan na Ukrainie, ale i całej prawosławnej Cerkwi* – powiedział. Zwrócił uwagę, że *ani jedna Cerkiew prawosławna nie popiera decyzji patriarchatu powszechnego. Dla mnie jasne jest to, że Ukraina już 330 lat jest częścią Ruskiej Cerkwi – to historyczny fakt i nie możemy zmieniać przeszłości* – podkreślił.

Zdaniem hierarchy prawidłowym sposobem uregulowania tej sytuacji jest dialog. Wezwał też do przeprowadzenia ogólnoprawosławnego zgromadzenia w tej sprawie.

na podst. pravoslavie.ru
sedmitza.ru
tłum. **Ałła Matreńczyk**
fot. **pravoslavie.ru**

BRACTWO TRZECH ŚWIĘTYCH HIERARCHÓW W BIAŁYMSTOKU organizuje od 14 do 23 lipca pielgrzymkę autokarową do monasterów Bukowiny na Ukrainie i w Rumunii. W programie m.in. monastery Gorecza, Slatina z cudotwórczą Ikoną Matki Bożej, Chreszczatyk, Kuliwcy, Bojański z cudotwórczą Ikoną Matki Bożej, Banczeny, Putna z relikwiami św. Stefana Wielkiego, Sihăstria, malowane monastery Sucevița i Moldovita, monaster w Suczawie z relikwiami św. wielkomęczennika Jana.

Zapewniamy noclegi i pełne wyżywienie. Obowiązuje paszport. Koszt całkowity 1400 zł.

Szczegóły i zapisy pod tel. 883 772 000 przyjmowane będą do 15 maja.

Pielgrzymki

KEFALONIA OD 30 MAJA DO 6 CZERWCA. „U św. Gerasimosa i Matki Bożej ze żmijami i kwitnącymi liliami". Koszt 2390 zł i 220 euro (noclegi w czterogwiazdkowym hotelu, wyżywienie, bilety lotnicze, przejazdy, trzy dni objazdu po wyspie, bilety wstępów do obiektów objętych programem, nowoczesny autokar, przewodnik lokalny, pilot, ubezpieczenie). **Ostatnie wolne miejsca**.

GRUZJA OD 21/22 DO 28/29 WRZEŚNIA. „Ukochana ziemia Bogarodzicy". Koszt 1200 zł i 630 dolarów (przelot samolotem, noclegi, wyżywienie, autokar, opieka przewodnika w języku polskim, pilot i duchowny).

KORFU OD 2 DO 9 PAŹDZIERNIKA. „Śladami św. Spirydona". Koszt 2500 zł i 190 euro (noclegi, wyżywienie, bilety lotnicze, opłaty lotniskowe, transfery, trzy dni objazdu po wyspie, bilety wstępów, nowoczesny autokar, przewodnik lokalny, pilot, ubezpiecznie).

Kontakt: Julita Markiewicz-Mudź, julita_markiewicz@wp.pl, tel. +48 790 36 36 31.

ISSN 1899-9018
Nr indeksu 371416

сами о собі
сами о себе
самі про себе
самі пра сябе
samiosobie

miesięcznik społeczno kulturalny /126/ maj 2019



Ruok tomu nazad pisała, jak światkowali Welikdeń na wiośći, koli szcze tam żyli bat'ki, i potym, jak perejszli do horoda. Ale toj horod byw bliśko, rukoju podati. A jak światkujut naszy dieti, kotory rozjiechaliś po świeti? Szto udajećcia zachowati? Pewno po raznomu u każdoho. I dużo zależyt od toho, szto w seredini ostałoś z proszłoho, wynesianoho z domu i od warunkuw, w jakich znajszliś. I musit szcze koje od czoho… Roskażu, jak my światkujem w Nimeczczyni.



I tut i tam – Welikdeń!

DOMA

Szto kasajećcia sameji chaty, to wobszcze w horodowi czy tut, czy tam ne prybirajućcia tak, jak koliś na wiośći. Nema toho klejienia, malowania pokostom, szorowania zaklektanych derawiannych pudłohuow, z sunduka wytiahania płochot z zapachom naftaliny – inny warunki, mnuoho zminiałoś. Ciełу czas czysto, chiba szto odkurzaczom projiedesz, obrusok biełу na stuoł położysz, nu szcze tam koje szto pryberesz. W Niemciach w zwyczajowi na derewciach pered domom wieszati razny fabryczny jajcia.

A doma pryhotowujemsia po staromu. W Weliku Piatniciu wytiahajem zeszyty z zapisanymi przepisami babci i nyczut' ich ne miniawszy peczem mazurki i pasoczki. Szto prawda, para liet nam nejak ne wychodili. Perszy mazurok byw z zakalciom, twerdy jak skała. Czy to piekarnik ne wyprubowany, czy muka insza abo druszczy. Ja pomniu raz kazała: „Dawaj może szto leń kupim". Ale doczka tuolko ofukne i miesit druhi. A toj druhi uże byw udaczny. I ubirali jak pry babci: winoczkami, hulkami winohrada i obiazatielno litery XB; wsio z tiesta, no czut' biliejszoho, kob odliczałoś.

W subotu krasili jajcia, woskom robili pisanki. Wsie siadali za stołom, każdy nanosiw roztopianym woskom na icie prydumany wzuor, a potym wkładali w rozrobianu farbu. Wnuczka tože za stołom, szcze za maleńka – pryhledajećcia i ukraszaje, jak umieje na swuoj wiek. Koli tuolko naczynałaś transmisyja z soszestwija Błahodatnoho Ohnia na Hrobi Hospodnium, wsio pererywali .Trudno opisati, z jakim bijuszczym serciom ohledałoś. I slozy sami liliś. I radość jakaja!

Koli po południ wnuczka wyszła na plac zabaw, to z pisku budowała hrob Hospodni. Kruhom dieti, a wony ne ono Niemci a zusiuol: i Hindus, i Argentynczyk, i muzułmany. A nasza Małyszka pereniata roskazowała, szto wona stroit. No chocz i objaśniała na kuolko mohła, to dieti diwiliś, słuchali i niczoho z toho musit ne ponimali.

Potym hotowili koszyczok… a to ne koszyczok, ono jakby korobka, kotoru doczci deś tut udałoś wynajti. Kłali tudy, jak to uperucz robili: jajcia, pasku, sztoś miasnoho. Z teju korobkoju to trochi

dostosowališ do Ruśkich, bo tut dowszy czas chodili do rosijśkieji cerkwy. A tam prynosili swetiti w korzinach, koszykach weliznych. U nas to sztoraz teper delikatniej: malusieńki koszyczok i tak wsioho malenieczko, po trochu . A tam w koszykach, o jo joj jakji kuliczye i kuolko wsioho: i z miasnoho, i mołuoczne, a toj butelki wina. I obiazatielno – jajcia, bohato zdobiany i tak jakoś mnuhowato ich. A koszyki prybrany jak: serweteczki i ruczniczki z narodnymi wzorami. Koło cerkwy byw rozstawiany weliki namiot, a w juom stoły i ławki, na kotorych można postawiti pasku. Zawsze w tuom namiotowi było tak tłoczno, szto trudno znajti mieście, kob jakoś wtisnutiś. Buwało, jak wuojdesz do namiatu i hlanesz – jakaja krasota , oczy rozbihajućcia. I w koszyczok szcze wstawlałoś czerwony świczki. Do swetienia prynosili pered połunoszcznicioju. Sami iszli na służbu, a nad raniom, uże po liturgii zabirali posweczanu pasku. Koli tam toczno swetili, ne znajem, bo cieły czas ostawaliś w cerkwi. Ale świeczki byli prypalany, znaczyt , wsio jak treba.

Uperucz szcze, jak ne mieli samochoda, to z teju korobkoju tiahnuliś czerez horod na metrowi z peresiadkami i potym szcze awtobusom.

Na Welikdeń, czut' szto wstanem, witajemsia słowami: *Chrystos Woskresie – Woistinu Woskresie*. Potym światoczne snedanie: tropar Paschi śpiwajem, rozhowlajemsia iciom i zaczynajem od sweszczonoho… Doma świato. Kruhom buddeń.

U CERKWI

Chocz ne chocz – obrazy, a pered usiem toje, czoho doznawałoś na Paschu buwszy tut, ostawałoś wsio żywoje, pud powiekami. Perszy raz pomniu, deś w sobie tliwsia jakby nepokuj, a czy to bude tak, jak w Michajłowśkuoj? Było!

Ale może uperucz kilka słuw pro cerkwu, do kotoreji chodili. To risijśka cerkwa, jak uże upominała (potym neraz bywali w serbśkuoj, ale na Welikdeń jakoś ne pryszłoś). Perszy odczucia byli takii, szto wsio jakby buolsz stroho. Spowed' – do liturgii. Tak szto dużo raniej treba było pryjiechati , kob uśpieti pospowidatiś. W prytworowi – spudnici do nakładania, jakby kotora kobieta w nahawiciach pryszła. Dużo diti, pry czuom prysutswujuszczy obraszczali wnimanije na ich zachowanie. Jak szto de leń czutoczku za hołosno, to kob wyti (o bihani po cerkwi toj i mowy nema). Szto prawda, z cerkwoju połonczany prychodźki duom i można swobuodno perejti i tam pobyti z ditiatom, i tak ne miszati molaszczym i samomu posłuchati. Służby iszli po słowiańśku, no *Apostoł* i *Iwanhilija* czytaliś tоże po nimećku.

W Weliki Czetwer iz-za roboty ne prychodiłoś bywati w cerkwi. No u weczery na Dwienacat' Jewanhilijuw prychodili. Z świczkami zapalanymi iszli chatiaby do awtobusa. Pewno szto ne prypominało to naszych huliciuow, zalietych mihajuczymi ohońkami świczok.

W Weliku Piatniciu brali wolne, a jak Welikodni schodiliś, to tam swobuodny deń od roboty. I prychodili na Wynos Płaszczenici. Zazwyczaj na tych służbach byw władyka. Służba iszła po cerkownomu. Ne obchodili z Płaszczenicioju kruhom cerkwy. Potym zrazu służyłaś utrennia.

Na Paschalnu służbu prybywało bardzo dużo ludi. Zjieżdżaliś ne tuolko z samoho horoda, no i z okresnostiej. Zaczynałoś połunosznicioju. A potym, tak jak u nas: hasiat świetło i świczki. Wsi prytichajut w ożydaniowi. I nastupaje toj moment: płomień świczok w ołtarowi, ticho ticho i sztoraz hołosniej: *Woskresienije Twoje, Chrystie Spasie*, odkrywajućcia carskije wrata, świetło i swiet, świaszczenniki w biełum. Krestny chod tiahnećcia dowho, jakimś welikim kruhom idem. Potym służba w cerkwi. Bardzo radosna. Na utrenni batiuszki sztoraz obchodiat cerkwu, kadiat i prywietstwujut: „Chrystos Woskresie”. Nastojatiel to prosto biehaje i takaja rodość sijaje z joho twaru. Szto prawda po stichirach Paschi nema tut zwyczaju chrystosowatiś tak odin z druhim. No radość i tak welika.

Po służbi usiech zapraszajut do prychodźkoho doma kob rozhowlatiś. Dużo ludi, bohaty stoły. Szumno i wesioło. Zrazu my ne znali sietoho zwyczaju. Potym uże koje koho poznali i tоże ostawaliś. Intieresno było nawet' porozhledatiś. A że to sered ludi, kotory światkujut Welikdeń, radość sama soboju prychodiła.



CZECHOW I PORANOK NA STACYJI METRA

Po paschalnuj służbi woroczaliś do domu jak uże na dwory widnowato robiłoś. Mnie zapomniwsia odin taki powrut, deś z perszych liet pobytu doczki tut….

Ale poka pro siete – małaja dygresyja.

Je u Czechowa taki roskaz. Wuon mnie czasto prychodit na pamiat'. Czy jakujuś swiaź maje z tym, szto choczu w paru słowach roskazati? Ne kasajećcia Welikodnia, a Welikoho Czetwerha. I tak: student woroczajećcia do domu. Po

Widok na posiadlość w Melichowie



dorozi, zatrymujećcia koło ogniska, kotore palat dwie kobiety. Chocze pohryetiś, jak apostał Piotr. I peredaje tuju iwanhielśku kartinu z I wieku. I raptom kobiety zaczynajut płakati. Czom płaczut? Chorosze rozkazane? Nekoneczne.Tak to tłumaczyt narrator: proszłe neprerywno zwiazane z nastojaszczym. A prawda,kotora kirowała czołowiekom tohdy, prodowżajećcia i do dziś i jawlajećcia samym ważnym na zemlie.

I woroczajuś do toho poranka na stacyji metra.

My tohdy ne mieli samochoda, piszkom dojszli na stacju metra, ale metro szcze ne chodiło i treba było żdati. Poka ludi poczti i ne było. Chocz trochi zimno i nad raniom uże czut' zmuczany, sidimo napowniany służboju, nocznym śpiewom. Koło nas na ławci postawili koroboczku z sweszczonym. I raptom czujem, jak deś dalej chtoś płacze. Chlipaje. Wyhledajem iz-za stoupa i baczym kobietu. Tak jakoś ubrana i w chustci, i w spudnici. Wyczuwajem, ze woroczajećcia z cerkwy. I u jej Welikdeń. Pudchodim. Doczka zahoworuje po-nimećki, może w czuomś pomożti. Nie, trese hołowoju i dalej płacze . W kotorumś momentowi perechodim na ruśki. Nedużo doznaliś. Ale poniali. Na robotu siudy pryjechała. Daleko od swojich. A dziś takaja nuocz u cerkwi. Teper żesz woroczajećcia do hospodaruow, kotory świata ne pryznajut i teju radościoju ne ma z kim podilitiś.

Zoja Saczko

Зоя Сачко походіт з вёскі Ву͡олька коло Ву͡орлі. Тут жыла і доростала сэрэд люді, которы говорылі по-своёму. Так тожэ пішэ вершы – по-своёму, в пудляськум языкові. Публіковала в часопісмах в краёві і за граніцёю, в учэбніках беларуського і украінського языка. Авторка томікув вершы: „Пошукі" (1982), „Над днём похіляна" (1991), „Шчэ одна вэсна" (1995), „Паэмы" (2000), „Пока" (2018).

U nas w Melichowie...

Antoni Pawłowicz Czechow (1860-1904) wyznaczył sobie dopiero 98 miejsce w rosyjskiej sztuce. – Będą mnie czytać przez siedem, osiem lat – mówił. – A potem zapomną. Mylił się. Po niemal 160 latach od swych narodzin należy do trzech najczęściej ekranizowanych i wystawianych pisarzy świata.

Dla wszystkich wielbicieli jego twórczości i podróży mamy dobrą wiadomość – po ponad półrocznym remoncie znów otworzyło swoje podwoje muzeum Czechowa w Melichowie, jego byłej, położonej w odległości 55 kilometrów od Moskwy, posiadłości. To ważne miejsce na literackiej mapie Rosji.

W 1890 roku, po powrocie z Sachalina, trzydziestoletni Czechow, już znany jako mistrz krótkich form literackich, postanowił opuścić Moskwę. „Jeśli jestem lekarzem, potrzebni mi są chorzy i szpital, jeśli jestem literatem, powinienem żyć wśród ludu, a nie na Małej Dmitrowce" – przekonywał. „Potrzebny mi jest choć mały skrawek społecznego i politycznego życia, choć maleńki skraweczek, a to życie w czterech ścianach bez przyrody, bez ludzi, bez ojczyzny, bez zdrowia i apetytu, to nie życie".

Lekarze radzili mu Krym, bo z płucami już miał kłopoty, ale zamiast Krymu wyszło Podmoskowje. Był rok 1892.

Ogłoszenie o sprzedaży majątku w Melichowie Czechowowie znaleźli w gazecie. A że Antoni Pawłowicz był bardzo zajęty, obejrzeć posiadłość wybrała się jego siostra **Maria** i brat **Michaił**. W pięknej zimowej aurze, pomalowany na wesołe kolory, dom wyglądał bajecznie. Decyzja o zakupie zapadła błyskawicznie. Wiosną wraz ze śniegiem stopniał także zachwyt – okazało się, że park był zapuszczony, a budynki w nie najlepszym stanie.

„Nie miała baba kłopotu, kupiła sobie prosię! My także kupiliśmy prosię – duże prosię, którego właścicielowi w Niemczech z pewnością nadano by tytuł księcia. 213 dziesięcin w dwóch kawałkach. Ponad sto dziesięcin lasu, który za dwadzieścia lat zacznie przypominać las, teraz to ledwie zarośla" – pisał Czechow po przyjeździe do Melichowa.

Jeszcze nie wiedział, że spędzi tu siedem najbardziej twórczych lat swego życia, napisze 42 utwory, które wejdą na stałe do złotej kolekcji rosyjskiej i światowej literatury, że powstaną tutaj zarówno krótkie formy, których był mistrzem (uważał, że sztuka pisania jest sztuką skracania, a zwięzłość siostrą talentu), m.in. *Sala nr 6, Opowiadanie nieznanego człowieka, Czarny mnich, Skrzypce Rothschilda, Człowiek w futerale* czy dramaty *Mewa* i *Wujaszek Wania*.

Gabinet pisarza i jego biurko

U dołu staw



Tak naprawdę posiadłość nie była zbyt wielka. Gdzie jej tam do Spasskoje Turgieniewa czy Jasnej Polany Tołstoja.

„Tutaj wszystko jest miniaturowe, maleńka lipowa aleja, staw wielkości akwarium, maleńki sad i park, małe drzewa, ale przejdziesz się, zapatrzysz i wrażenie maleńkości zanika" – przyznawał pisarz. – A o samym domu dodawał: „Dom jest i dobry i zły, dużo bardziej przestronny od moskiewskiego mieszkania, jasny, ciepły, pokryty blachą, stoi w dobrym miejscu, ma taras na sad i włoskie okna, ale jest niewystarczająco wysoki, niewystarczająco młody, z zewnątrz wygląda głupio i naiwnie".

Nic to, najważniejsze że zarówno rodzice, **Paweł** i **Jewgienija**, siostra Maria, brat Michaił i sam Antoni mieli własne pokoje. A jeszcze jadalnię i salon z fortepianem.

W muzeum można zajrzeć do każdego z nich. Oto cała w ikonach *kielia* ojca pisarza, Pawła Jegorowa Czechowa, rygorysty, który wychowywał dzieci w duchu religijnym z niebywałą surowością. W dzieciństwie musiały codziennie wstawać o piątej rano, śpiewać w chórze, przysługiwać, dzwonić, potem iść do gimnazjum, a wieczorem znowu uczestniczyć w nabożeństwach albo śpiewkach.

„Wiecie, kiedy ja i moi dwaj bracia na środku cerkwi śpiewaliśmy *Da isprawitsa* albo *Archangielskij głas,* wszyscy na nas patrzyli z rozrzewnieniem i zazdrościli naszym rodzicom, my natomiast czuliśmy się jak mali katorżnicy" – wspominał później pisarz.

Po latach w Melichowie Paweł Jegorowicz był organizatorem wszelkich prac gospodarczych.

Oto sypialnia samego Antona Czechowa, z wędką schowaną za szafą, oto jego gabinet z dużym biurkiem, na którym oprócz ulubionego kałamarza, ołówka, binokli, rękopisów leży katalog nasion (w zapiskach Antoni Czechow odnotuje: „Jeśli nie byłbym literatem, mógłbym być ogrodnikiem").



Oto pokój gościnny z dużym fortepianem, w którym rodzina w smutne jesienne wieczory grała w popularną wówczas grę w lotto albo modną serenadę Gaetano Bragi „Wołoska legenda" (tę legendę dwukrotnie pisarz wspomni w opowiadaniu *Czarny mnich*).

Nieopodal domu oficyna z kuchnią – w jednej części przygotowywano posiłki, w drugiej mieszkała służba. I kolejna oficyna – wybudowana według projektu Czechowa. „To był maleńki domek, z dwoma maleńkimi pokoikami, w jednym z trudem mieściło się łóżko, w drugim biurko" – wspominał młodszy brat Michaił.



Początkowo był to domek dla gości, potem zamieszkał w nim Antoni Pawłowicz. To właśnie tam napisał *Mewę* (obecnie w repertuarze Teatru Polskiego w Warszawie). To tu wrócił po jej klapie na scenie w Petersburgu, a potem przeżywał jej wielki sukces w MCHaT.

Każda część majątku miała swoją nazwę. „Naiwne gospodarstwo" – tak Czechow nazwał swoje zabu-



Gabinet, w którym przyjmował Czechow

dowania gospodarcze – spichlerz, piwnicę, oborę i stajnie. Staw z hodowlą karasi – akwarium („Wędkę można zarzucać wprost z okna sypialni" – żartował). Ogród – „południe Francji", bo uprawiali w nim rzadkie południowe rośliny. „Szklarnie zasadziliśmy i zasialiśmy sami, bez pomocników" – pisał. „Wiosną sami będziemy też sadzić drzewa, także ogród. Początkowo czułem się cały połamany, od pracy fizycznej, teraz wszystko w porządku, przyzwyczaiłem się".

Latem ogród przy muzeum wygląda tak, jakby dopiero co z niego wyszli Paweł Jegorowicz czy Maria Pawłowa. Na grządkach dojrzewają szparagi, bakłażany, dynie, arbuzy, karczochy kwitną mieczyki, floksy i róże. Bardzo dużo róż.

„Nie przycinajcie róż beze mnie" – przypominał Antoni w liście. „Jak wrócę, przytnę sam, po moim przycięciu róże kwitną niezwykle pięknie". A posadzone przez siebie jabłonie i wiśnie lubił oglądać z pierwszymi promieniami słońca. I pisał: „Nie mam grosza, ale myślę tak: bogaty nie jest ten, kto ma dużo pieniędzy, lecz ten, kto ma środki, by żyć we wspaniałym otoczeniu, jakie oferuje wczesna wiosna".

Na melichowski okres przypadają najbardziej aktywne lata medycznej działalności Czechowa. A rozpoczął ją w trudnym okresie. W latach 1892-1893 szalała epidemia cholery. Jako lekarz ziemski miał pod swoją opieką 25 wsi, cztery fabryki i jeden monaster. I musiał zrobić wszystko – wyleczyć przeziębienie, chore oko, przyjąć poród, wykonać prosty zabieg…

Gdy przebywał w majątku, nad budynkiem pojawiała się czerwona flaga. Wtedy chorzy schodzili się już od czwartej, piątej rano, zajmowali ławkę przed gabinetem. A szafeczki z przygotowanymi, także własnoręcznie, lekarstwami stały praktycznie w każdym pokoju. „Dobrze, żeby każdy z nas pozostawił po sobie szkołę, studnię albo coś w tym rodzaju, żeby nasze życie nie mijało i nie odchodziło do wieczności bez żadnego śladu" – odnotował w zapiskach.

Studnię po sobie pozostawił. Także przycerkiewną dzwonnicę (według relacji najstarszych mieszkańców wsi zdarzało się, że śpiewał w cerkiewnym chórze), trzy szkoły, za które otrzymał order Stanisława III stopnia, także ambulatorium i – już z pomocą okolicznych ziemian – pocztę. Zbudowano ją na najbliższej stacji kolejowej w Łopaśnie, dziś miasteczku noszącym nazwę Czechow (pisarz podróżował zawsze tylko trzecią klasą).

Wiosną 1897 roku jego zdrowie się pogorszyło. Lekarze zabronili mu mieszkać na północy jesienną i zimową porą. Przyjeżdżał więc do Melichowa jedynie na wiosnę i lato. Jesień i zimę 1898-1899 roku Antoni Pawłowicz spędził w Jałcie. W tym czasie po operacji zmarł jego ojciec Paweł Jegorowicz. Ta śmierć była ciosem dla całej rodziny. „Wyskoczyło najważniejsze koło zębate z melichowskiego mechanizmu" – ubolewał pisarz. „I wydaje mi się, że życie w Melichowie utraciło wszelki blask, i będę musiał uwić dla rodziny nowe gniazdo".

I tak się stało. Antoni Czechow ostatni raz przyjeżdża do Melichowa w maju 1899 roku, towarzyszy mu aktorka **Olga Knipper**, która wkrótce zostanie jego żoną.

We wrześniu 1899 roku Czechowowie sprzedali majątek i Antoni Pawłowicz ostatecznie przejechał do Jałty, do wybudowanej przez siebie daczy. Ten jałtański dom dzięki staraniom siostry Marii Pawłowny stał się obiektem muzealnym od razu po śmierci pisarza (Antoni Pawłowicz zmarł w Niemczech w Badenweiller w 1904 roku), a Melichowo, znacjonalizowane po rewolucji, stopniowo popadało w ruinę.

W latach 20. rozebrano dom pisarza, taki sam los spotkał większość budynków. Przetrwała tylko wybudowana w 1894 roku oficyna, w której narodziła się *Mewa*, ale i ona znajdowała się w opłakanym stanie.

Właśnie w tym domu z dwoma maleńkimi pokojami 14 marca 1940 roku rozpoczęło życie muzeum w Melichowie, początkowo jako filia muzeum krajoznawczego w Sierpuchowie. Druga wojna wstrzymała jego działalność, ale już w 1944 utworzono samodzielne muzeum Czechowa „Melichowo". A na stulecie urodzin pisarza, w 1960 roku, został odbudowany jego dom. Dziś muzeum ma już filię – w mieście Czechow (w starym budynku poczty mieści się muzeum listów Czechowa, przez siedem lat pobytu w Melichowie napisał ich 2422). Zachowane do dziś dwa budynki czechowskich szkół także zostały przekazane muzeum. W jednej z nich mieści się unikalna ekspozycja „Klasa starej ziemskiej szkoły" i „Mieszkanie nauczycielki", w drugiej wystawa literacka „W świecie bohaterów Czechowa".

Kolekcja muzeum jest bogata,

liczy ponad trzydzieści tysięcy eksponatów, autografów Czechowa i jego bliskich, oryginalnych fotografii, osobistych rzeczy. Największe zainteresowanie wzbudzają palto, jego kapelusz, słynna biała czapka z daszkiem, koszula i krawat. Stosunkowo niedawno do muzeum trafił *Molitwosłow* w metalowych okładkach z dedykacją dla najlepszego ucznia zbudowanej przez Czechowa szkoły: „Pietru Kniziewu za otlicznyje uspiechi i powiedienije – Czechow".

Muzeum żyje. Jak za Czechowa po podwórzu biegają gęsi i kaczki, jak za Czechowa można tu pojeździć konno albo zagrać w krykieta (muzeum zorganizowało nawet mistrzostwa Rosji w tym sporcie).

Placówka przygotowuje specjalne projekty, adresowane do rodziców i dzieci. Przy muzeum od trzynastu lat działa teatr „Studio Czechowa", które przygotowuje i na miejscu wystawia sztuki Czechowa bądź spektakle o Czechowie. Funkcjonuje też międzynarodowa szkoła teatralna im. Czechowa, w której zajęcia ze studentami prowadzą znakomici aktorzy i reżyserzy, wśród wykładowców był nawet **Nikita Michałkow**. Dużą popularnością cieszy się organizowany od wielu lat międzynarodowy festiwal teatralny „Melichowska wiosna".

W tym roku dobiegł końca półroczny remont głównego domu -muzeum. Podniesiono cały budynek o osiemdziesiąt centymetrów, umocniono fundamenty, zmieniono pokrycie dachu, wygląd zewnętrzny. Udało się urządzić pokój mamy pisarza, Jewgienii Jakowlewny, z jej ulubioną maszyną do szycia.

„U nas w Melichowie wspaniała pogoda, księżyc będzie uśmiechać się cały wieczór, i jeśli przyjechalibyście, byłoby to bardzo miłe z waszej strony" – zapraszał gości Antoni Czechow.

Muzeum także zaprasza.

Ałła Matreńczyk
fot. **chekhovmuseum.com**

Студент

Погода вначале была хорошая, тихая. Кричали дрозды, и по соседству в болотах что-то живое жалобно гудело, точно дуло в пустую бутылку. Протянул один вальдшнеп, и выстрел по нем прозвучал в весеннем воздухе раскатисто и весело. Но когда стемнело в лесу, некстати подул с востока холодный пронизывающий ветер, всё смолкло. По лужам протянулись ледяные иглы, и стало в лесу неуютно, глухо и нелюдимо. Запахло зи-мой.

Иван Великопольский, студент духовной академии, сын дьячка, возвращаясь с тяги домой, шел всё время заливным лугом по тропинке. У него закоченели пальцы, и разгорелось от ветра лицо. Ему казалось, что этот внезапно наступивший холод нарушил во всем порядок и согласие, что самой природе жутко, и оттого вечерние потемки сгустились быстрей, чем надо. Кругом было пустынно и как-то особенно мрачно. Только на вдовьих огородах около реки светился огонь; далеко же кругом и там, где была деревня, версты за четыре, всё сплошь утопало в холодной вечерней мгле. Студент вспомнил, что, когда он уходил из дому, его мать, сидя в сенях на полу, босая, чистила самовар, а отец лежал на печи и кашлял; по случаю страстной пятницы дома ничего не варили, и мучительно хотелось есть. И теперь, пожимаясь от холода, студент думал о том, что точно такой же ветер дул и при Рюрике, и при Иоанне Грозном, и при Петре, и что при них была точно такая же лютая бедность, голод, такие же дырявые соломенные крыши, невежество, тоска, такая же пустыня кругом, мрак, чувство гнета, – все эти ужасы были, есть и будут, и оттого, что пройдет еще тысяча лет, жизнь не станет лучше. И ему не хотелось домой.

Огороды назывались вдовьими потому, что их содержали две вдовы, мать и дочь. Костер горел жарко, с треском, освещая далеко кругом вспаханную землю. Вдова Василиса, высокая, пухлая старуха в мужском полушубке, стояла возле и в раздумье глядела на огонь; ее дочь Лукерья, маленькая, рябая, с глуповатым лицом, сидела на земле и мыла котел и ложки. Очевидно, только что отужинали. Слышались мужские голоса; это здешние работники на реке поили лошадей.

– Вот вам и зима пришла назад, – сказал студент, подходя к костру. – Здравствуйте! Василиса вздрогнула, но тотчас же узнала его и улыбнулась приветливо.

– Не узнала, Бог с тобой, – сказала она. – Богатым быть.

Поговорили. Василиса, женщина бывалая, служившая когда-то у господ в мамках, а потом няньках, выражалась деликатно, и с лица ее всё время не сходила мягкая, степенная улыбка; дочь же ее Лукерья, деревенская баба, забитая мужем, только щурилась на студента и молчала, и выражение у нее было странное, как у глухонемой.

– Точно так же в холодную ночь грелся у костра апостол Петр, – сказал студент, протягивая к огню руки. – Значит, и тогда было холодно. Ах, какая то была страшная ночь, бабушка! До чрезвычайности унылая, длинная ночь!

Он посмотрел кругом на потемки, судорожно встряхнул головой и спросил: – Небось, была на двенадцати евангелиях?

– Была, – ответила Василиса.

– Если помнишь, во время тайной вечери Петр сказал Иисусу: «С тобою я готов и в темницу, и на смерть». А Господь ему на это: «Говорю тебе, Петр, не пропоет сегодня петел, то есть петух, как ты трижды отречешься, что



не знаешь меня». После вечери Иисус смертельно тосковал в саду и молился, а бедный Петр истомился душой, ослабел, веки у него отяжелели, и он никак не мог побороть сна. Спал. Потом, ты слышала, Иуда в ту же ночь поцеловал Иисуса и предал его мучителям. Его связанного вели к первосвященнику и били, а Петр, изнеможенный, замученный тоской и тревогой, понимаешь ли, не выспавшийся, предчувствуя, что вот-вот на земле произойдет что-то ужасное, шел вслед... Он страстно, без памяти любил Иисуса, и теперь видел издали, как его били…

Лукерья оставила ложки и устремила неподвижный взгляд на студента.

– Пришли к первосвященнику, – продолжал он, – Иисуса стали допрашивать, а работники тем временем развели среди двора огонь, потому что было холодно, и грелись. С ними около костра стоял Петр и тоже грелся, как вот я теперь. Одна женщина, увидев его, сказала: «И этот был с Иисусом», то есть, что и его, мол, нужно вести к допросу. И все работники, что находились около огня, должно быть, подозрительно и сурово поглядели на него, потому что он смутился и сказал: «Я не знаю его». Немного погодя опять кто-то узнал в нем одного из учеников Иисуса и сказал: «И ты из них». Но он опять отрекся. И в третий раз кто-то обратился к нему:

«Да не тебя ли сегодня я видел с ним в саду?» Он третий раз отрекся. И после этого раза тотчас же запел петух, и Петр, взглянув издали на Иисуса, вспомнил слова, которые Он сказал ему на вечери... Вспомнил, очнулся, пошел со двора и горько-горько заплакал. В Евангелии сказано: «И исшед вон, плакася горько». Воображаю: тихий-тихий, темный-темный сад, и в тишине едва слышатся глухие рыдания…

Студент вздохнул и задумался. Продолжая улыбаться, Василиса вдруг всхлипнула, слезы, крупные, изобильные, потекли у нее по щекам, и она заслонила рукавом лицо от огня, как бы стыдясь своих слез, а Лукерья, глядя неподвижно на студента, покраснела, и выражение у нее стало тяжелым, напряженным, как у человека, который сдерживает сильную боль.

Работники возвращались с реки, и один из них верхом на лошади был уже близко, и свет от костра дрожал на нем. Студент пожелал вдовам спокойной ночи и пошел дальше. И опять наступили потемки, и стали зябнуть руки. Дул жестокий ветер, в самом деле возвращалась зима, и не было похоже, что послезавтра Пасха.

Теперь студент думал о Василисе: если она заплакала, то, значит, всё, происходившее в ту страшную ночь с Петром, имеет к ней какое-то отношение…

Он оглянулся. Одинокий огонь спокойно мигал в темноте, и возле него уже не было видно людей. Студент опять подумал, что если Василиса заплакала, а ее дочь смутилась, то, очевидно, то, о чем он только что рассказывал, что происходило девятнадцать веков назад, имеет отношение к настоящему – к обеим женщинам и, вероятно, к этой пустынной деревне, к нему самому, ко всем людям. Если старуха заплакала, то не потому, что он умеет трогательно рассказывать, а потому, что Петр ей близок, и потому, что она всем своим существом заинтересована в том, что происходило в душе Петра.

И радость вдруг заволновалась в его душе, и он даже остановился на минуту, чтобы перевести дух. Прошлое, думал он, связано с настоящим непрерывною цепью событий, вытекавших одно из другого. И ему казалось, что он только что видел оба конца этой цепи: дотронулся до одного конца, как дрогнул другой.

А когда он переправлялся на пароме через реку и потом, поднимаясь на гору, глядел на свою родную деревню и на запад, где узкою полосой светилась холодная багровая заря, то думал о том, что правда и красота, направлявшие человеческую жизнь там, в саду и во дворе первосвященника, продолжались непрерывно до сего дня и, по-видимому, всегда составляли главное в человеческой жизни и вообще на земле; и чувство молодости, здоровья, силы, – ему было только 22 года, – и невыразимо сладкое ожидание счастья, неведомого, таинственного счастья овладевали им мало-помалу, и жизнь казалась ему восхитительной, чудесной и полной высокого смысла.

Антон Чехов

Rosyjskie Stowarzyszenie Kulturalno-Oświatowe uruchomiło punkt biblioteczny i czytelnię w Centrum Aktywności Społecznej Urzędu Miejskiego w Białymstoku przy ul. św. Rocha 3 (wejście od ulicy Krakowskiej).

Punkt jest czynny w każdy poniedziałek w godz. 15.30-20.00, wtorek 14.30-17.30 oraz w piątek w godz. 13.00-16.30.

Informacje: RSKO, tel. 698 881 259, rsko_zswb-stoku@wp.pl, https://pl-pl.facebook.com/rsko.eu.

Як я стаў бацькам

Усё пачалося ад яйка. Або ад курыцы. Ну, бо што было першае? Або, вось, такое пытанне: ці ў Адама ды Евы быў пупок на жываце? Гэтае пытанне турбавала, напрыклад, мастакоў, якія малявалі выгнанне згаданых з Раю.

А я, выгнаны з раю хатняга, хоць і ў хаце быўшы, без мае Мані дык як і без рук, і без галавы.

Бо адкуль такія думкі? Сам навару, сам з’ем, хачу кампаніі — кампанія прыйдзе да мяне дахаты...

Адборная, перш за ўсё Коля, Збышка, можа, МакХолад... Ну, і якая каляжанка... Што мяне, саламянага ўдаўца, пашкадуе.

Бо і што я там навару! Хоць, папраўдзе, гатаваць як мая Маня ўмее толькі МакХолад, толькі пры нагодзе дык апарожніць мне паўбуфета, нават не заўважу, і так зубы загаворыць, вось, такімі пытаннямі наконт таго яйка ці пупка ды іншых сусветных праблем, што есці мне ўжо ягоныя адмысловыя стравы адхочацца.

Або пачне пра тое, як рабіць кулябяку ці галубцы... Ну, у гэты раз не паддамся, сам сабе штосьці на свята выдумаю. Калі не ўдасца, дык куплю ў краме. А тое яйка — нуй ды штука — зварыць ды памаляваць! Што там яму красавацца а мне тым яйкам любавацца — і так яго з’ясі... Але якое свята без яйка... І якое мне яно без мае Агаты!..

Ну, што ж, прыйшлося мне, пакуль што, уключыць камп’ютэр. А як жа ж. Гэта называецца ўжо наркатычны голад. І я, якога не ўзяла ў свой палон ні гарэлка, ні тытунь, ні спорт, ні лішняя цяга да прыгожага полу (Агата!!!), паддаўся мёртвай вылічальнай тэхніцы!

Ды якая яна мёртвая! Пра ўсё ведаеш! Што дзе колькі каштуе, і нават тое заказаць можаш, і атрымаць, з кручанага крэсла не злазячы.

Абы ўяўленне і, вядома, грошы... Ну, да такое ступені я ўжо не здурэў.

Прыкінуў, дзе што колькі каштуе ў беластоцкіх крамах, рашыў, што, усё ж, пайду ў маркет „ABC”, бо недалёка, і ўсё нарыхтаванае ў кошычках для такіх саламяных удаўцоў, як я, такая „свянцонка”.

Вядома, крашанкі сам буду рабіць — да каляровага часопіса для жанчын былі далучаны ў фольгавай торбачцы фарбы для яек. Разам з інструкцыяй, як рэалізаваць фарбаванне велікодных яек...

Купіў я яйкі ў жанчыны з вялікім кошыкам, што стаяла ля старога базара па вуліцы Бэма. Тут можаце ў аднаго дзядзькі купіць тлустае малако ў бутэльцы PET, ды такое добрае, што калі ў той бутэльцы яно пастаіць, дык так смятанай рыльца закупорыцца, што, калі дном уверх паставіць адвінчаную бутэльку, дык і тое малако не пацячэ.

Добры выраб ад добрага вытворцы! І яйкі тут кабеты прадаюць харошыя, вялікія, ад, кажуць, чырвоных курэй. Трапляюцца нават з падвойнымі жаўткамі!

Купіў я такіх амаль аранжавых яек паўкапы, бо толькі ў яе засталося. Плюс трыццаць першае — гаспадыня дадала мне яшчэ адно, апошяе яйка.

Паклаў я яйкі ў халадзільнік. А адно нейкае цяжкае. Баўтануў — адбаўтанула. Занятае! Такое на зварыш, не спячэш... Выкінуць прыйдзецца.

Прыклаў я яйка да вуха — штосьці мне ў сэрцы пікнула: як тут выкідаць баўтун, калі там, мабыць, штосьці жывое на свет просіцца!

Паклаў я яйечка пад лямпу — будзем грэць, выседжваць! Што ж зробіш! Калі ўжо так здарылася...

Праз пару гадзін мая Гарэшка залілася брэхам. Пад лямпай хісталася на тоненькіх ножках мокрае птушаня.

Так я стаў бацькам кураняткі.

Міра Лукша

Цуды з паперы

Выцінанка – народнае мастацтва вырэзвання ўзораў з паперы – перажывае ў Беларусі новы росквіт. Выявы дрэваў жыцця, звяроў і птушак адрадзіліся ў выглядзе кніжных закладак, абразоў, карцін але нават элементаў дызайна інтэр'ераў і вопраткі.

– Росквіт выцінанкі прыпадае на першую палову мінулага стагодздзя і на пасляваенныя часы – гаворыць **Вольга Бабурына**, адна з найбольш вядомых мастакоў беларускай выцінанкі. Першыя згадкі пра мастацтва выразання з паперы сустракаюцца ў часы Вялікага Княства Літоўскага. А цяпер выцінанка ў Беларусі карыстаецца вялікай папуларнасцю. Гэта не толькі выявы сняжынак ці Дзедаў Марозаў на Каляды, але ўсё больш людзей ёй цікавіцца. Таксама паўстаюць новыя формы і спосабы выкарыстання выцінанкі, таксама ладзім майстаркласы для дзяцей і дарослых.



Як сцвярджае энцыклапедыя „Этнаграфія Беларусі”, выцінанка, выразанка, выстрыганка, выбіванка – гэта від народнага дэкаратыўна-прыкладнога мастацтва, ажурны ўзор, выразаны з белай, чорнай ці каляровай паперы. На захадзе Беларусі чорнымі ці паліхромнымі выцінанкамі аздаблялі беленыя сцены жытла. Кожная выцінанка прымяркоўвалася да пэўнай падзеі і адрознівалася вызначанай традыцыйнай кампазіцыяй. Да жніва выразалі “ўраджайную”, да заручын – упрыгожаную кветкамі, на вяселле – “вясельную”. Былі таксама “калядныя”, “велікодныя”, выцінанкі да навагодніх святаў.

– Беларуская выцінанка мае некалькі адрозненняў – дадае Вольга Бабурына. Першы – гэта прынцып шматразовага складвання, каб выразаць выяву,



трэба шмат разоў складваць паперу. Другі прынцып – простая форма адтулінаў. У беларускай выцінанцы выразаюцца простыя дзірачкі. Трэці прынцып – манахромнасьць. У Беларусі не выкарыстоўвалі многа колераў, таму, што не склейвалі паперак. Беларуская выцінанка вельмі моцна пераклікаецца з іншымі відамі дэкаратыўна-прыкладнога мастацтва. Паколькі выцінанка гэта частка народнага мастацтва, у ёй прысутны вельмі моцны сімвалізм, які мы можам убачыць, напрыклад, у вышыўцы. Ведаючы сімволіку беларускага арнамэнту, кожную выцінанку можна прычытаць як тэкст. У маіх выцінанках можна пабачыць птушкі, выявы древаў, ёсць калядныя ды велікодныя сімвалы. Птушкі, павернутыя адна да адной носікамі – гэта сімваль узаемапаразуменьня, шчасця, кахання. Выява дрэва – гэта дрэва жыцьця. Яно сімвалізуе росквіт, чалавека. Веснавыя матывы а таксама яэчкі гэта сімвалы Вялікадня. Каляровыя, паколькі я выкарыстоўваю любую паперу. Вырабамі з паперы нашы прабабулі ўпрыгожвалі хаты, мэблю, сцены, вокны. Яшчэ ў міжваенны перыяд на Падляшшы былі вельмі папулярныя папяровыя фіранкі. Зараз старажытная народная творчасць рэдка выкарыстоўваецца ў побыце, але выцінанка ўжо даўно перайшла са сферы быту ў сферу мастацтва і займаюцца ёю прафесійныя мастакі, яна з поспехам выкарыстоўваецца дызайнерамі ў рэкламнай, паліграфічнай, сувенірнай прадукцыі, пры стварэнні арыгінальнага адзення а нават цацак для дзяцей.

Мастацтва выцінанак выходзіць і ў шырокі свет м.ін. выкарыстоўваюцца ў лялячных спектаклах. У Беларусі існуе таксама Маладзечанская школа выцінанкі. З гэтай навучальнай установы выйшла некалькі пакаленняў мастакоў, якія працуюць у Мінску, Гродне і іншых рэгіёнах Беларусі. Пра беларускую выцінанку Вольгі Бабурынай можна паглядзець і на канале Volha Palunisa на YouTube. Ёсць і кніга „Мая выцінанка” напісаная Вольгай Бабурынай ў суаўтарстве з мастачкай Наталляй Сухой, якая таксама займаецца выцінанкай.

Анна Домань
фота **аўтаркі**

В нашій Любельщині сумні дні настали...

Від 28 квітня до кінця липня 1947 року продовжувалася акція «Вісла» – примусова депортація українського населення з його етнічних земель. На Холмщині і Південному Підляшші вона почалася на початку червня, та не була такою жорстокою, як на інших територіях. Проте, це була трагедія як поодиноких родин, так і цілого народу.
Цього року минають 72-і роковини операції «Вісла». З кожним роком щораз менше свідків залишається у живих, тому й варто якомога більше документувати спогади тих, які ще пам'ятають трагічні події 1947 року. Одною з таких осіб є пан Анатолій Стефанюк, народжений у селі Костомолоти, що на Південному Підляшші. Акцію «Вісла» він прожив шестирічним хлопчаком, проте пам'ять про цю подію осталася на все його життя.

Костомолоти на тлі історії Південного Підляшшя

Анатолій Стефанюк, зараз житель Білостока, досі зберігає у пам'яті події 1947 року, коли разом з сім'єю виселили його в околиці Щитна. Проте історія його життя починається у селі Костомолоти.

– Я народився над самим Бугом – починає свою розповідь 78-річний пан Анатолій. – Хатка стояла десь 150 метрів од берегу річки. Туди в 1938 року після комасації землі почали переноситися люди з Костомолотів, будуватися на колонії. Мій батько не був багатий. Вибрав трохи гіршу землю, але прекрасне місце над Бугом. 28 жовтня 1941 року прийшов на світ я.

Костомолоти це одне з відоміших сіл на Південному Підляшші, яке кілька років тому відзначало свій 600-річний ювілей. Тут народилися визначні українські діячі: Василь Дмитріюк, у міжвоєнному періоді депутат польського Сейму, його брат Карпо – громадський діяч і педагог, а також Петро Купрись – поет і перекладач.

На історії українства як у самих Костомолотах, так і взагалі на Південному Підляшші в XX ст. позначилося декілька трагічних подій. Це, в першу чергу, толеранційний указ 1905 року, після якого багато україномовних жителів, що після касації унії в 1875-1876 роках стали православними, перейшли на католицизм. Далі – 1915 рік та примусова евакуація православних мешканців Холмщини і Підляшшя вглиб Росії, з якої не вернулася третина населення. Врешті – антиукраїнська політика II Речі Посполитої, яку відчули також жителі Костомолотів. Після біженства їм заборонили відновити православну парафію. Зате 1927 року, з інспірації адміністративної влади, покликано в селі неоуніатську парафію, переказуючи їй православну церкву.



Православні створили свою церкву в приватній оселі, але її знищено в рамках жах-ливої акції руйнування церков на Холмщині і Південному Підляшші 1938 року.

Донині в Костомолотах існує єдина у світі неоуніатська парафія. Пан Анатолій Стефанюк пам'ятає її зі свого дитинства:

– В селі були і православні, і уніати – так ми їх називали. Мої батьки були при православній церкві, але бабця час від часу ходила «до уніата». Так то ми говорили – «до уніата». Колись навіть мене туди забрала. Показала: «О, там ікони, там іконостас, а там, за іконостасом сам Бог».

Акція «Вісла»

Останнім актом трагедії українського населення Південного Підляшшя стали примусова депортація 1944-46 років до УРСР та сумнозвісна акція «Вісла»

Батьки А. Степанюка коло новопобудованої хати після повернення до Костомолотів
Анатолій Степанюк



1947 року. Пан Анатолій згадує, що це була трагедія для людей, які після війни щойно почали ставати на ноги.

– Почали господарювати – розповідає. – Уже перед війною вспіли побудуватися, але коли скінчилася війна, треба було братися за господарку. Нас у батьків було двох хлопців, крім мене ще брат старіший на дев'ять років, то ж треба було поставити нову хату. Батько приготував дерево, купив машини – маніж, молотарку. Засіяли поля, посадили в городі. Але прийшов 1947 рік – ішли чутки, що вивозять людей з Лемківщини. Врешті і нам настав кінець.

На Холмщині і Південному Підляшші акція «Вісла» почалася на початку червня й тривала до кінця липня 1947 року. За два місяці з цієї території було виселено біля 45 тис. осіб – людей, які нерідко мали слабку українську національну свідомість та радше звали себе «хохлами», «тутешніми» аніж українцями. Можливо й тому операція «Вісла» не була такою жорстокою, як на інших українських етнічних землях. Як підкреслює пан Анатолій, бувало, що виселяли неціді села, навіть неціді родини. Проте, 1947 рік стався величезною трагедією для людей, які ще пам'ятали події 1915 року.

– Це була геєна, яку трудно уявити – говорить Анатолій Стефанюк. – То ж після Першої світової війни люди верталися з біженства, часто до спалених сіл. Жили в землянках, поволі зачали наживати, а тут знов треба було все оставити – хати, засіви, машини, – бо що ж можна було забрати з собою на такий невеличкий возик? У нас все збіжжя осталося на полі.

Сім'ю Степанюків (а слід згадати, що прізвище Стефанюк з'явилося щойно в паспорті пана Анатолія) разом з іншими костомолотцями виселяли у половині липня. Жахливе при тому було й те, що початок депортації збігся з православним празником святих апостолів Петра і Павла.

– Це було 12 липня, на Петра і Павла за юліанським календарем. Приїхало військо і було так, як у цій пісні:

В ниділю рано ще сонко не встало,
До нашого села військо приїхало,
Військо приїхало,
такий розказ дало,
Щоб за три години все сило
зобрало….

Пісню «В нашій Любельщині сумні дні настали...», яку згадує пан Анатолій, склали українські переселенці. Вона функціонує зараз у різних місцевих варіантах.

На чужині

План операції «Вісла» передбачав виселення українців із південно-східної частини Польщі на так звані «повернені землі», де вони мали швидко асимілюватися. Сім'ю Степанюків виселили в околиці Щитна. Пан Анатолій, тоді 6-літній хлопець, так згадує дорогу з рідного села на «повернені території»:

– Збірний пункт був у Хотилові. Брат гнав корови, а мене посадили на самому верху воза. То ще пам'ятаю, що коли я спав на фірі, зачепився за якийсь голяк і злетів. Не пам'ятаю цілої дороги, лише певні образи – фурманки на луці в Хотилові, де як цигани варили щось їсти, також якісь лікарські обстеження.

Після 2-3 днів, погрузили нас у поїзди і повезли. Часом затримувалися, бо треба було нагодувати добиток. Батьки переживали, дивлячись на поля. «Тут жнуть – казали, – а в нас хто жне?…».

– Брат забрав собаку, якось його сховав у вагоні – продовжує. – Коли прийшло військо, хотіли його забрати, але брат випросив, щоб дозволили йому оставити, і фактично цей собачка з нами доїхав.

Переселенці потрапляли у несприятливі матеріальні умови. Попри обіцянки уряду надати заможні господарства, які залишили німці, вони часто селилися по декілька родин у пошкоджених будинках. Сім'я Степанюків опинилася в селі Весолово в ґміні Вєльбарк, у повіті Щитно.

– У Щитні під'їхали фурманки і стали розвозити всіх на різні сторони. Надвечір завезли нас на якесь подвір'я, заросле бур'яном. Оставили там і роби, що хочеш. Пам'ятаю, як сонливий вліз я в кропиву і став плакати. Крім нас до одної 4-кімнатної хати були ще дві родини – загалом 10 осіб. Печі не було, вікна вибиті, добре, що дах був, можна було сховатися перед дощем. Варили на подвір'ї. Зробили там пічку з цегли і так варили.

– Поволі стали господарювати – продовжує пан Анатолій. – Але земля була піщана, камениста, від трьох літ ніхто на ній не господарив, всюди пирій, а ще й треба було загородитися, бо було багато кабанів. Просто «Дикий Захід»!

Метою акції «Вісла» було остаточне вирішення українського питання в Польщі. Згідно з постановами, не можна було утворювати компактних груп. То-

му депортованих поселяли в розосередженні – вони не могли перевищувати 10 відсотків населення. Окрім того їх поселяли 30 км від воєводських міст, принаймні 50 км від державного кордону. Проте, пан Анатолій зауважує:

– Треба сказати, що як ділили, то ділили чесно, щоб не розкидати своїх. Одна сім'я, яка жила з нами в хаті, це були свояки. Загалом у нашому селі було сім українських родин. Зрештою, з Костомолот у повіті Щитно було багато сімей. Ми зустрічалися, відвідували один одного.

Як згадує пан Стефанюк, найгіршою була перша осінь і зима. Однак, люди допомагали один одному, не дивилися на віросповідання чи національність.

– Ми не почулися відчуженими. Нас толерували. Щоправда лякали автохтонів: «Зобачите, приїдуть українці, то вони вам покажуть». Але правда була така, що місцеві побачили добрих господарів. Пан Анатолій підкреслює, що життя на чужині, зокрема в сталінському періоді, було дуже складне. У 1951 році, коли в селі хтось повисив вивіску проти колгоспів, 10-літнього хлопчака прослуховувала навіть Служба безпеки.

„O, Ukraińcy wracają"

Майже зразу після операції «Вісла» люди намагались повернутися. Це стало можливим щойно після 1956 року. Однак також тоді повернення не було простим, нерідко траплялось, що людей та вагони з їхнім майном завертали на місця виселення, а свою батьківську землю вони мусили відкуповувати від нових власників. У рідні сторони вдалося вернутися, зокрема, підляшанам, утім сім'ї Степанюків. З цим пов'язані були величезні емоції.

– Рано зайшов над Буг, дивлюсь де стояла наша хата, лише бур'ян, каміння і дерево, яке батько привіз на нову хату. Зайшов над Буг, там де батько учив мене плавати, сів, розплакався. Сидів так годину й плакав – згадує не без зворушення пан Анатолій.

Степанюки вернулися до Костомолотів у 1959 році. Нові жителі рідного Підляшшя привітали їх не надто сердечно. Пан Анатолій не приховує емоцій, розповідаючи, яким принизливим були для них – людей, що споконвіку, з дідапрадіда жили на цій землі, слова наїжджих:

– Коли я гнав наші телушки через Добратичі, почув: „O, Ukraińcy wracają". Мені так то заболіло. На «повернених територіях» не відчув такого негативного ставлення до нас, хоча ми були чужі. А сюди ми ж верталися на своє.

Після повернення пан Анатолій недовго пожив у рідних Костомолотах. Пішов учитися – закінчив математику в Університеті Марії Кюрі-Склодовської в Люблині, та 13 років працював учителем математики, згодом також інформатиком у білостоцьких фірмах. З 2006 року він пенсіонер. У Костомолотах проживає його брат. Костомолоцька хата та ділянки залишаться внучкам пана Анатолія.

Після понад 70-ти років на акцію «Вісла» Анатолій Стефанюк намагається дивитися з різних боків:

– Ми пережили велику травму, пов'язану з переселенням, але наші люди побачили також іншу аграрну культуру. Ми виїхали «з-під стріхи», а верталися вже іншими людьми. У своєму житті та житті моєї родини я бачу три великі подвиги – перший повернення з біженства, другий – повернення з акції «Вісла», а третій мій подвиг – це те, що здобув освіту.

Після операції «Вісла» на Пів-денне Підляшшя вернулося настільки багато виселенців, що почали там відроджуватися структури Православної церкви. Однак українське національне культурно-освітнє життя на південь від Бугу майже не існує. Акція «Вісла» насправді припинила існування на цій землі сильної української громади. Тому-то сьогодні українці Південного Підляшшя це вже радше невелика, меншинна група, яка швидко полонізується, ніж зорганізована українська спільнота.

Людмила Лабович
фото **авторки**
архівне фото
Анатолія Стефанюка

Sami o Sobie. Miesięcznik społeczno-kulturalny. Nieodpłatny dodatek do Przeglądu Prawosławnego
Współfinansowany ze środków Ministra Spraw Wewnętrznych i Administracji
oraz Fundacji im. Księcia Konstantego Ostrogskiego
ISSN 1899-9018 Nr indeksu 371416
Wydawca: Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego
Redaguje zespół: Michał Bołtryk, Eugeniusz Czykwin (red. naczelny), Doroteusz Fionik
Natalia Klimuk, Ałła Matreńczyk (sekretarz redakcji), Anna Petrovska, Anna Radziukiewicz
Opracowanie graficzne: Dorota Wysocka
Skład komputerowy: Halina Kierdelewicz
Adres redakcji: 15-399 Białystok, ul. Składowa 9; tel./fax (0048 – kier. z zagranicy) 85 742 18 57
e-mail: redakcja@przegladprawoslawny.pl; www.przegladprawoslawny.pl/samiosobie

Jeśli chcą Państwo wesprzeć działalność Fundacji, wpłat można dokonywać na konto:
Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego, ul. Składowa 9, 15-399 Białystok

98 1240 5211 1111 0010 3993 4278

z dopiskiem „Wsparcie działalności statutowej"

E-wydanie Przeglądu Prawosławnego w prenumeracie

Roczna prenumerata e-wydania kosztuje 48 zł – 4 zł za jedno wydanie. Jak zaprenumerować e-wydanie? Wystarczy wpłacić odpowiednią kwotę na nasze konto (podane u góry), podać adres e-mailowy, a Przegląd w plikach PDF będziemy wysyłać zaraz po jego złożeniu.

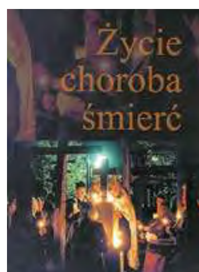
Fundacja Księcia Ostrogskiego proponuje



Książka buduje wiedzę o tamtym czasie – o błędnej polityce wobec mniejszości narodowych i wyznaniowych, które łącznie stanowiły ponad jedną trzecią obywateli II Rzeczypospolitej. Burzenie cerkwi było wyjątkowo dramatycznym jej objawem. Działania te przyniosły szkodę wszystkim – zadały niezrozumiały ból prawosławnej społeczności, nadszarpnęły reputację państwa na arenie międzynarodowej i w przededniu wojny wyraźnie je osłabiły. Na publikację składają się teksty historyków lub ich omówienia, wywiady, relacje świadków zbierane od końca dwudziestego wieku, dokumenty. Czynią one tę lekturę równie zajmującą jak przejmującą, ważną dla prawosławnych i rzymskich katolików. Książka kończy się słowem mnicha o przebaczeniu, bo przebaczenie leży u podstaw całej ekonomii zbawienia. **Cena 1 egz. (w tym 5% VAT) u wydawcy – 15 zł, z wysyłką 18 zł, hurtowa (powyżej 5 egz.) 10 zł.**



Eseje o trzech twórcach wielkiej literatury rosyjskiej – Dostojewskim, Gogolu i Tołstoju – i bohaterach ich utworów, zawsze w kontekście ich relacji z Bogiem, poszukiwania i odrzucania, dróg wiodących ku zatraceniu i zmartwychwstaiu. **Cena książki w wydawnictwie 10 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 13 zł**



Wywiad z metropolitą Antonim Bloomem i jego rozważania, wypływające z doświadczeń jako lekarza i kapłana. Do książki dołączono panichidę za zmarłych i akatyst o *upokojenii usopszych*, po cerkiewnosłowiańsku, w transkrypcji na łacinkę i w przekładzie o. Stanisława Stracha.
Cena 10 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 13 zł





Obie książeczki liczą po 16 stron. Są kolorowe, bogato ilustrowane, doskonałe do uczenia dzieci podstaw prawosławnej wiary.
Pierwsza uczy zasad chrześcijańskiej moralności poprzez pouczające opowiadania, druga przybliża w rebusach, zagadkach, krzyżówkach dwanaście najważniejszych w liturgicznym roku świąt. Jesteśmy przekonani, że obie książeczki są świetną pomocą dydaktyczną dla katechetów.
Pieniądze pozyskane ze sprzedaży książeczek będą wspierać dalsze wydawanie „Aniołka" jako bezpłatnego dodatku do Przeglądu Prawosławnego.
Cena kompletu u wydawcy 2 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 5



40 ZŁ

W tak promocyjnej cenie Fundacja Ostrogskiego poleca książkę Anny Radziukiewicz „Bliski mi Wschód".
To bogato ilustrowana autorskimi zdjęciami historyczno-współczesna opowieść o prawosławnym świecie – jego pięknie, odmienności, nieustannym dialogu z Zachodem. To szukanie odpowiedzi na współczesne pytania o tożsamość religijną i kulturową. Ta książka, pełna przemyśleń, jest adresowana do prawosławnych i katolików. Zyskała ona u czytelników bardzo wysokie noty. Oprawa twarda, ss. 352.
Dla potrzebujących dedykacji, telefon do autorki 510 278 970
Cena 1 egz. (w tym 5% VAT) u wydawcy – 40 zł, z wysyłką – 48 zł.

Książki można kupić u wydawcy (Białystok, ul. Składowa 9, tel. 85 / 742 18 57), wpłacając na konto Fundacji **98 1240 5211 1111 0010 3993 4278** z dopiskiem tytułu zamawianej pozycji lub zamawiając e-mailowo: redakcja@przegladprawoslawny.pl. O innych książkach, wydanych przez Fundację Ostrogskiego, można przeczytać na stronach www.ostrogski.pl i www.przegladprawoslawny.pl

FUNDACJA OSTROGSKIEGO wykonuje składy komputerowe, projekty graficzne ulotek, plakatów, broszur, książek. Może również negocjować korzystną cenę druku. Informacje zainteresowani mogą uzyskać pod tel. 85 / 742 18 57 lub bezpośrednio w siedzibie Fundacji przy ul. Składowej 9 w Białymstoku.

ROCZNIKI PRZEGLĄDU OPRAWIAMY

Możemy oprawić bieżące roczniki Przeglądu Prawosławnego w cenie 70 zł za tom liczący 816 stron. Ofertę kierujemy głównie do bibliotek, zwłaszcza parafialnych. Ale i prywatni czytelnicy mogą w ten sposób mieć uporządkowany zbiór Przeglądów. Zamówienia zbieramy przez cały rok. Zamówienie można przesłać na adres redakcji (ulica Składowa 9, 15-399 Białystok, telefon 85 / 742 18 57, adres e-mail: redakcja@ przegladprawoslawny pl).

Oprawione tomy będzie można odebrać w redakcji albo zostaną wysłane pocztą. Koszt wysyłki pokrywa odbiorca.

Przegląd Prawosławny, miesięcznik
ISSN 1230-1078 Nr indeksu 371416

Wydawca
Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego

Redaguje zespół w składzie
Michał Bołtryk, Andrzej Charyło, Eugeniusz Czykwin (redaktor naczelny)
Natalia Klimuk, Ałła Matreńczyk (sekretarz redakcji)
Anna Radziukiewicz (zastępca redaktora naczelnego), Dorota Wysocka

Stale współpracują
o. Konstanty Bondaruk, Jarosław Charkiewicz, Doroteusz Fionik, Paweł Krysa
o. Marek Ławreszuk, Mira Łuksza, o. Włodzimierz Misijuk, Aleksander Naumow (Wenecja)
Grzegorz Jacek Pelica, Anna Petrovska, Anna Rydzanicz, o. Stanisław Strach

Opracowanie graficzne: Dorota Wysocka

Skład komputerowy: Halina Kierdelewicz

Projekt okładki: Anna Miszczuk-Stankiewicz

Adres redakcji: 15-399 Białystok, ul. Składowa 9
tel./fax (0048 – kier. z zagranicy) 85 742 18 57

E-mail: **redakcja@przegladprawoslawny.pl; www.przegladprawoslawny.pl**

Redakcja Przeglądu Prawosławnego działa na swoją odpowiedzialność.
Nie angażując autorytetu Cerkwi, stara się jej wiernie służyć

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca, a także zastrzega sobie prawo skracania tekstów niezamówionych

Nakład: 5000 egz.

PRENUMERATA
„Przegląd Prawosławny" można zaprenumerować w urzędzie pocztowym na terenie kraju, u listonosza lub za pośrednictwem redakcji

Prenumerata za pośrednictwem redakcji (koszt egzemplarza i wysyłki):

miesięczna: Polska 8,60 zł; Europa 16,00 zł, USA i Kanada 19,00 zł, Australia 19,00 zł; **kwartalna:** Polska 25,80 zł, Europa 48,00 zł, USA i Kanada 57,00 zł, Australia 57,00 zł; **półroczna:** Polska 51,60 zł, Europa 96,00 zł, USA i Kanada 114,00 zł, Australia 114,00 zł; **roczna:** Polska 103,20 zł, Europa 192,00 zł, USA i Kanada 228,00 zł, Australia 228,00 zł. Przegląd można prenumerować poprzez PP Pocztę Polską (w urzędzie pocztowym lub u listonosza). Jest do kupienia w parafiach prawosławnych, kioskach Ruchu i sklepach spożywczych na Białostocczyźnie.

Dowód / pokwitowanie dla zleceniodawcy

Nr rachunku odbiorcy
98 1240 5211 1111 0010 3993 4278

Odbiorca:
Fundacja ks. Konstantego Ostrogskiego
ul. Składowa 9, 15-399 Białystok

Kwota: ....

Wpłacający: ....

....

....

Zamawiam prenumeratę
„Przeglądu Prawosławnego"

Podać okres prenumeraty:

....

Wpłata gotówkowa

F U N D A C J A K S. O S T R O G S K I E G O

ul. S K Ł A D O W A 9 1 5 - 3 9 9 B I A Ł Y S T O K

98 1 2 4 0 5 2 1 1 1 1 1 1 0 0 1 0 3 9 9 3 4 2 7 8

Numer rachunku odbiorcy:

Kwota PLN:

Kwota słownie:

Imię i nazwisko zleceniodawcy:

Adres zleceniodawcy:

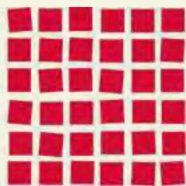
P r e n u m e r a t a P P

Tytułem:

Podać okres prenumeraty:

....
(opłata)

Dowód / pokwitowanie dla odbiorcy



Prosimy o 1%

Ten dar dla Fundacji Ostrogskiego bardzo pomaga nam wydawać Przegląd Prawosławny. Kupujemy za te pieniądze papier na cały rok. Wasz 1%, Drodzy Czytelnicy, ma podwójne znaczenie – finansowe i moralne. W ten sposób przedłużacie trwanie Przeglądu. Choć Przegląd cieszy się największą popularnością spośród pism mniejszościowych, a prawosławie jest najważniejszym elementem tożsamości mieszkujących w Polsce wschodniosłowiańskich mniejszości, to nasze starania o zwiększenia dofinansowania ze środków ministerstwa spraw wewnętrznych i administracji, nie przynoszą rezultatów. W tym roku ministerstwo przyznało nam, za co dziękujemy, 40 tys. zł – czyli o połowę mniej niż w 2015 roku. Dla porównania Czasopis otrzymał 166.500 zł, dwutygodnik litewski Aušra 290 tys., Niva 475 tys. zł, ukraińskie Nasze Słowo 430 tys. zł, niemiecki tygodnik Wochenblatt 420 tys. zł.
Ofiarodawcom będziemy wdzięczni za każdą, nawet najmniejszą, wpłatę. *Spasi Hospodi*

KRS 0000106814

Nowe zasady rozliczania PIT-ów

W tym roku nie musimy już samodzielnie wypełniać deklaracji. Jeśli nie zrobimy nic, to PIT za 2018 rok i tak zostanie za nas złożony automatycznie. Niesie to za sobą konsekwencje przy przekazywaniu 1%.

OPP z poprzedniego roku

Jeśli rok temu, wypełniając PIT za 2017 roku, wybraliśmy KRS np. Fundacji im. Księcia Konstantego Ostrogskiego, to w tym roku system domyślnie wybierze ten sam KRS. Nie musimy więc podejmować żadnych działań w tym zakresie.

Zmiana OPP

A jeśli chcemy jednak zmienić OPP, której chcemy przekazać 1%?

Wtedy samodzielnie trzeba dokonać zmiany. Należy wejść na stronę www.podatki.gov.pl i zalogować się do usługi Twój e-PIT: podając swoje dane (PESEL albo NIP i datę urodzenia; kwotę przychodu z deklaracji za rok poprzedni i kwotę przychodu z jednej z informacji od pracodawców, np. PIT-11 za rok 2018) albo używając profilu zaufanego. Numer KRS OPP będzie widoczny na głównym ekranie usługi, zaraz po zalogowaniu się do niej. Będzie tam również widoczna opcja zmiany.

Trzeba pamiętać, że usługa Twój e-PIT jest dostępna od 15 lutego do 30 kwietnia 2019 roku.

Rozliczenia z małżonkiem

Te same zasady dotyczą też rozliczeń z małżonkiem. Natomiast jeśli ktoś się rozliczał wcześniej samodzielnie, a dopiero teraz będzie składał zeznanie razem z małżonkiem, to system automatycznie podstawi KRS OPP wskazany przez osobę, która w deklaracji będzie figurować jako podatnik.

OPP po raz pierwszy

Co jeśli podatnik nie wskazał w zeznaniu za rok ubiegły OPP?

Wtedy oczywiście w zeznaniu przygotowanym dla podatnika w ramach usługi Twój e-PIT nie będzie wskazana żadna OPP. Aby uzupełnić zeznanie w tym zakresie, podatnik musi wejść na stronę Portalu Podatkowego i wybrać opcję „Wybieram Organizację Pożytku Publicznego" (analogicznie jak w przypadku zmiany OPP, o czym napisaliśmy powyżej).

Brak dostępu do komputera

Co z osobami, które nie posługują się komputerem?

Zeznania sporządzone przez urząd skarbowy w ramach usługi Twój e-PIT będą udostępnione wyłącznie w internecie. Podatnik – podobnie jak w poprzednich latach – ma prawo oczywiście złożyć PIT w formie papierowej. Takie zeznanie, które podatnik sporządzi samodzielnie i wskaże w nim wybraną przez siebie OPP, będzie wiążące dla urzędu skarbowego.

Emeryci i renciści

PIT-OP, dzięki któremu emeryci i renciści mogą wskazywać OPP bez potrzeby wypełniania całego zeznania PIT, będzie funkcjonować tak samo jak w ubiegłych latach. Oznacza to, że osoby rozliczane przez organy rentowe będą mogły wskazać OPP w tym formularzu, który po wypełnieniu będzie można zarówno wysłać elektronicznie, jak i złożyć tradycyjnie (w formie papierowej – wysyłka np. pocztą).

Czy warto zatem sprawdzić deklarację w e-PIT?

Rozwiązania, które funkcjonują od tego roku, pozwalają niemal zapomnieć o deklaracji.

Niezależnie od wygody, jaką niesie ze sobą nowy system informatyczny, warto zalogować się do portalu. Nie tylko po to, by wskazać czy zmienić OPP. Wciąż to my – osoby fizyczne uzyskujące dochód – jesteśmy podatnikami. Mamy więc prawo modyfikować zaproponowane w systemie e-PIT deklaracje, zastosować pewne ulgi.

Naszym obowiązkiem jest też dopłata podatku (jeśli zaliczki pobrane w ciągu roku okazały się zbyt niskie).

Akceptacja deklaracji jest również korzystna, jeśli liczymy na zwrot podatku. W tym wypadku termin na zwrot liczony przez fiskusa rozpocznie szybciej bieg.

Andrzej Karpowicz

Bazylika Zmartwychwstania Pańskiego w Jerozolimie

Fot. Andrzej Charyło

FUNDACJA IM. KSIĘCIA KONSTANTEGO OSTROGSKIEGO

PROSIMY O 1%

KRS 0000106814

